

To tylko
przyjaźń,
Panie
Sąsiedzie



Tylko u nas: Mała uliczka w Głogowie. 232 metrów długości, 18 numerów, 47 zameldowanych mieszkańców. Co sprawiło, że większość z nich żyje jak wielka rodzina? W czym tkwi fenomen ulicy 10-go Maja w Głogowie



Nr 236 (24 712)



DZIENNIK POLSKI

Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)

Piątek, 10.10.2025 r.

www.dziennikpolski24.pl

Do zabójstwa Iwony Cygan doszło w 1998 r. Do dziś nikt nie odpowiedział za tę zbrodnię str. 24

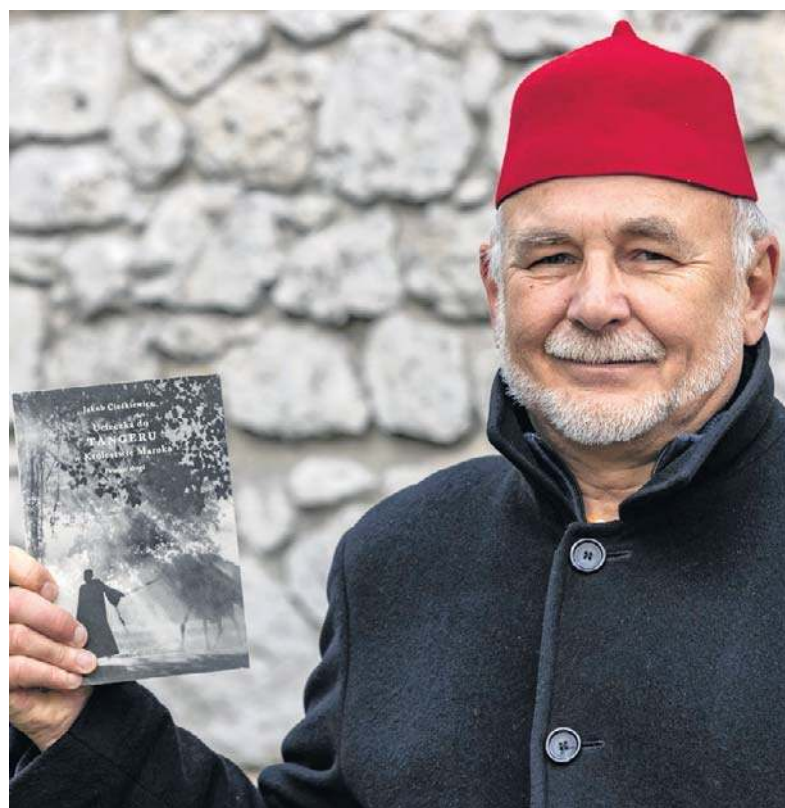


Olga Łazarska. Dla adeptów fortepianu jest jak trener dla Adama Małysza str. 22-23

Artur Żmijewski debiutuje jako wokalista: Pioesniki Leonarda Cohena są o nas str. 25



PODRÓŻ W RYTMIE DUCHOWOŚCI I PRAWDZIWEJ WOLNOŚCI W Maroku Jakub Ciećkiewicz znalazł inspirację do powieści drogi STR. 20-21



Z LASÓW KAŻDEGO ROKU WYNOSIMY 100 TYSIĘCY TON GRZYBÓW

Grzybobranie. To nasz sport narodowy

Zbieramy grzyby dla samych grzybów, dla zdrowia, dla kontaktu z naturą, czasami chcemy się po prostu wyciszyć i odstresować. Potem nasze zbiory smażymy, mrozimy, marynujemy, suszymy. I znowu ruszamy do lasu, by pielęgnować pasję zbieractwa. Fachowcy radzą jednak, aby nie popadać w amok grzybobrania. - Jeżeli nie znamy grzybów, to ich nie zbieramy. Tak jest dla nas bezpieczniej, ponieważ grzyby jadalne mają swoje odpowiedniki, które są trujące. Należy zbierać te, których jesteśmy pewni - mówił w rozmowie z TVN24 Paweł Bukowski z Nadleśnictwa Kolbudy w woj. pomorskim. W razie wątpliwości można udać się do Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej. Można skorzystać także z aplikacji lub atlasów grzybowych. Przeciętny Polak rozpoznaje 15, a wytrawny grzybiarz około 40 gatunków grzybów. Ci, którzy wybierają się na grzybobrania, robią to przede wszystkim dla samych grzybów. Dla wielu jest to także okazja do kontaktu z naturą i spędzenia czasu na świeżym powietrzu. Blisko połowa zbieraczy traktuje grzybobranie jako sposób na wyciszenie i odpoczynek psychiczny, a 32 proc. podtrzymuje w ten sposób rodzinną tradycję. Czytaj str. 14-15



62 proc. Polaków deklaruje, że zbiera grzyby

NAJWIĘKSZA INWESTYCJA W HISTORII KRAKÓW AIRPORT - NAJPIERW CARGO ZMIENI SIĘ W TERMINAL PASAŻERSKI

Balice zbudują terminal przyszłości

Wojewoda małopolski wydał decyzję umożliwiającą przebudowę dawnego terminalu cargo w Kraków Airport, który tymczasowo posłuży pasażerom podczas rozbudowy głównego terminalu. Inwestycja ma zwiększyć przepustowość lotniska z 8 do 19 mln pasażerów rocznie do 2031 roku. Nowy obiekt T6 o po-

wierzchni 44,5 tys. m kw. powstanie między obecnym terminalem a drogą do wieży kontroli lotów. Znajdą się w nim nowe hale odlotów i przylotów, strefy non-Schengen, część gastronomiczna, biznesowa i nowoczesna kontrola paszportowa. Marcin Banasik
Czytaj str. 3

Nie będzie budowy nowego wyciągu na Wielkiej Krokwi w Zakopanem str. 6

Nr ISSN 0137-9089

Nr Indeksu 350052



9 770137 908050



TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM POLSKIM

SOBOTA

● MAGAZYN PRZY SOBOCIE

PONIEDZIAŁEK

● DODATEK SPORTOWY

WTOREK

● PULS BIZNESU

ŚRODA

● MAGAZYN ZDROWIE

CZWARTEK

● POD PARAGRAFEM

PIĄTEK

● PULS POLSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikpolski24.pl

Janusz Michalczyk

KTO SIĘ BOI
TILLY NORWOOD?

Zbliża się moment przesilenia, będziemy musieli przejść przez „wieki ciemne”, bo przestajemy dostrzegać, co jest prawdą. Wbrew pozorom nie są to słowa jakiegoś jasnowidza zaprawionego w straszaniu publiczności, lecz opinia trzeźwego racjonalisty, zajmującego się fizyką kwantową prof. Jana Chwedeńczuka. Co nim tak wstrząsnęło? W audycji filozofa Tomasza Stawiszyńskiego (You Tube) profesor mówił o kilkuminutowym filmiku, którego bohaterką jest atrakcyjna aktorka... nieistniejąca.

Holenderska producentka i komiczka Eline Van der Velden stworzyła postać Tilly Norwood, która jest określana jako „pierwsza aktorka AI”, czyli wygenerowana przez sztuczną inteligencję. Na filmiku do złudzenia przypomina prawdziwą osobę i byłaby to tylko ciekawostka, gdyby nie zapewnienia Eline, że Tilly jest w stanie zagrać w reklamie lub pełnometrażowym filmie i nie będzie gorsza od aktorek. Holenderka zaproponowała już współpracę agentom ze świata filmu i telewizji, czym wywołała panikę w Hollywood.

U nas też mamy pierwsze takie próby. Realizatorzy serialu „M jak miłość” dzięki AI wygenerowali głos Witolda Pyrkosa i pokazali odmłodzonych Mostowiaków, co spotkało się z mieszanymi reakcjami widzów. Już rok temu wykreowana przez AI „dziennikarka” OFF Radia Kraków przeprowadziła wywiad „na żywo” z nieżyjącą od 2012 roku noblistką Wisławą Szymborską.

Oczywiście, refleksje Chwedeńczuka dotyczą poważniejszych zagadnień. Twierdzi on, że jeśli zaczniemy na masową skalę oglądać w internecie i telewizji nieprawdziwych ludzi, albo i prawdziwych, lecz w nieprawdziwych sytuacjach, nie mając przy tym żadnego sposobu weryfikacji, to nasz świat wywróci się do góry nogami. To, co bawi jako forma rozrywki, może przerażać zastosowane do manipulowania nastrojami i poglądami. Do czego dojdziemy, jeżeli utraci sens pojęcie prawdy, fundament naszej cywilizacji wymyślony przez starożytnych Greków?

Cóż, nie sądzę, żeby w sukurs przyszła nam inteligencja, rzeczywista lub sztuczna. Spodziewam się raczej triumfalnego powrotu i rozwinięcia idei przekonujących, że świat jest tylko ułudą lub snem wariata. A kiedy rozum okaże się bezradny, może schronieniem dla prawdy okażą się nasze uczucia?

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ

MAX
12°CMIN
10°C

Wiatr zach. 20 km/h
Zachmurzenie duże,
w ciągu dnia przewidywane
niewielkie opady deszczu

JUTRO

MAX
12°CMIN
9°C

Wiatr zach. 24 km/h
Zachmurzenie duże, deszcz
rano i wieczorem, w ciągu
dnia bez opadów

UWAGA, WĘDROWCY!

Tatrzański Park Narodowy zamknął w czwartek fragment czarnego szlaku turystycznego - Ścieżki nad Regłami - na odcinku od odejścia z polany Kalatówki do skrzyżowania z żółtym szlakiem prowadzącym do Doliny Białego. Powodem jest remont nawierzchni. Szlak będzie nieczynny do odwołania. Dla turystów jest także dobra wiadomość - inne szlaki w okolicy pozostają otwarte. Nadal można korzystać z trasy przez Dolinę Białego, z podejścia na Sarnią Skalę i przejścia do Doliny Strążyskiej. (ŁB)



MAGAZYN PRZY SOBOCIE

● WOJCIECH POKORA, MISTRZ POLSKIEJ KOMEDII ● CHRAPANIE TO NIE TYLKO IRYTUJĄCY DŹWIĘK. KIEDY IŚĆ DO LEKARZA? ● MARCIN DOROCIŃSKI STRONI OD ŚWIATA CELEBRYTÓW



FOT. SYLWIA DĄBROWA



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

ROZMOWA DNIA

Konkurs Chopinowski otworzył
mi drzwi do sal koncertowych

Anna Kruszyńska
(PAP)

Rozmowa z Garrickiem Ohlssonem, amerykańskim pianistą, przewodniczącym jury XIX Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina.

Jakie jest Pana pierwsze wspomnienie związane z Konkursem Chopinowskim w 1970 roku? Czy pamięta Pan emocje, które wówczas Panu towarzyszyły?

Mam wrażenie, że pamiętam każdą sekundę konkursu, ale to oczywiście nie może być prawda. Numerem jeden tych wspomnień jest intensywność doświadczeń i entuzjazm związany z muzyką Chopina, także ze strony publiczności. Brałem udział w konkursach. Byłem przyzwyczajony do tego, że ludzie mówili mi: panie Ohlsson, pan tak dobrze i pięknie gra. Ale w Warszawie ludzie zatrzymywali mnie na ulicy i potrafili powiedzieć, że w środkowej sekcji Mazurka cis-moll op. 41 nr 4 zagrałem jak Ignacy Friedman (polski pianista i kompozytor żydowskiego pochodzenia, zmarły w 1948 roku w Sydney - PAP), bo tak powiedziała ich babcia. Jako artyści czuliśmy więc emocje towarzyszące publiczności

A jak zapamiętał Pan moment ogłoszenia wyników?

W tamtym czasie ogłoszenie wyników odbywało się w małym pokoju jury w Filharmonii

Narodowej. Było już późno w nocy. Nagle usłyszałem, jak ktoś powiedział, że jury ogłasza wyniki. Zaczęłem biec po schodach i usłyszałem, że trzecią nagrodę zdobył Piotr Paleczny, czwartą Eugene Indjic, piątą Natalija Gawriłowa, a szóstą Janusz Olejniczak. Wtedy spytałem się, kto w końcu wygrał, a oni mówią, że przecież ja. To był cudowny moment!

Było to spełnienie Pana muzycznych marzeń?

Oczywiście! Zarówno wtedy, jak i obecnie jedną z dróg do rozpoznawalności dla młodego pianisty, który chce zrobić karierę w muzyce, jest wygranie konkursu.

Konkurs otwiera drzwi?

Mnie otworzył wszystkie możliwe drzwi.

Czy konkurs był początkiem Pana zawodowej przygody z muzyką Chopina?

Myślę, że było to jak wejście na wysoką górę. Dla wszystkich pianistów, niezależnie od specjalizacji, Chopin jest esencją. Myślę, że po prostu wszyscy kochamy jego muzykę także dlatego, że jest ona trudna. Jest wyzwaniem.

Powiedział Pan o trudności muzyki Chopina. Na czym ona polega?

Chopin jest bardzo skomplikowanym kompozytorem. Jego muzyka wymaga od pianisty osobistego zaangażowania. To



FOT. PAP/ALBERT ZAWADA

nie tylko podążanie za zapisem nutowym. W Nowym Jorku miałem okazję słuchać wielkich pianistów, takich jak Artur Rubinstein, Vladimir Horowitz, Claudio Arrau czy Arturo Benedetti Michelangeli. Ich interpretacje były diametralnie różne. Zaczęłem się nawet zastanawiać, jak w końcu te utwory powinny brzmieć. Ale właśnie o to chodził! Bo ekspresja emocji powinna wychodzić z naszego środka. Kiedy słucha się dobrych wykonawców Chopina, można też zobaczyć, że interpretacje powstają w danym momencie, są efektem „tu i teraz”.

Teraz przewodniczy Pan jury Konkursu Chopinowskiego. Co to dla Pana znaczy?

To dla mnie ogromny zaszczyt, że jestem pierwszym niepolskim przewodniczącym jury. Czuję, że trochę jestem honorowym Polakiem. Często występuję w Polsce. Mam do Polski ogromny sentyment. Często rozmawiam z wieloletnią szefową jury Katarzyną Popową-Zydroń, zadaję jej dużo pytań o pracę przewodniczącego. Ale chcę powiedzieć, że mój głos liczy się tak samo jak głos innych członków jury, to nie jest tak, że ja sam podejmuję najważniejsze decyzje. Jury potrzebuje lidera. Może będę to właśnie ja? (PAP)

PRZYRODA

Fascynujące rogi

Dopiero co pisałem o rykowisku. Błędem świtem oglądałem kolejny odcinek spektaklu. Na kraju lasu tkwiły trzy dorosłe byki. Nic specjalnego. Ot, jelenia młódź, żaden dwunastak czy szesnastak. Głowę każdego z nich zdobiło poroże złożone z pięciu, sześciu odgałęzień. Za rok, może dwa, coś z nich wyrośnie, jeśli szczęśliwie dożyją. Teraz coś o porożu, gdyż pytano mnie czemu nie mówię o rogach. Puste wewnątrz rogi ma krowa, owca czy woły. Zaś poroże byka jelenia to kilogramy litej kości. Im większe, tym cięższe. I - co ciekawe - samczy atrybut zaczyna wyrastać już w pierwszych dniach maja. Młode, pokryte skórą wyrostki są najszybciej rosnącą tkanką zwierzęcą na świecie. Jeśli cokolwiek rośnie jak na przysłowiowych drożdżach, to na pewno jest to ozdoba głowy jelenia.

W czerwcu powiększa się o dwa centymetry na dobę. Dwa centymetry! Twory mają fantastyczne właściwości regeneracyjne. Białwisko jest tak ciekawe, iż białowiedzi lada chwila wyprodukują kilka leków z tkanek poroża jelenia. Preparaty przydatne w stomatologii, okulistyce i dermatologii. Komórki macierzyste pobrano od żywych zwierząt i teraz są rozmnażane w hodowlach tkankowych. Jeleniom na rykowisku nic nie grozi. Przynajmniej ze strony przemysłu farmaceutycznego. Najciekawsze na koniec: utworzone z takim wysiłkiem poroże jest potrzebne tylko na kilkudniowe rykowisko.

Grzegorz Tabasz

Kronika Krakowska

KRÓTKO

PORZĄDEK POGRZEBÓW

Dziś żegnamy

Cmentarz Rakowicki

9:00 Kazimierz Sendorek (lat 94)
9:40 Maciej Karcz (lat 87)
10:20 Tekla Folfasińska (lat 83)
11:00 Stanisław Jacek
Wojaczyński (lat 89)
11:40 Janina Szolc (lat 101)
12:20 Albina Nowicka (lat 85)
12:30 Anna Krasicka (lat 83)
13:00 Marian Łuczynski (lat 95)
13:40 Rolfmuald Michałowski
(lat 96)

Cmentarz Bronowice

11:00 Aniela Subiszak (lat 90)

Cmentarz Mydlniki

13:00 Józef Izdebski (lat 92)

Cmentarz Podgórski

11:00 Przemysław Stachyra

(lat 50)

12:00 Teresa Migas (lat 81)

Cmentarz Prokocim

10:00 Adam Gawlik (lat 85)

14:00 Marian Węgrzyn (lat 89)

Cmentarz Prądnik Czerwony

9:40 Halyna Khirmaniuk (lat 50)
10:20 Władysław Waś (lat 90)
11:00 Tadeusz Maćkosz (lat 87)
11:40 Leszek Fila (lat 59)
12:20 Maria Serafin (lat 95)
12:20 Ryszard Mądrzyński
(lat 78)

13:00 Alicja Blok (lat 84)

13:00 Teresa Mikołajczyk (lat 65)

13:40 Emilia Polak (lat 97)

13:40 Ewa Kowalska (lat 75)

Cmentarz Grębałów

10:20 Agnieszka Wójcikiewicz

(lat 79)

11:00 Jan Twardowski (lat 92)

11:40 Barbara Gajda (lat 86)

12:20 Jan Stankiewicz (lat 90)

13:00 Irena Miśkowicz (lat 76)

13:45 Józef Lubiński (lat 86)

Cmentarz Komunalny w Podgórkach Tynieckich

13:00 Janina Kubica (lat 78)

50

artystów graffiti weźmie udział w sobotę w malowaniu muralu na podporach estakad kolejowych pomiędzy ulicami Dietla i Miodową w Krakowie

PUNKTY SOS

W Krakowie ma powstać system punktów SOS.

Chodzi o nowoczesne urządzenia alarmowe, dzięki którym w sytuacji zagrożenia będzie można, naciskając przycisk na urządzeniu, natychmiast połączyć

się ze Strażą Miejską lub służbami ratunkowymi. Urządzenia mają pojawić się w różnych punktach miasta. Uchwałę w tej sprawie, na razie kierunkową, Rada Miasta Krakowa zatwierdziła podczas środowej sesji (8 października).

KRAKÓW

TELEFON

dziennikarza dyżurnego

 **697 730 318**

E-MAIL

 **redakcja@gk.pl**

Wielka przebudowa w Kraków Airport

Marcin Banasik

marcin.banasik@polskapress.pl

Na czas przebudowy i rozbudowy terminalu pasażerskiego były budynek terminalu cargo zostanie przekształcony na poczekalnie przedodlotowe dla pasażerów.

Wojewoda Krzysztof Jan Kłęczar wydał właśnie decyzję umożliwiającą przebudowę byłego budynku terminalu cargo. Na czas przebudowy terminalu pasażerskiego właśnie były budynek terminalu cargo zostanie przekształcony na poczekalnie przedodlotowe dla pasażerów oraz pomieszczenia towarzyszące. Budynek będzie w ten sposób użytkowany do czasu docelowej rozbudowy.

Władze portu lotniczego podkreślają, że inwestycja jest wyprzedzająca, bo obecny terminal, który obsługuje pasażerów, był



FOT. KRAKÓW AIRPORT

Były budynek terminalu cargo zostanie przekształcony na poczekalnie przedodlotowe dla pasażerów

budowany na docelową przepustowość 8 mln pasażerów, a już w tym roku port w Balicach spodziewa się około 13 mln pasażerów.

- Wprowadzane od miesiąca modernizacje terminalu pasażerskiego oraz przebudowa dawnego cargo i przystosowanie go

do potrzeb podróży to jedynie półśrodki, bo naszym celem jest stworzenie nowoczesnego obiektu, który po zakończeniu wszystkich planowanych etapów w 2031 roku będzie mógł obsłużyć nawet 19 milionów pasażerów rocznie - wylicza prezes Łukasz Strutyński.

Plan obejmuje powstanie nowego obiektu (zachodnia część terminalu tzw. obiekt T6) pomiędzy obecnym budynkiem a drogą do wieży kontroli lotów. Pod względem architektonicznym będzie stanowił spójną kontynuację obecnego terminalu.

Na parterze zaplanowano halę odbioru bagażu i strefę przylotów non-Schengen. Na pierwszym piętrze będą się mieścić m. in. poczekalnie przedodlotowe do strefy non-Schengen, a także strefa komercyjno-gastronomiczna. Na drugim piętrze - Business Lounge. Na kondygnacji podziemnej będą pomieszczenia techniczne.

W części terminalu T6 zaplanowano strefę kontroli paszportowych dla strefy non-Schengen - 32 stanowiska kontroli i 10 bramek ABC (do automatycznej kontroli dokumentów) przy przylotach oraz 22 stanowiska i 10 bramek ABC przy odlotach. ©©

MATERIAL INFORMACYJNY PGE POLSKA GRUPA ENERGETYCZNA S.A.

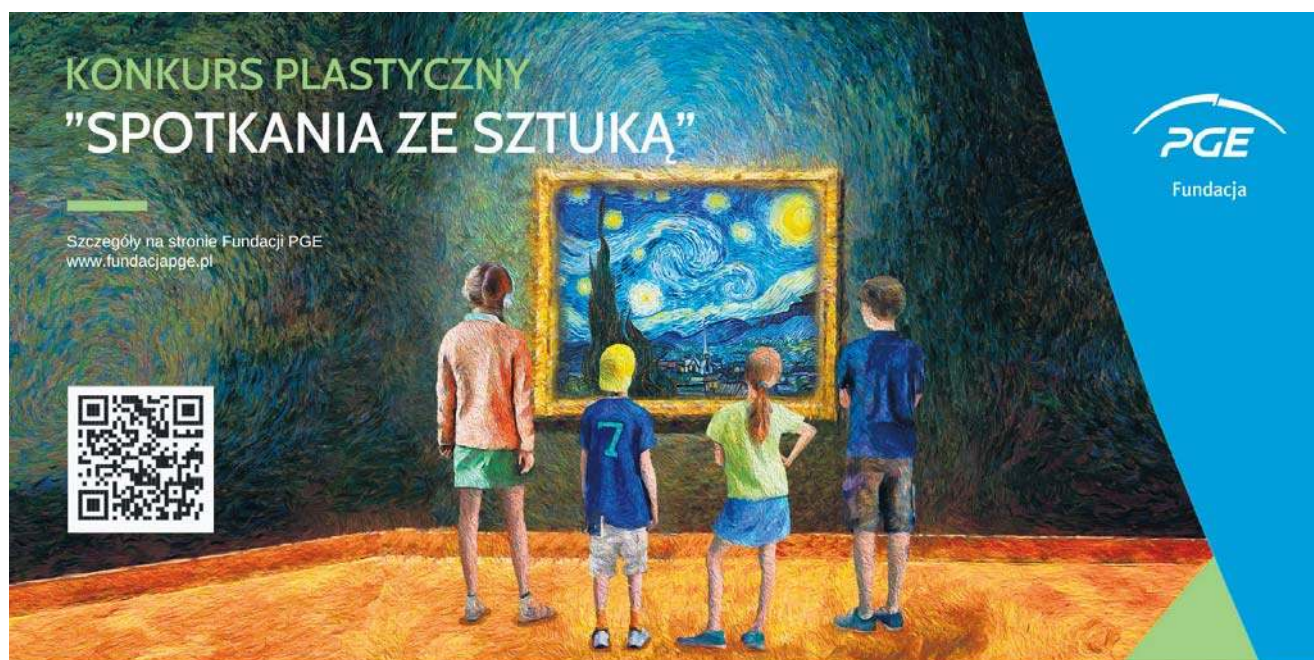
1011408616

Dołącz do artystycznej przygody i zgłoś się do konkursu „Spotkania ze sztuką”

Fundacja PGE po raz czwarty zaprasza uczniów szkół podstawowych z miejscowości liczących do 50 tys. mieszkańców do udziału w ogólnopolskim konkursie plastycznym „Spotkania ze sztuką”. W tegorocznej edycji motywem przewodnim jest twórczość Vincenta van Gogha - artyści, którego dzieła przepełnione są emocjami, barwami i niezwykłą ekspresją.

Zadaniem uczestników będzie stworzenie własnej interpretacji wybranego obrazu mistrza, wykorzystując dowolną technikę plastyczną. Prace należy wykonać na papierze technicznym w formacie A2 i przesłać do 14 listopada 2025 roku. W konkursie wyodrębnione zostały trzy kategorie: dla klas I-III, IV-VI, VII-VIII, a najlepsze dzieła zostaną zaprezentowane w muzeach narodowych w całej Polsce. Na laureatów czekają atrakcyjne nagrody, wycieczki muzealne oraz możliwość udziału w inspirujących warsztatach.

W tej edycji konkursu lista instytucji biorących udział w projekcie została rozszerzona o dwa nowe muzea: Muzeum Narodowe



patronat honorowy



patronat medialny



w Szczecinie oraz Muzeum Narodowe we Wrocławiu. Tym samym uczestnicy będą mogli odwiedzić jedno z siedmiu prestiżowych muzeów: Muzeum Narodowe w Warszawie, Lublinie, Krakowie, Kielcach, Gdańsku, Szczecinie lub Wrocławiu.

Dodatkowo, każdy laureat otrzyma indywidual-

na nagrodę w postaci bonu o wartości 300 zł do wykorzystania w sklepie Empik, a opiekun laureata - bon o wartości 200 zł jako wyraz uznania za zaangażowanie i wsparcie artystycznych działań uczniów.

Organizatorzy przygotowali również specjalne zadanie filmowe - relację

z wycieczki muzealnej, która zostanie opublikowana na profilu szkoły na Facebooku. Pięć najpopularniejszych filmów przejdzie do finału, a trzy najlepsze szkoły otrzymają nagrody finansowe o wartości 5 000 zł, 7 500 zł oraz 10 000 zł.

Poprzednia, trzecia edycja konkursu pokaza-

ła, jak ogromny potencjał drzemie w młodych artystach z całej Polski. Wśród 2683 nadesłanych prac znalazły się również te z województwa małopolskiego, które zachwyciły jury i zdobyły zasłużone wyróżnienia. W gronie laureatów znalazły się: Szkoła Podstawowa nr 2 im.

Stanisława Konarskiego w Starej Wsi, Zespół Szkolno-Przedszkolny im. Unii Europejskiej w Kwaśniowie Dolnym, Szkoła Podstawowa im. Spadochroniarzy Wojska Polskiego w Babicach, Szkoła Podstawowa im. I. Łukasiewicza w Drwini, Zespół Szkół Podstawowej i Przedszkola w Ilkowicach - które w ramach nagrody odwiedziły Muzeum Narodowe w Kielcach, Warszawie, Lublinie oraz Krakowie. Ich sukces pokazuje, że nawet najmniejsze szkoły mogą sięgnąć po wielkie nagrody, jeśli tylko zdecydują się wziąć udział.

Organizatorzy zachęcają wszystkie szkoły podstawowe z województwa małopolskiego - z miejscowości poniżej 50 tys. mieszkańców - do udziału w IV edycji konkursu „Spotkania ze sztuką”. To okazja do rozwijania kreatywności i wyobraźni uczniów, ale także szansa na zaprezentowanie talentu szerszej publiczności.

Sztuka jest blisko, wystarczy po nią sięgnąć. Może to właśnie Wasza szkoła znajdzie się w gronie tegorocznych zwycięzców?

Nowy sezon na krytym lodowisku w Chrzanowie zbliża się wielkimi krokami

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

8 listopada rusza kryte lodowisko. Obiekt, który od kilku lat cieszy się niesłabnącą popularnością, ponownie stanie się zimowym, sportowym centrum regionu.

Dobra wiadomość dla wszystkich bywalców ślizgawki - ceny biletów pozostają bez zmian, dokładnie takie, jak w ubiegłym roku.

Kryte lodowisko w Chrzanowie to nowoczesny, zadaszony obiekt, który umożliwia komfortowe korzystanie z taflí niezależnie od warunków pogodowych. Oświetlona hala, muzyka, wypożyczalnia łyżew oraz pomocne „pingwinki” do nauki jazdy sprawiają, że to

idealne miejsce zarówno dla początkujących, jak i zaawansowanych łyżwiarzy.

Cennik:

● Bilet ulgowy 10 zł (za okazaniem legitymacji szkolnej) ● Bilet normalny 12 zł ● Bilet rodzinny 1 25 zł (dwoje rodziców plus dziecko) ● Bilet rodzinny 2 35 zł (dwoje rodziców plus dwoje i więcej dzieci) ● Bilet zorganizowane grupy szkolne 5 zł (w godz. 9:00-14:00 wg. ustalonego harmonogramu) ● Bilet obserwatora 3 zł

Godziny pracy

w dni powszednie: ● 9-21 klienci indywidualni ● 9-14 zorganizowane grupy szkolne. W soboty i niedziele: ● 10-21 klienci indywidualni ● Przerwy konserwacyjne: 14-15, 17.30-18.



Nowy sezon na krytym lodowisku w Chrzanowie zbliża się wielkimi krokami

Ksiądz z Tymbarku oskarżony o dwukrotny gwałt - niewinny. Zapadł wyrok w głośnej sprawie

Joanna Mrozek
joanna.mrozek@polskapress.pl

LIMANOWA. W Sądzie Rejonowym zapadł wyrok. Sędzia Bogdan Kijak, rzecznik prasowy Sądu Okręgowego w Nowym Sączu, poinformował nas krótko: „Zapadł wyrok uniewinniający”.

Sprawa, która z prokuratury w Limanowej trafiła do Prokuratury Okręgowej w Nowym Sączu została zakończona jeszcze na początku roku. Po tem akt oskarżenia trafił do limanowskiego sądu, gdzie 8 października odbyła się rozprawa. Ksiądz został uniewinniony z postawionych mu zarzutów, które dotyczyły dwóch gwałtów na dorosłej kobiecie.

Ze względu na delikatny charakter, proces toczył się

za zamkniętymi drzwiami. Wyrok nie jest prawomocny.

Wikariusz w parafii w Tymbarku pełnił posługę przez dwa lata, został odwołany 22 października 2023 roku. Wierni dowiedzieli się o tym podczas niedzielnych ogłoszeń parafialnych. Kuria Diecezjalna w Tarnowie natychmiast po zgłoszeniu sprawy przez proboszcza uruchomiła procedurę i odsunęła księdza Rafała S. od sprawowania funkcji kościelnych.

O sprawie natychmiast zostały powiadomione organy państwowe. Wobec tego, że sprawa została uznana za delikatną, prokuratura nie chciała zdradzać, jakiego przestępstwa dopuścił się ksiądz, co wywołało falę plotek i domysłów. Dopiero po czasie potwierdzono, że chodzi o przestępstwa związane z wolnością seksualną. ©©

Obwodnica Oświęcimia jest prawie gotowa – w ponad 90 procentach

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Obwodnica Oświęcimia po blisko trzech latach budowy jest zaawansowana na ponad 90 proc. Pozostały ostatnie kluczowe części inwestycji. Trasa ma być oddana w połowie 2026 roku.

Symboliczne wbicie łopaty w związku z rozpoczęciem inwestycji miało miejsce na początku listopada 2022 roku. Aktualnie w ocenie GDDKiA roboty drogowe na oświęcimskiej obwodnicy są zaawansowane na blisko 85 proc., inżynierskie i inżynierskie na 94 proc., a zaawansowanie rzeczowe szacowane jest na przeszło 92 proc.

Obecnie kierowcy mogą korzystać z dwóch odcinków. Pierwszy o długości 2,2 km między rondami na skrzyżowaniach z ulicami Zatorską i Jagiełły został oddany w grudniu 2024. Drugi liczący ponad 4 km od skrzyżowania z ul. Wojevodzką w Pławach do węzła Oświęcim na trasie S1 pod koniec sierpnia tego roku. Z węzła można na razie jechać do Brzeszcz i do Woli.

Jazda na obwodnicy Oświęcimia i S1 z ograniczeniami

Drugi odcinek obwodnicy jest w pełni dostępny tylko dla samochodów o wadze do 3,5 t. Jak na razie samochody jadące od strony S1 mogą zjechać



Obwodnica Oświęcimia gotowa jest na ponad 90 procent. Trwa budowa kluczowej części inwestycji przejazdu pod linią kolejową

na węźle Oświęcim i dojechać 1400-metrowym odcinkiem obwodnicy do ronda na ul. Wolskiej, ale dalej mogą jechać na prawo do Woli lub w lewo do Jedliny. Nie ma możliwości podróży na wprost, przez most na Wiśle w kierunku Oświęcimia.

Unikatowy przejazd pod torami w Oświęcimiu

Obecnie inwestycja koncentruje się na dwóch ostatnich kluczowych częściach trasy. Pierwsza to przeprawa nad Sołą, która jest już po próbach obciążeniowych i trwają ostatnie prace.

Najbardziej pracochłonna, która potrwa jeszcze pół roku, jest budowa przejazdu pod linią kolejową prowadzącą z Trzebini do Czechowic-Dziedzic. Łatwiej i szybciej byłoby postawić wiadukt, ale w związku z faktem, że ta część trasy przebiega w odległości zaledwie 800 m od terenu

W połowie 2026 r. kierowcy z Oświęcimia będą mogli bezpośrednio pojechać do S1, a stamtąd w kierunku Bielska lub na Śląsk

byłego niemieckiego, nazistowskiego obozu koncentracyjnego KL Birkenau, zapadła decyzja o przebiegu pod torowiskiem.

Przejazd powstaje w oparciu o unikatowe rozwiązanie. Polega na tym, że specjalny, ogromny betonowy prostopadłościan o wymiarach 22,7 na 38,7 na 8,5 m zostanie przygotowany obok, a następnie przecięnięty pod torami. W tej konstrukcji znajdzie się sześć pasów ruchu: dwa dla ulicy Ostatni Etap i po dwa dla każdej z jezdni obwodnicy Oświęcimia.

Cała inwestycja ma być gotowa w połowie 2026 roku.

Nowoczesne rozwiązanie – starlinki w Tatrach. Internet na szlaku i bilety bez kolejek

Marcin Szkodziński
marcin.szkodziński@polskapress.pl

Tatrzański Park Narodowy uruchomił testowo trzy punkty dostępu do internetu Starlink w miejscach, gdzie do tej pory zasięg sieci był znikomy.

Jeszcze do niedawna zakup biletu online w rejonie Morskiego Oka czy Doliny Kościeliskiej był niemal niemożliwy z powodu braku zasięgu. Teraz ma się to zmienić. Tatrzański Park Narodowy rozpoczął testy trzech punktów internetowych działających w oparciu o technologię Starlink, czyli satelitarny internet firmy SpaceX Elona Muska. Dzięki temu nawet w sercu Tatr można połączyć się ze stroną tpn.gov.pl, by w kilka chwil kupić bilet wstępu lub e-bilet na busa.



Internet ze starlinków w Tatrach

Dyrekcja TPN podkreśla, że połączenie ze starlinkiem służy wyłącznie do zakupu biletów i nie ma dużego zasięgu, dlatego należy pozostać w pobliżu miejsca z kodem QR. Nowoczesne punkty internetowe uruchomiono

w trzech popularnych lokalizacjach:

● Palenica Białczańska - przy wejściu na szlak w kierunku Morskiego Oka i Doliny Pięciu Stawów. Tu można kupić bilety wstępu do TPN oraz na e-busa kursującego do Polany Włosienica.

● Dolina Kościeliska - przy punkcie wejścia do doliny. Poza bilet wstępu można tu nabyć bilet do Jaskini Mroźnej (pamiętając, że przy samej jaskini nie ma zasięgu i obowiązuje płatność gotówką).

● Polana Włosienica - kod QR udostępnia kierowca e-busa. Można dzięki niemu kupić bilet na zjazd do Palenicy Białczańskiej lub Zakopanego. Jak przekonuje TPN, e-bilet to nie tylko wygoda, ale i ekologia. Turyści oszczędzają czas, unikają kolejek, a park ogranicza druk papierowych wejściówek. W przy-

padku większej liczby osób czekających przy tradycyjnej kasie, posiadacze biletów elektronicznych mogą skorzystać z osobnej ścieżki weryfikacyjnej i szybciej rozpocząć wędrowkę.

TPN zachęca do dzielenia się opiniami o nowym rozwiązaniu - przez media społecznościowe lub mailowo. Park zastrzega jednak, że nawet jeśli punkt wejściowy jest nieczynny, bilet wstępu jest nadal obowiązkowy. Dzięki starlinkom można go teraz kupić także po zamknięciu kas, pod warunkiem przestrzegania regulaminu - przypominając, że od zmiernych do świtu obowiązuje zakaz poruszania się po szlakach.

Dzięki technologii, Tatry stają się nie tylko bliższe naturze, ale i nowoczesności - w końcu to jedno z niewielu miejsc w Polsce, gdzie satelity Elona Muska pomagają kupić bilet. ©©

MATERIAŁ INFORMACYJNY WODY POLSKIE

Chroń się przed powodzią - skorzystaj z wykupów nieruchomości!

0011380135

Powodzie stają się coraz poważniejszym zagrożeniem, szczególnie dla mieszkańców terenów położonych w sąsiedztwie rzek. W odpowiedzi na rosnące ryzyko, Skarb Państwa oferuje możliwość wykupu nieruchomości o wysokim zagrożeniu powodziowym (w zasięgu wody 10-letniej). To szansa na zwiększenie bezpieczeństwa i uniknięcie przyszłych strat materialnych.

Powódzie to dziś jedno z najważniejszych zagrożeń naturalnych, z jakimi mierzy się Polska. Zmiany klimatyczne, coraz intensywniejsze opady oraz urbanizacja terenów położonych w sąsiedztwie rzek sprawiają, że ryzyko wystąpienia katastrofy rośnie z roku na rok. Dlatego świadoma ocena zagrożenia i ryzyka powodziowego jest kluczowa dla skutecznej ochrony ludzi, mienia i środowiska. Tragiczne skutki przyniosła powódź z września 2024 r., która dotknęła południowo-zachodnią część kraju. W ciągu 22 dni żywioł zniszczył tysiące domów, dróg i obiektów publicznych, a straty materialne przekroczyły 13 mld zł. Poszkodowanych zostało prawie 250 tys. osób, a fala powodziowa zalała ponad 10 tys. budynków mieszkalnych oraz ponad 800 obiektów o szczególnym znaczeniu społecznym, takim jak szkoły, urzędy czy szpitale. Pod wodą znalazło się też 29 tys. hektarów upraw rolnych. Skala zniszczeń pokazała, że konieczne są nowe rozwiązania – w tym możliwość wykupu nieruchomości przez Skarb Państwa dla mieszkańców terenów szczególnie zagrożonych przez powódź.

Zasady wykupu nieruchomości na terenach zagrożonych powodzią

Wykup nieruchomości może nastąpić w dwóch przypadkach. Pierwszym z nich jest potrzeba zapewnienia swobodnego przepływu wód powodziowych. W takiej sytuacji wykup jest możliwy, jeśli położenie nieruchomości względem rzeki oraz ukształtowanie terenu wskazują, że obszar powinien być przeznaczony na cele przeciwpowodziowe. Dodatkowo, istniejąca zabudowa nie może mieć dużej wartości historycznej, artystycznej ani kulturowej, a jej usunięcie nie powinno powodować istotnych strat. Korzyści wynikające z wykupu muszą prze-



Program wykupów nieruchomości przez Wody Polskie

Wody Polskie mogą, za zgodą właściciela, wykupić nieruchomość położoną na obszarze szczególnego zagrożenia powodzią, gdzie prawdopodobieństwo wystąpienia powodzi jest wysokie i wynosi co najmniej 10 procent. Nieruchomość jest nabywana na rzecz Skarbu Państwa, a celem takiego działania jest zapewnienie skutecznej ochrony przeciwpowodziowej. Procedura planowania wykupów obejmuje wystąpienia Wód Polskich do gmin, na terenie których miały miejsce powodzie, z prośbą o opinię dotyczącą nieruchomości, których wykup należy rozważyć jako zasadny. Do 30 czerwca każdego roku Wody Polskie przekazują ministrowi właściwemu do spraw gospodarki wodnej zapotrzebowanie na środki finansowe na wykupy planowane w kolejnym roku. Zapotrzebowanie to uwzględnia stopień zniszczenia obiektów oraz ich wpływ na ochronę przeciwpowodziową, na przykład to, czy utrudniają przepływ wód powodziowych. Minister przekazuje zapotrzebowanie dalej - do ministra właściwego do spraw finansów, celem zabezpieczenia środków finansowych na cel przyszłych wykupów. Na realizację wykupów nieruchomości przeznaczono 800 mln złotych do 2034 r. Środki pochodzą z budżetu państwa. Głównym celem programu jest zapewnienie ochrony ludności i mienia przed powodzią poprzez umożliwienie mieszkańcom budynków zniszczonych lub uszkodzonych w wyniku powodzi zmiany miejsca zamieszkania.

wyższać koszty finansowe i społeczne. Drugim przypadkiem jest potrzeba ochrony ludności i mienia. Wykup może nastąpić, jeśli budynek został zniszczony lub uszkodzony przez powódź, a jego odbudowa lub remont są niecelowe ze względu na ryzyko ponownego zniszczenia. Decyzja o wykupie uwzględnia położenie budynku, jego stan

techniczny, otoczenie oraz liczbę mieszkańców, co może wskazywać na zasadność umożliwienia zmiany miejsca zamieszkania. W przypadku zniszczenia budynków przez powódź wykupowi mogą podlegać nieruchomości gruntowe, a także nieruchomości gruntowe i budynkowe zabudowane na cele mieszkalne oraz inne

niż mieszkalne. Do takich nieruchomości należą m.in. działki z budynkami mieszkalnymi, zgodnie z Polską Klasyfikacją Obiektów Budowlanych, z wyłączeniem budynków zamieszkania zbiorowego, a także lokale mieszkalne stanowiące odrębną własność w tych budynkach. Dodatkowo, wykup może objąć inne nieruchomości – na przykład z budyn-

kami o innym przeznaczeniu lub niezabudowane – jeśli ich pozyskanie jest konieczne dla zapewnienia bezpieczeństwa powodziowego, zwłaszcza gdy sąsiadują z już wykupionymi budynkami mieszkalnymi.

Jak ustalana jest cena wykupu?

Cena wykupu nieruchomości ustalana jest na podstawie wyceny rzeczoznawcy majątkowego. W przypadku ogólnym jest to wartość rynkowa nieruchomości powiększona o 20 procent. W przypadku legalnie wzniesionych zniszczonych budynków mieszkalnych uwzględnia się wartość gruntu, wartość budynków i lokali mieszkalnych według stanu z dnia poprzedzającego powódź, wartość pozostałych nieruchomości naniесień, takich jak garaże, również podlega wycenie, a całość oszacowanej kwoty również powiększa się o 20 procent.

Zakaz zabudowy na terenach wykupionych

Aby skutecznie chronić ludzi przed powodzią, na terenach wykupionych przez Wody Polskie obowiązują ograniczenia dotyczące zabudowy. Na tych obszarach nie wolno wznosić nowych budynków ani rozbudowywać czy odbudowywać istniejących. Zakazy te nie obowiązują w przypadku prac związanych z budową, utrzymaniem lub modernizacją wałów przeci-

powodziowych oraz innych obiektów służących ochronie przed powodzią. Jeżeli jednak zachodzi potrzeba poprowadzenia przez taki teren drogi, linii energetycznej lub innego elementu infrastruktury, Wody Polskie mogą wydać zgodę na odstępstwo od zakazu zabudowy. Warunkiem jest brak możliwości poprowadzenia tej infrastruktury w innym miejscu oraz zapewnienie odpowiedniego poziomu ochrony przeciwpowodziowej.

Bezpieczna przyszłość zaczyna się dziś - skorzystaj z możliwości wykupu

Dobrowolny wykup nieruchomości przez Wody Polskie to nie tylko szansa na poprawę bezpieczeństwa powodziowego, ale także realna pomoc dla mieszkańców, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji po zalaniu domów przez wody powodziowe. To rozwiązanie, które pozwala uniknąć kolejnych strat, daje możliwość rozpoczęcia życia w nowym, bezpiecznym miejscu i wspiera odbudowę lokalnych społeczności. Jeśli Twoja nieruchomość znajduje się na obszarze szczególnego zagrożenia powodzią, warto rozważyć udział w tym programie – to krok w stronę stabilności, bezpieczeństwa i lepszej przyszłości.

Sprawdź, czy mieszkasz na terenie zalewowym

Jeśli nie masz pewności, czy Twoje miejsce zamieszkania jest bezpieczne pod względem zagrożenia powodziowego, warto skorzystać z Hydroportalu. To narzędzie dostarcza kluczowych informacji, które wspierają podejmowanie trafnych decyzji w zakresie ochrony przed powodzią – zarówno przez osoby prywatne, jak i instytucje. Hydroportal zapewnia dostęp do map zagrożenia i map ryzyka powodziowego, opracowanych na podstawie modeli hydraulicznych oraz danych statystycznych. Mapy te przedstawiają obszary narażone na zalanie w wyniku wezbrań wód rzek, sztormów czy awarii budowli hydrotechnicznych. Uwzględniają różne scenariusze powodziowe, w tym te o prawdopodobieństwie wystąpienia średnio raz na 10, 100 lub 500 lat, a także zdarzenia ekstremalne.

Wejdź na Hydroportal
https://wody.isok.gov.pl/imap_kzgw



Utrudnienia dla kierowców na drodze wojewódzkiej nr 967 w Gierczycach. Na odcinku blisko 1,5 km ruch wahadłowy

Paweł Michalczyk
pawel.michalczyk@polskapress.pl

POWIAT BOCHEŃSKI. Do końca grudnia potrwają utrudnienia związane z modernizacją DW nr 967 w Gierczycach. Na dwóch fragmentach remontowanej drogi ruch odbywa się wahadłowo.

Modernizacja drogi wojewódzkiej nr 967 w Gierczycach obejmuje odcinek o długości 1,426 km od skrzyżowania obok myjni do skrzyżowania w kierunku Stradomki.

Ponieważ jest to ruchliwy odcinek łączący drogę krajową nr 94 w Łapczycy z trasą S7 w Myślenicach, prace pociągają za sobą utrudnienia dla kierowców. - Podczas prowadzenia robót wykonawca ma zachować płynność

ruchu drogowego i pieszego. Na zwichnięciach prowadzony jest ruch wahadłowy sterowany sygnalizacją świetlną i w przypadkach nieefektywności funkcjonowania sygnalizacji, wspomagany przez ręczne kierowanie ruchem - informuje Agnieszka Ćwiertniewicz z Zarządu Dróg Wojewódzkich w Krakowie.

Planowany termin zakończenia remontu to koniec grudnia 2025 r. Inwestycja pochłonie blisko 3,4 mln zł.

To kolejny odcinek DW 967 remontowany ostatnim czasie. Fragment od skrzyżowania z DK94 w Łapczycy do myjni w Gierczycach ma już nową nawierzchnię. Latem zakończyła się modernizacja dwóch odcinków w Łapczycy i Gierczycach. Wprowadzono wówczas ruch jednokierunkowy. ©



Planowany termin zakończenia remontu to koniec grudnia 2025 r.

Nie będzie budowy nowego wyciągu na Wielkiej Krokwi

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

ZAKOPANE. Pomysł poprzedniej dyrekcji Centralnego Ośrodka Sportu pod Giewontem przestał istnieć. - Są pilniejsze sprawy w COS - mówi Ireneusz Raś, wiceminister sportu i turystyki.

O budowie zupełnie nowej kolei od kilku lat mówił poprzedni dyrektor COS w Zakopanem - Sebastian Danikiewicz. Temat mocniej wybrzmiał na wiosnę 2022 roku, gdy okazało się, że wyciąg dla zawodników uległ awarii. Pękło ważące 3 tony koło napędzające linę nośną wyciągu. COS zamówił nowe koło u producenta - francuskiej firmy. Francuzi jednak zwlekali z wysłaniem nowej części przez długie miesiące. Tymczasem zbliżał się Puchar Świata, rosło zagrożenie, że trzeba będzie go odwołać. Ostatecznie stare koło zostało pospawane i warunkowo dopuszczone do użytkowania - ale tylko dla zawodników. Komercyjne wykorzystanie wyciągu, który przynosi COS-owi spore zyski, było zabronione.

Francuzi nową część wysłali dopiero pod koniec 2023 roku. Naprawa wyciągu kosztowała ok. 1 mln zł.

Nowy wyciąg za 14 mln zł

Mimo, że wyciąg ostatecznie został uruchomiony w pełnym zakresie, ówczesna dyrek-



Wielka Krokiew w Zakopanem. W planach był demontaż 17-letniego już wyciągu narciarskiego i budowa nowego. Wszystko wskazuje na to, że nic z tego nie będzie

cja COS rozpoczęła przygotowania do budowy zupełnie nowego wyciągu na skocznii. W 2023 roku ówczesny dyrektor zakopiańskiego COS Sebastian Danikiewicz informował nawet, że do urzędu miasta w Zakopanem trafił wniosek o wydanie decyzji środowiskowej dla tej inwestycji, a urząd miasta wystąpił o opinię do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska, sanepidu i Wód Polskich.

W planach był demontaż 17-letniego już wyciągu narciarskiego i budowa nowego. W projekcie była także budowa

nowej dolnej i górnej stacji wyciągu. Całość miała kosztować ok. 14 mln zł, a środki miały pochodzić z resortu sportu. Pierwotnie zakładano, że inwestycja będzie gotowa na koniec 2024 roku. Jak wiemy, nowego wyciągu nie ma. I wszystko na to wskazuje, że nie będzie.

- Wyciąg na skocznii został niedawno zmodernizowany i dobrze służy COS-owi - stwierdził wiceminister sportu Ireneusz Raś

Są pilniejsze sprawy do zrobienia

- Nie znam takiego projektu, byśmy mieli na Wielką Krokiew budować nowy wyciąg - mówił niedawno w Zakopanem Ireneusz Raś, wiceminister sportu i turystyki. - Wyciąg na skocznii został niedawno zmodernizowany. Myślę, że są obecnie pilniejsze sprawy w zakopiańskim ośrodku sportu. I kropka.

Nieoficjalnie słyszymy, że pomysł budowy nowego wyciągu został odłożony z uwagi na problemy przy budowie hali lodowej.

©

Domowi agresorzy zatrzymani przez policję

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

OŚWIĘCIM. 27-letnia mieszkanka Oświęcimia i jej 39-letni znajomy zostali zatrzymani w związku ze stosowaniem groźb karalnych. Mundurowi znaleźli przy zatrzymanych kastet i maczetę.

Policjanci interweniowali w jednej z oświęcimskich kamienic. Z relacji zgłaszających wynikało, że w mieszkaniu doszło do awantury domowej. W trakcie czynności na miejscu zdarzenia policjanci ustalili, że będąca pod wpływem alkoholu 27-letnia mieszkanka Oświęcimia, miała dopuścić się groźb karalnych wobec swoich pełnoletnich sióstr 36 i 39-latkę. Groźb karalnych dopuściła się wspólnie ze swoim 39-letnim znajomym.

- Posiadali przy sobie kastet i maczetę. Przedmioty te zostały zabezpieczone. Oboje zostali zatrzymani - wyjawia Małgorzata Jurecka, oficer prasowy oświęcimskiej policji.

Następnie sprawą zajęli się funkcjonariusze kryminalni. Na podstawie zebranych dowodów przedstawili zatrzymanym zarzuty groźb karalnych. Zwrócili się również do prokuratury o zastosowanie wobec podejrzanych środków zapobiegawczych.

Prokurator - mając na względzie ochronę osób pokrzywdzonych - zastosował wobec podejrzanej nakaz natychmiastowego opuszczenia miejsca zamieszkania, a także zakaz zbliżania się i kontaktowania z pokrzywdzonymi oraz policyjny dozór. Wobec podejrzanego zastosował zakaz zbliżania się i kontaktowania z pokrzywdzonymi oraz policyjny dozór. ©

Klaudia Kulak
klaudia.kulak@polskapress.pl

POWIAT LIMANOWSKI. Przy ciele Tadeusza Dudy odnaleziono list. Prokuratura nie ujawnia jego treści ani nawet nie potwierdza, że to sprawca zbrodni jest jego autorem.

Ta tragedia wstrząsnęła całym krajem. 27 czerwca 57-letni Tadeusz Duda zastrzelił 31-letniego mężczyznę i 26-letnią kobietę. Była to jego córka oraz zięć. Świadkiem śmierci swoich rodziców było roczne dziecko - ich córka Pola. Trzecia ofiara to jego 73-letnia teściowa Duda, która cudem przeżyła.

Kilka dni po tragedii, zakończeniu obławy policyjnej za Dudą oraz znalezieniu jego zwłok okazało się, że śledczy znaleźli list przy ciele mordercy.



Od obławy na Tadeusza Dudę mijają trzy miesiące

- Być może jego treść da odpowiedź na pytanie, dlaczego doszło do tej tragedii. List został zabezpieczony do badań, nie znamy jego treści - mówiła wtedy Małgorzata Odziomek, prokurator rejonowa w Limanowej.

Jak informowała 7 lipca prokuratura, list został znaleziony przy broni. W związku z tym, że mógł zawierać ślady biologiczne, które wymagają zbadania, został zabezpieczony.

Celem prokuratury było ustalenie czy jego autorem jest zmarły 57-latek. Pewność można było uzyskać między innymi sprawdzając znajdujące się na liście ślady DNA.

Co było w liście Tadeusza Dudy?

Trzy miesiące po znalezieniu rękopisu mordercy nadal nie wiadomo czy w ogóle został on przez niego napisany. Co więcej - prawdopodobnie nie poznamy też treści listu.

Jak poinformowała w rozmowie z „Gazetą Krakowską” prokurator Justyna Rataj-Mykietyn, nie uzyskano jeszcze wyników wszystkich zleco-

nych ekspertyz dotyczących listu pożegnającego ujawnionego przy zwłokach.

- Ekspertyzy muszą być wykonane w określonej kolejności i nie da się ich wykonać w jednym czasie. Ekspertyza otrzymana od jednego biegłego przekazywana jest kolejnemu. Na razie wykonana została opinia genetyczna, ale konieczna jest jeszcze między innymi opinia grafologiczna i daktyloskopijna - wyjaśniła nam prokurator Rataj-Mykietyn.

Jak dodała, z uwagi na włączenie przedmiotowego listu w poczet materiału dowodowego śledztwa i ochronę tajemnicy postępowania przygotowawczego, a także kierując się dobrem rodziny osób pokrzywdzonych, nie jest możliwe upublicznienie jego treści.

©

Co z listem Tadeusza Dudy, mordercy ze Starej Wsi? Po trzech miesiącach ekspertyz nie wiadomo nic

Jedna z najdroższych produkcji w historii polskiej kinematografii – od dzisiaj w kinach Eryk Kulm w filmie „Chopin, Chopin!”



Eryk Kulm w swej wymarzonej roli w filmie „Chopin, Chopin!”

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Trwa Konkurs Chopinowski, a do kin wchodzi film „Chopin, Chopin!”. Biografia genialnego kompozytora to jedna z najdroższych produkcji w historii rodzimej kinematografii - kosztowała 72 mln zł.

Historia pokazana w filmie obejmuje tylko część biografii polskiego kompozytora, skupiając się na latach, gdy mieszkał we Francji. Fryderyk Chopin był już wtedy wielką gwiazdą Paryża, królem życia i żadne przyjęcie nie mogło odbyć się bez jego obecności. Grał i komponował jak nikt inny przed nim, z brawurą i artystyczną odwagą właściwą wyłącznie geniuszom. Mimo druzgocącej diagnozy - gruźlicy, starał się żyć pełnią życia.

- Chciałem, żeby film „Chopin, Chopin!” był przede wszystkim filmem o człowieku, a nie odrobioną biografią. Podjęliśmy próbę stworzenia portretu psychologicznego geniusza, wdarcia się w jego psychikę. Podstawowym założeniem scenariusza jest to, że wszystkie zdarzenia miały miejsce naprawdę i ze scenarzystą Bartkiem Janiszewskim nadaliśmy im tylko autorską interpretację - mówi reżyser, Michał Kwieciński.

Pomysł na film o Chopinie zasugerował mu Eryk Kulm, dla którego zagranie Chopina było wielkim marzeniem. Dlatego też aktor miał wpływ na ostateczną wersję scenariusza, w której dokonał modyfikacji kilku scen, aby były bardziej wiarygodne.

- Przygotowania do roli były bardzo intensywne i czasochłonne - trwały w sumie cały rok. Na trzy i pół miesiąca wyjechałem do Francji, gdzie codziennie ćwiczyłem utwory

Chopina, czasem nawet po sześć godzin dziennie. To było ogromne wyzwanie, zwłaszcza że nie grałem na fortepianie od piętnastu lat. W trakcie przygotowań doświadczyłem kilka razy paraliżu ręki i nerwobóli. Równolegle uczyłem się języka francuskiego i intensywnie przygotowywałem się aktorsko. Ogromnym wsparciem w tym procesie były dla mnie spotkania z Anią Skorupą, moją coach aktorstwa - mówi aktor.

Eryk Kulm samodzielnie wykonał wszystkie utwory Chopina w filmie. Przygotowania muzyczne aktora odbywały się pod artystyczną opieką Kamila Borkowskiego, a jego mentorem był znakomity pianista Janusz Olejniczak. Do zespołu dołączył również Tomasz Ritter - wybitny pianista specjalizujący się w grze na fortepianach historycznych, który skomponował na potrzeby filmu improwizacje w stylu chopinowskim, a w fazie post-produkcji nadał liczny utwór Chopina wykorzystanym w filmie najwyższy pianistyczny kunszt.

Przygotowania do produkcji trwały w sumie ponad dwa lata. A potem - czteromiesięczny okres zdjęciowy, 260 aktorów i epizodystów, ponad 5000 statystów oraz ponad 600 osób zaangażowanych w produkcję. Imponujące scenografie, 300 historycznych pojazdów - w tym karocy, dyliżanse, omnibusy. Ponad 1000 wypożyczonych kompletów kostiumów, 600 par butów, 200 cylindrów i setki dodatków: rękawiczek, torebek, parasolek.

Film „Chopin, Chopin!” można będzie oglądać w Krakowie w kinach Agrafka, Kika, Kijów, Sfinks, Pod Baranami, Mikro Galeria Bronowice, Cinema City Bonarka, Galeria Kazimierz i Zakopianka oraz w Multikinie. ©Z

W Starym Teatrze premiera spektaklu „Bankructwo małego Dżeka”

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Powieść Janusza Korczaka opowiadająca historię gospodarczego przedsięwzięcia 9-letniego chłopca, który w swojej klasie zakłada kooperatywę, trafiła na deski Starego Teatru.

Premiera rodzinnego spektaklu „Bankructwa małego Dżeka” będzie 11 i 12 października, ale przedstawienie będzie także - jak zapowiada teatr - prezentowane w miejscowościach o ograniczonym dostępie do kultury na terenie Małopolski, w ramach inicjatywy „Teatr jest Wasz! - Scena Redutowa Narodowego Starego Teatru”.

Stary Teatr wraca do spektakli dla dzieci

- Pieniądze i rodzinne budżety, ekonomia światowa to tematy, które dorośli ukrywają przed dziećmi. Nieskutecznie zresztą. My chcemy o nich mówić, ponieważ kiedy do dzieci docierają te tematy, ich światopogląd rodzi się poza rozmową z dorosłymi. Chcemy namówić do tego, by rodził się w partnerstwie. Stary Teatr jest miejscem budowania dyskusji społecznej - mówi Maciej Podstawny, reżyser przedstawienia.

Wydana w 1924 roku książka Janusza Korczaka to dziś lektura szkolna. Akcję swojej powieści „Bankructwo małego Dżeka” Janusz Korczak umieścił w Ame-



Premiera „Bankructwa małego Dżeka” będzie jutro i pojutrze. Na zdj. próba medialna

ryce lat 20. ubiegłego stulecia. W ubiegłym roku minęło 100 lat od wydania „Bankructwa małego Dżeka” - książki, która stała się fundamentem edukacji społecznej dzieci. Jak mówi reżyser przedstawienia, Maciej Podstawny, tytuł na deskach teatru jest wierną adaptacją książki.

Dla twórców przedstawienia książka Janusza Korczaka jest pretekstem do postawienia pytania o to, dlaczego nie rozmawiamy z dziećmi o pieniądzu. Jak zarządzać sumami, którymi dysponujemy? Jaka relacja istnieje między człowiekiem a pieniądzem? I jak pieniądze przekładają się na relacje między ludźmi?

- To lustro dla naszych czasów. Pieniądze, które uczniowie mu-

szą zainwestować do kooperatywy to także kawałek życia ich rodziców. Rzeczywistość, w której się rozgrywa powieść, to biedny świat. Natomiast kooperatywa jest wspólnotą klasy, która połączyła się we wspólnym celu.

Bankructwo tytułowego bohatera spowodowane jest tym, że ktoś ukradł dwa rowery będące głównym „aktywem” jego szkolnej kooperatywy. Korczak próbuje pokazać podstawy życia rodzinnego, które poprzedzają działalność ekonomiczną podkreślając pojęcie odpowiedzialności.

- Dżek jest chłopakiem, który wywodzi się ze skomplikowanej rodziny, jest zahukany, z wieloma deficytami. Dzięki mądrej na-

uczycielce dostaje wentyl, przez który może zrealizować nieświadome, ale drzemiące w nim marzenie, przez co ubogaca całą grupę - mówi Łukasz Stawarczyk wcielający się w postać Dżeka. - Chłopiec zakłada kooperatywę, czyli coś bardzo odpowiedzialnego, związanego z pieniędzmi, które każdy z uczniów musi zainwestować.

W spektaklu występują Bogumiła Bajor, Zbigniew W. Kaleta, Łukasz Stawarczyk i Krzysztof Stawowy.

Nowa scena Starego z nową patronką

Wraz z premierą „Nieustraszonej miłości Eve Adams” roku temu Nowa Scena Starego Teatru zyskała patronkę. - Eve Adams to pierwsza patronka, ponieważ chcemy, by zmieniała się w każdym sezonie - wyjaśniał wówczas Jakub Skrzywanek, dyrektor artystyczny Starego Teatru.

Teraz przyszła kolej na kolejną postać, która będzie patronować Nowej Scenie - wraz z premierą „Bankructwa małego Dżeka” stanie się nią Stefania Wilczyńska, pedagogka, wychowawczyni i prawa ręka Janusza Korczaka, bez której Dom Sierot przy ul. Krochmalnej 92 w Warszawie nie mógłby istnieć, a jednocześnie postać pozostająca w cieniu Korczaka. Pozostawiła po sobie niewiele śladów materialnych - starannie zebrała je Magdalena Kicińska w książce „Pani Stefa” - zajmując się życiem codziennym sierocińca. ©P

Fabryka Schindlera wprowadza restrykcje jak na lotnisku. Trwa walka z nielegalnymi pośrednikami sprzedaży biletów

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Bilety imienne przy wejściu trzeba potwierdzić dokumentem ze zdjęciem - Fabryka Schindlera wprowadza zmiany związane z zakupem biletów. Ma to ukrócić proceder nielegalnego pośrednictwa.

Bilet imienny oznacza, że bilet kupiony online jest przypisany do konkretnej osoby. Pierwsze bilety w tej formule muzeum sprzedaje już od 4 października. Będą obowiązywały w styczniu 2026 roku, zgodnie z zasadą 90-dniowego udostępniania biletów do sprzedaży.

Oprócz konieczności podania nazwiska przy zakupie internetowym zmianą będzie także m.in. możliwość zakupu jednorazowo jedynie pięciu biletów czy fakt, że osoby z biletami



Kolejki przed Fabryką Schindlera to codzienność

imiennymi będą musiały potwierdzić tożsamość przy wejściu na wystawę stałą za pomocą dokumentu ze zdjęciem.

Z nieuczciwymi pośrednikami sprzedaży biletów zmagają się najpopularniejsze muzea, nie tylko polskie. Zazwy-

czaj pośrednicy oferują możliwość zakupu wejściówek bez kolejki, ale po wyższej cenie. Bywa, że dużo wyższej. Choć art. 133 Kodeksu wykroczeń mówi: „Kto nabywa w celu odprzedaży z zyskiem bilety wstępu na imprezy artystyczne, rozrywkowe lub sportowe albo kto bilety takie sprzedaje z zyskiem, podlega karze aresztu, ograniczenia wolności albo grzywny”.

W Krakowie ofiarą własnej popularności padł Wawel i Fabryka Schindlera - miejsca tłumnie odwiedzane przez turystów, także zagranicznych. Aby ukrócić tego typu praktyki, Muzeum Krakowa zmienia zasady zakupu biletów do Fabryki Schindlera. Wejdą w życie wraz z początkiem nowego roku.

Muzeum Krakowa od 2026 r. wprowadzi kilka zmian w systemie biletowania oddziału Fa-

bryka Emalia Oskara Schindlera. Jak tłumaczy Krzysztof Haczewski, rzecznik instytucji, to krok podejmowany w celu zwiększenia dostępności biletów dla zwiedzających i ukrócenia procederu wykupywania biletów w celu ich odprzedaży za zwiększoną cenę.

Najważniejsze zmiany, to konieczność podania imienia i nazwiska podczas zakupu biletu przez internet. Imienne bilety zakupione przez internet to sposób, który ma rozwiązać problem hurtowego zakupu wejściówek do muzeum.

Oddział Muzeum Historycznego Miasta Krakowa Fabryka Emalia Oskara Schindlera mieści się na krakowskim Zabłociu w budynku administracyjnym dawnej fabryki naczyni emaliowanych znanej jako Deutsche Emailwarenfabrik (DEF) Oskara Schindlera.

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Minister finansów: W 2026 roku zegnamy drożynę i stagnację

- Budżet na 2026 rok jest planem wzmocnienia polskiej gospodarki; wraz z nim zegnamy drożynę i stagnację - przekazał w czwartek w Sejmie minister finansów i gospodarki Andrzej Domański, który przedstawił projekt ustawy budżetowej na 2026 rok. Podkreślił, że projekt budżetu przewiduje inwestycje w innowacyjność, cyfryzację i konkurencyjność Polski. - W bieżącym i kolejnym roku spodziewane jest wy-

rażne ożywienie gospodarcze. Polskie PKB w ujęciu realnym w latach 2025 i 2026 wzrośnie odpowiednio o 3,4 proc. i 3,5 proc. To plasuje polską gospodarkę znacznie powyżej prognoz dla strefy euro - powiedział minister.

Wydatki budżetu państwa w przyszłym roku wyniosą 918,9 mld zł, przy dochodach w wysokości 647,2 mld zł. Deficyt ma nie przekroczyć zatem poziomu 271,7 mld zł. Oprac. Anna Nagel | PAP

RZYM

Otwarto sekretny tunel cesarski

W podziemiach Koloseum po raz pierwszy otwarto dla zwiedzających tzw. Przejście Kommodusa - cesarza rzymskiego, syna Marka Aureliusza. Od pierwszego wieku n.e. sekretny tunel był używany przez cesarzy, którzy przechodzili nim do przeznaczonych dla nich honorowych miejsc na widowni. | PAP



FOT. PAPIER/ANSA/MASSIMO PERCOSI

WARSZAWA

Polacy przyznają, że alkoholizm jest w naszym kraju problemem

86,8 proc. badanych uważa, że alkoholizm jest w Polsce poważnym problemem społecznym, a 64 proc. zna osobę w swoim otoczeniu, która ma realny problem z alkoholem - wynika z sondażu UCE Research dla Onetu.

Większość Polaków spotyka się z sytuacją, w której

ktoś sięga po alkohol nie z powodu chęci, lecz dlatego, że „tak wypada”. To aż 74,1 proc. pytaných. Najczęściej z powodu okazji, jak święta, urodziny czy imieniny (24,5 proc.).

Według 61,9 proc. badanych alkohol w Polsce jest zbyt łatwo dostępny.

Oprac. Anna Nagel | PAP

WASZYNGTON

- Nikt w historii nie zakończył tylu wojen, co ja, ale pewnie znajdą jakiś powód, by nie przyznać mi Pokojowej Nagrody Nobla - oświadczył prezydent USA Donald Trump. W piątek zostanie ogłoszony tegoroczny laureat tego wyróżnienia. Jego kandydaturę do otrzymania nagrody poparli m.in. przywódcy Armenii, Azerbejdżanu, Demokratycznej Republiki Konga, Izraela, Kambodży i Rwandy. | PAP

„

Nikt w historii nie zakończył tylu wojen, co ja, ale pewnie znajdą jakiś powód, by nie przyznać mi Pokojowej Nagrody Nobla

Donald Trump prezydent USA

Polski urzędnik szpiegował dla rosyjskiego wywiadu?

Marcin Koziestański
Warszawa

Do Sądu Okręgowego w Warszawie skierowany został akt oskarżenia przeciw Tomaszowi L., oskarżonemu o szpiegostwo oraz przekroczenie uprawnień funkcjonariusza publicznego.

Informację przekazał Jacek Dobrzyński, rzecznik koordynatora służb specjalnych. Prokuratura zarzuca Tomaszowi L. udział w działalności rosyjskiego wywiadu.

Dobrzyński przekazał w czwartek na platformie X, że akt oskarżenia jest wynikiem długotrwałego i wielowątkowego postępowania prowadzonego przez funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego pod nadzorem Prokuratury Krajowej.

Sprawa dotyczy pracownika Urzędu Stanu Cywilnego w Warszawie, zatrzymanego przez funkcjonariuszy ABW 17 marca 2022 r. - wynika z szerszej informacji opublikowanej na stronie Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Po tym zatrzymaniu prokuratura, na podstawie materiałów ABW, wszczęła śledztwo, a sąd zastosował wobec niego środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania, który był przedłużany.

ABW przekazała, że 11 września 2025 r. prokurator z Mazowieckiego Wydziału



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Sprawa dotyczy pracownika Urzędu Stanu Cywilnego w Warszawie, zatrzymanego przez ABW 17 marca 2022 r.

Zamiejscowego Departamentu do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej skierował do Sądu Okręgowego w Warszawie akt oskarżenia przeciw Tomaszowi L. Śledczy zarzucili mężczyźnie branie udziału, w okresie od 2017 r. do dnia 17 marca 2022 r., w działalności rosyjskiego wywiadu cywilnego oraz przekazywanie temu wywiadowi informacji, które mogły wyrządzić szkodę Rzeczypospolitej Polskiej.

„W wyniku długotrwałego i wielowątkowego postępo-

wania przygotowawczego prowadzonego przez ABW pod nadzorem ww. Prokuratury, zebrano obszerny materiał dowodowy, z którego wynika, że Tomasz L., będąc pracownikiem Wydziału Archiwalnego Ksiąg Stanu Cywilnego Urzędu m.st. Warszawy i posiadając dostęp do jego zbiorów oraz systemów, pozyskiwał służbową dokumentację i materiały, które przekazywał rosyjskiej służbie wywiadowczej” - wyjaśniono w komunikacie.

Prokuratura Krajowa poinformowała w czwartek, że

z materiału dowodowego wynika, że Tomasz L. miał kopować na prywatne nośniki i fotografować telefonem służbowe dokumenty, w tym akty stanu cywilnego obywateli polskich i cudzoziemców, korespondencję z placówkami dyplomatycznymi, urzędowe szablony, wytyczne i inne dane.

„Uzyskiwane dane i dokumenty umożliwiały m.in. wykonanie przez obce służby dokumentacji legalizacyjnej dla budowania tożsamości tzw. nielegalów. (...) Dane te przekazywał następnie ustalonemu oficerowi wywiadu za pomocą zakamuflowanej łączności radiowej. Wcześniej został w tym zakresie przeszkolony przez rosyjskie służby” - podała PK.

Po zatrzymaniu na wniosek prokuratury sąd zastosował wobec Tomasza L. środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania, który następnie był przedłużany, w tym ostatnio przez Sąd Apelacyjny w Warszawie na kolejnych 6 miesięcy, tj. do 25 marca 2026 r.

Tomasz L. nie przyznał się do zarzucanego mu czynu. Na początkowym etapie śledztwa złożył wyjaśnienia. Podczas następnych przesłuchań korzystał z prawa do odmowy składania wyjaśnień - przekazali śledczy w komunikacie. PAP

Polscy obywatele z flotyli Sumud wrócili do kraju. Poseł KO ma pretensje do Radosława Sikorskiego

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Polscy uczestnicy flotyli humanitarnej do Strefy Gazy - Omar Faris, Nina Ptak, Franciszek Sterczewski i brytyjska dziennikarka polskiego pochodzenia Ewa Jasiewicz są już w Polsce.

Polacy znajdowali się w grupie ponad 470 osób z 47 państw biorących udział w Globalnej Flotyli Sumud (GSF). Morski

konwój humanitarny został przechwycony w ubiegłym tygodniu w nocy ze środy na czwartek na wodach międzynarodowych przez izraelską marynarkę wojenną. Przejęto 42 statki, a ich załogi sprowadzono do Izraela, zatrzymano i deportowano.

Po przylocie na warszawskie lotnisko Chopina przewodniczący polskiej delegacji Omar Faris powiedział, że wszyscy muszą być razem przeciwko ludobójczej wojnie w Strefie Gazy. Re-

lacionował też, że uczestnicy flotyli byli traktowani „w sposób absolutnie brutalny”.

- Przez kilka godzin, ja mam 73 lata, wiązali moje ręce do tyłu i na kamienie wsadzili - mówił Faris na briefingu prasowym.

Sterczewski pytał, dlaczego w czasie, kiedy uczestnicy flotyli robili wszystko, żeby zakończyć to ludobójstwo, zwrócić uwagę świata na to, co tam się dzieje, minister Sikorski bagatelizował sytuację. Jak zaznaczył, nie oczekuje od Sikor-

skiego dymisji, a „natychmiastowej zmiany polityki rządu polskiego”.

Rzecznik MSZ Maciej Wewiór proszony o komentarz w sprawie zarzutów aktywistów zapewnił, że resort chroni interesy Polski i jej obywateli, korzystając z narzędzi dyplomacji.

„Dobrze, że dzięki tym działaniom trójka naszych obywateli jest już wolna i mogła wrócić do kraju” - napisał w przesłanym do PAP komentarzu. PAP

INFORMATOR MEDYCZNY

Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:

Zadzwońcie: 12 688-84-40

Wysyłajcie maile:
reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0010985747

COR-MED
www.cor-med.com

CENTRUM CHOROÓB SERCA

PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW,
PROFESORÓW I DOCENTÓW

◆ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
◆ EKG ◆ EKG wysiłkowe ◆ Holter ◆ Holter ciśnieniowy

Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00-17.00)
012 636 44 22

Zelenski ostrzega: Jest duże ryzyko, że Putin może rozpocząć wojnę światową

Oprac. Anna Nagel
Kijów

- Jeśli popularność Władimira Putina w Rosji zacznie spadać, to rozpocznie on wielką wojnę - oświadczył prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski.

- Przywódca Rosji unika mobilizacji, bo obawia się spadku popularności w kraju, ale jeśli się na nią zdecyduje, to rozpocznie wielką wojnę i stworzy poważne wyzwanie dla Europy - powiedział Zelenski.

- Mobilizacja to na pewno spadek popularności przywódcy Federacji Rosyjskiej. Tylko dlatego jej nie przeprowadził. Uwierzyć mi, oni na pewno nie chcieli płacić dużych pieniędzy za kontrakty. Tak dużych pieniędzy, jak płacili przez te lata. Ale zdecydowali się na to. Wyobraźcie sobie, jaka jest cena ochrony jego (Putina) osobistej popularności. Dlatego jeśli dojdzie do mobilizacji, będzie to wyzwanie dla Europy. On rozpocznie wielką wojnę -



- Putin okłamuje Rosjan, że może coś osiągnąć w wojnie przeciwko Ukrainie - twierdzi Zelenski

doprecyzował Zelenski podczas spotkania z dziennikarzami.

Według prezydenta takie ryzyko istnieje, ponieważ Putin musi „sprzedawać” sukces. W szczególności w wojnie przeciwko Ukrainie wszystko, co mógł „sprzedać”, już „sprzedał”, „i widzicie, jak powiedziałem, towar jest już złej jakości - sprzedaje kłamstwo, że może coś osiągnąć w wojnie przeciwko Ukrainie”.

PAP

Zawieszenie broni w Strefie Gazy. Szansa na trwały pokój

Oprac. Karolina Wrońska
Strefa Gazy

Zawieszenie broni w Strefie Gazy to pierwszy krok do trwałego pokoju w regionie. Prezydent USA Donald Trump zapowiedział, że izraelscy zakładnicy zostaną uwolnieni przez Hamas.

Prezydent USA Donald Trump poinformował jako pierwszy, że zostanie podpisane zawieszenie broni pomiędzy Hamasem a Izraelem. Dodał, że izraelscy zakładnicy przetrzymywani w Strefie Gazy zostaną „najpewniej uwolnieni w poniedziałek”. W wywiadzie dla telewizji Fox News dodał, że palestyńska organizacja Hamas ma też przekazać ciała zakładników porwanych 7 października 2023 roku.

Amerykański przywódca ocenił, że „cały świat zjednoczył się wokół porozumienia dotyczącego Strefy Gazy”. Dodał, że jest ono „dobre dla Izraela, dla krajów arabskich, muzułmańskich oraz dla USA”.



W czwartek w wielu miastach Izraela ludzie wyszli tłumnie na ulice, świętując informację o zawieszeniu broni w Strefie Gazy

W czwartek około południa biuro premiera Izraela Benjamina Netanjahu przekazało publicznie, że długo oczekiwane zawieszenie broni wejdzie w życie jeszcze tego samego dnia, wieczorem, po tym, gdy pierwsza faza porozumienia rozejmowego zostanie oficjalnie zaakceptowana przez izraelski rząd.

„Region zostanie odbudowany”

Donald Trump oświadczył, że „to coś więcej niż Strefa Gazy”.

- To pokój na Bliskim Wschodzie. To coś niesamowitego - stwierdził Trump.

Prezydent USA zapewnił też, że region zostanie odbudowany, stanie się spokojnym

i bezpiecznym miejscem, a jego mieszkańcy będą zaopiekowani.

- Jestem przekonany, że na Bliskim Wschodzie będzie pokój. Słowa „pokój na Bliskim Wschodzie” to coś, do czego dążono od setek lat, od wieków - podkreślił Trump.

Przywódcy krajów z całego świata wyrazili zadowolenie z porozumienia.

- Porozumienie w sprawie Gazy i uwolnienie zakładników to szansa na koniec wojny i rozwiązanie dwupartyjne - stwierdził prezydent Francji Emmanuel Macron.

„To szansa na wytyczenie wiarygodnej drogi politycznej prowadzącej do trwałego pokoju i bezpieczeństwa” - napisała na portalu X szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen.

Również rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow oświadczył w czwartek, że Rosja „zdecydowanie popiera” wysiłki i decyzję Izraela oraz Hamasu, zatwierdzając pierwszy etap planu pokojowego dla Strefy Gazy. PAP

Chiny przygotowują swoją armię do „niespodziewanego ataku” na Tajwan?

Oprac. Anna Nagel
Tajpej

„Chiny nasilają działania wojskowe wokół Tajwanu i przygotowują się do niespodziewanego ataku” - ostrzegło w czwartkowym raporcie ministerstwo obrony w Tajpej.

W publikowanym co dwa lata raporcie resort ostrzega, że Pekin w ciągu ostatnich pięciu lat zintensyfikował presję militarną, a od 2022 roku przeprowadził co najmniej sześć manewrów wojennych na dużą skalę wokół wyspy.

Według dokumentu Chiny używają narzędzi sztucznej inteligencji do osłabiania cyberbezpieczeństwa Tajwanu i wyszukiwania słabych punktów w infrastrukturze krytycznej. Pekin ma też stosować „wojnę hybrydową”, aby osłabić zaufanie społeczeństwa do rządu oraz nasila presję w „szarej strefie” m.in. poprzez patrole straży przybrzeżnej.

„Zarówno poprzez konwencjonalne, jak i niekonwencjonalne działania wojskowe (Pekin) dąży do przetestowania swoich zdolności do ataku na Tajwan i konfrontacji z siłami zagranicznymi” - napisali autorzy raportu.

Resort obrony w Tajpej dodał, że Chiny mogą podjąć próbę nagłego przeksztalcenia ćwiczeń w działania bojowe, aby zaskoczyć Tajwan i jego międzynarodowych sojuszników, co będzie stanowić „poważne zagrożenie dla regionalnego pokoju”.

W raporcie podkreślono także, że Pekin intensywnie wykorzystuje cywilne statki handlowe do transportu wojskowego i rozwija specjalistyczny sprzęt do operacji desantowych.

Komunistyczne władze w Pekinie uznają demokratycznie rządzony Tajwan za część swojego terytorium i nie wykluczają użycia siły w celu przejęcia nad nim kontroli, a prezydenta Laia Ching-te uznają za „separatystę”. Lai odrzuca roszczenia Pekinu, twierdząc, że Republika Chińska (Tajwan) i Chińska Republika Ludowa (Chiny) „nie są sobie podporządkowane” i tylko mieszkańcy wyspy mogą decydować o swojej przyszłości.

Tajwański prezydent Lai Ching-te oświadczył niedawno, że Donald Trump zasłużyłby na Pokojową Nagrodę Nobla, gdyby przekonał przywódcę Chin Xi Jinpinga do trwałego porzucenia użycia siły militarnej przeciwko Tajwanowi. W wyjątkowo ostrej reakcji chińskie władze oskarżyły Laia o „prostitutowanie się” i „sprzedawanie Tajwanu”. PAP

REKLAMA

0011413475

Starosta Krakowski

30-037 Kraków, al. Słowackiego 20
Tel. (12) 633 49 06, fax (12) 633 52 94

informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Krakowie, al. Słowackiego 20, Wydziału Gospodarki Nieruchomościami ul. Przy Moście 1 oraz na stronach BIP Powiatu Krakowskiego i Wojewody Małopolskiego w okresie **od dnia 10 października 2025 r. do dnia 31 października 2025 r.** zostanie zamieszczony wykaz nieruchomości Skarbu Państwa, położonych w jedn. ewid. Igołomia-Wawrzeńczyce obr. Igołomia ozn. jako działki nr 1170/2 o pow. 0,1270 ha oraz nr 1171 o pow. 0,0240 ha przeznaczonych do użyczenia na rzecz Gminy Igołomia-Wawrzeńczyce.

REKLAMA

0011412571

DYSKONT
TANIA ODZIEŻ

Za grosze ubierzesz się światowo

WIELKIE OTWARCIE

16.10. czwartek godz. 9:00

Zeskanuj umie

W KAŻDY CZWARTEK PEŁNA WYMIANA TOWARU!

C.H King Square (parter, obok biedronki)
ul. Powstańców Wielkopolskich 18, Kraków

Wyjątkowe spotkanie seniorów w Auditorium Maximum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.
18. Forum Seniorsa Małopolski przyciągnęło tłumy

Jesień życia może być aktywna i pełna pasji!

Agnieszka Aulich
agnieszka.aulich@polskapress.pl

Spotkanie seniorów z naszego regionu, czyli 18. Forum Seniorsa Małopolski udało się nadzwyczajnie. Wydarzeniu, zorganizowanemu przez „Dziennik Polski” i „Gazetę Krakowską” (Polska Press Grupa) towarzyszyły wykłady dotyczące zdrowia, bezpieczeństwa czy aktywności, ale przede wszystkim było to integracyjne spotkanie, wspierające osoby po 60. roku życia.

Forum Seniorsa Małopolski to nie tylko prelekcje i wykłady, ale pokoleniowe rozmowy w gronie ludzi dzielących się życiowymi doświadczeniami.

Niewątpliwą atrakcją Forum była możliwość spotkania z Anną Seniuk, znaną aktorką teatralną i filmową.

– Nie boję się scenicznej starości! Teraz mam najwspanialsze role – mówiła Anna Seniuk. 82-letnia aktorka jest nadal czynna zawodowo. Anna Seniuk wspominała młodość, szkołę i studia teatralne, czyli czasy spędzone w Krakowie. Spotkanie z tak ujmującą osobowością, pełną uroku i wigoru, sprawiło, że 18. Forum Seniorsa Małopolski zamknęliśmy z uśmiechem i nadzieją, że wszystko jeszcze przed nami.



18. Forum Seniorsa Małopolski zaszczyliła obecnością Anna Seniuk, znana i lubiana aktorka teatralna i filmowa



JM Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr hab. Piotr Jedynak



Łukasz Smółka, marszałek Województwa Małopolskiego



Marta Wodyńska, pełnomocniczka Prezydenta Miasta Krakowa



Prof. dr hab. Tomasz Grodzicki, specjalista geriatry i hipertensjologii



Krzysztof Głuchowski, dyrektor Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie



18. edycja Forum Seniorsa Małopolski nie zawiodła; było ciekawie, radośnie i aktywnie



Forum Seniorsa Małopolski to bardzo lubiane i popularne wydarzenie, nie tylko wśród seniorów



Uczestnicy Forum reagowali z entuzjazmem

REKLAMA

0011412659

Patronat Honorowy nad Forum Seniorsa objęli: **Rektor UJ prof. dr hab. Piotr Jedynak oraz Marszałek Województwa Małopolskiego Łukasz Smółka**

ORGANIZATOR

DZIENNIK POLSKI**Gazeta Krakowska**

PARTNER GŁÓWNY

Srebrna
MAŁOPOLSKAEKSPERT WSPIERAJĄCY
WYDARZENIA**PGNiG**
GRUPA ORLEN**TEZEUSZ.pl****WODOCIĄGI**
Miasta Krakowa

PARTNERZY

Amethyst
RADIOTHERAPYUrząd Statystyczny
w Krakowie**Gemini Polska****Kraków**

S p r a w a n a j w y ż s z e j w a g i



PULS
#185

FOTOkomentarz tygodnia



FOT. PAP/PAULIN DIAZ

7 PAŹDZIERNIKA, ŚWIAT. **Dru**ga rocznica masakry dokonanej przez Hamas w Izraelu wywołała globalne poruszenie. 7 października na całym świecie oglądaliśmy protesty w poparciu Izraela, ale też Palestyny (na zdjęciu demonstrant w Chile). Czy w końcu uda się opanować te emocje? Donald Trump ogłosił, że Izrael i Hamas osiągnęły porozumienie i rozejm dotyczący walk w Strefie Gazy właśnie wszedł w życie. Do poniedziałku Hamas ma zwolnić wszystkich przetrzymywanych izraelskich zakładników. Gdyby rzeczywiście do tego doszło, mielibyśmy jeden z najważniejszych geopolitycznych przełomów ostatnich lat



FOT. PAP/PA/STEPHANIE LECOCQ / POOL

8 PAŹDZIERNIKA, FRANCJA. **Premier Sebastian Lecornu** zapisał się w historii polityki, gdyż podał się do dymisji, zanim w ogóle utworzył rząd. I przypomniał, jak głęboki jest kryzys polityczny nad Sekwaną



FOT. PAP/MARCIN OBARA

9 PAŹDZIERNIKA, WARSZAWA. **Mecenas Wołodmyra Ż.,** podejrzanego o wysadzenie Nord Stream 2, trzyma w ręku jego ukraiński paszport. Niemcy wystawili za Ukraińcem europejski nakaz aresztowania i polski sąd zdecydował o jego zatrzymaniu na 40 dni. Prawnik Ukraińca złożył zażalenie na tę decyzję



FOT. PAP/TOMASZ WOJTASIK

8 PAŹDZIERNIKA, WIELOWIEŚ. **Widoczna na zdjęciu dynia** waży aż 624 kg. Była hodowana na konkurs na największą dynię, ale ostatecznie na niego nie dotarła. Stała się za to atrakcją dla mieszkańców

DZIENNIK OPINII

Liliana Sonik

POKOLENIE BUNTU
I ODBUDOWY

Zapytał żonę, jak prezent chciałaby dostać na rocznicę ślubu. Z głupia frant odpowiedziała, że wyprawę do Japonii. Żartowała. Tymczasem po trzech miesiącach mąż wręczył jej bilety na samolot. W 3 tygodnie planowali zobaczyć nie tylko najważniejsze wyspy i miasta, ale też japońską prowincję. Przeczytali o Japonii, co się dało, zarezerwowali hoteliki, miejsca w muzeach, restauracjach i Shinkansenach - słynnych pociągach pędzących z szybkością ponad 300 km/h. Zrealizowali plan w 100 proc. Zdumiała ich japońska kuchnia, zachwyliło ascetyczne piękno ogrodów oraz doskonałość pociągów i dworców kolejowych. Zobaczyli Japonię nie tylko od frontu. A przecież - jak 90 proc. Polaków wychowanych jeszcze w PRL - znali tylko bazowy angielski i ani słowa po japońsku.

Bo bohaterowie tej opowieści są ludźmi odważnymi i... zadaniowymi. Opowiadał o ludziach, których znam od lat, ponieważ ich historię uważam za ciekawą. Oni są ciekawi. Ale to także opowieść o pokoleniu, które - jak to się mówi - wywalczyło wolną Polskę, a potem kolosalną pracą odbudowało z zapaści. Nigdy nie korzystali z żadnych synekur. Choć są wyjątkowi, to przecież są też typowi dla tego dzielnego pokolenia. Może tylko bardziej zdeterminowani i konsekwentni.

Marta, nazwijmy ją Martą, chciała być nauczycielką, ale Służba Bezpieczeństwa wyrzuciła ją z systemu. Została na kilka lat bez pracy. W wolnej Polsce, wychowując trójkę dzieci, miała ogromny wkład w uczeniu z kulejącej firmy ogólnopolskiego lidera. Kubie, nazwijmy go Kubą, przydały się studia na AGH. Założył firmę produkującą i komercjalizującą jakieś maszynki wedle własnego pomysłu i patentu. W czasach gdy padła polska elektronika, wypychana na margines przez konkurencję ze Wschodu i Zachodu, Kuba pozostał elektronikiem. Jego mała firma rodzinna sprzedaje stale udoskonalane urządzenia w różnych krajach. Chcieli ją kupić Niemcy, chcieli Japończycy, ale Kuba lubi, co robi. Nie sprzedadł.

Marta przeszła trudne chwile, gdy wbrew swemu środowisku publicznie wsparła ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, bo uważała, że tak należy. Dziś wiemy, że miała rację; wtedy zapłaciła

wysoką cenę za pójście pod prąd. Oboje z Kubą przez lata wspomagali założoną przez ks. Zaleskiego Fundację im. Brata Alberta, która niesie pomoc osobom niepełnosprawnym intelektualnie. To była chyba pierwsza w Polsce inicjatywa na dużą skalę dla ludzi z tą kategorią niepełnosprawności.

Od 20 lat oboje współpracują ze stowarzyszeniem „Krzysiek Pomaga Pomagać”. Nie, nie chodzi o wysłanie przelewu bankowego, choć pewnie to też robią. Stowarzyszenie pomaga młodym ludziom z poważnymi niedowładami po udarze mózgu. Kiedy mają w Krakowie badania, kiedy przyjeżdżają na spotkania, ktoś musi się nimi zająć. Czasu i rąk do roboty wymaga też organizacja koncertów, aukcji charytatywnych i zawodów. Na Martę i Kubę mogą liczyć. Sama też korzystałam z ich pomocy. Zanim mnie medycy naprawili, miałam w kilku miejscach pęknięty kręgosłup, a równocześnie chemię, na którą trzeba się było stawiać dwa razy w tygodniu. Każdy wstrząs powodował demoniczne bóle. Wtedy Kuba woził mnie do szpitala swoim starym citroënem, co miało znaczenie, bo tylko ta marka robiła samochody z zawieszeniem eliminującym drgania na nierównych drogach.

Zastanawiam się, czy taka wierność w przyjaźni i zdolność do poświęcenia komuś własnego czasu jest cechą tego pokolenia. Nie wiem. Ale już swoista odwaga i upór chyba są. Tak było z wyprawą do Santiago de Compostela. Kiedy ma się 60 lat, przejście pieszo kilkuset kilometrów jest wyzwaniem. Przygotowania zabrały im kilka miesięcy. Początkowo 3 km, a po kilku miesiącach 20 i więcej. Z plecakami tak zaplanowanymi, żeby żadnej zbędnej rzeczy nie taszczyć. Trenowali - czy łało, czy wiało...

Z lekka tylko otartymi stopami stanęli szczęśliwi u stóp katedry z grobem św. Jakuba. Doszli. Nie wiem, jakie prośby nieśli, ale pewnie też szli dziękować za życie ciekawe i satysfakcjonujące, choć momentami bardzo trudne.

A niedawno Kuba odkrył nową pasję: akordeon. Nie wiem, co go skłoniło, żeby zacząć się uczyć gry na akordeonie. Nie dość, że jest w tym dobry, to jeszcze skutecznie przekonał znajomych, że akordeon jest instrumentem szlachetnym i wymagającym. Właśnie wrócili z żoną ze słynnego Międzynarodowego Konkursu Akordeonowego w Castelfidardo.

Anna Czerny-Marecka

TEN CHOPIN NIE JEST OBJĘTY NOCNĄ PROHIBICJĄ



Jeżeli pokażna grupa Polaków usypia z dźwiękami Walca Es-dur w głowie, a budzi się „słyszac” Fantazję f-moll, jeżeli w nocy rodacy spierają się ze znajomymi na komunikatorach, czy lepszy był Li, czy może Lee, to znak, że właśnie trwa kolejny Konkurs Chopinowski w Warszawie. I to jest cudne, wspaniałe, orzeźwiające. Po prostu gra muzyka! Raz na pięć lat wszyscy melomani, wielbicieli muzyki klasycznej, przestają czuć się jak margines muzyczny. Wreszcie media, te publiczne, te prywatne, i te społecznościowe są ich. Bo na medialnym straganie w dzień konkursowy takie toczą się rozmowy:

- *Omdlałam, ten Walc As-dur w wykonaniu X był genialny! - O nie, Y zagrało lepiej, X nie umie w rubato! - Ale Y miał błędy tekstowe! - Parę nietrafionych nutek jury nie weźmie pod uwagę przy tak fantastycznej muzykalności! Słyszałaś frazowanie X? No Chopin płynął! - Ale dynamikę Y miał bardziej zniuansowaną!*

I grają pianiści Chopina w warszawskim tramwaju i w Sejmie, a jakiś meloman programista tworzy tabelkę w Excelu, angażując AI do wróżenia z nut, kto wygra. I leczę na Facebookach i Instagramach, nawet na zdawkowym X fotki, fragmenty nagrań, ochy i achy. I podziw dla jurorów, że umieli wybrać do drugiego etapu tylko czterdzieścioro pianistów z ponad osiemdziesięciu, bo przecież poziom w tegorocznej edycji wystrzelił w kosmos. I wkurzenie na jurorów, bo nie przeszedł ten/ta, którego/którą już widzieliśmy w finale. Prawda, że powinien dalej grać Mateusz Dubiel?

Chopin spłynął pod strzechy. Jeżeli widzicie kogoś, kto pracuje w urzędzie, firmie, nawet w sklepie w słuchawkach na uszach, jest duże prawdopodobieństwo, że właśnie słucha Konkursu na żywo. Jeżeli ma odpowiednie ku temu warunki, to nie tylko słucha, ale i dyskutuje na czacie z całym światem i ogląda, ogląda, ogląda...

A jest na co popatrzeć. I jacy oni są wszyscy ładni! Nie zawsze poza sceną, kiedy udzielają wywiadów czy pozują do zdjęć, natomiast zawsze, kiedy grają. Przepoczwazają się, gdy płynie przez nich muzyka Chopina.

Kiedy już patrzymy, nie da się nie zauważyć, że większość uczestników Konkursu Chopinowskiego to Azjaci. Reprezentują Chiny, Japonię, Koreę Południową, Tajwan, Malezję, a w tej edycji także USA czy Kanadę. Jakże ciekawie jest uczyć się, słuchając ich recitali, odróżniania cech wyglądu zależnych od narodowości (bo Azjaci różnią się między sobą tak jak my, Europejczycy), jak uważnie trzeba czytać imiona i nazwiska, żeby zapamiętać i odróżnić od siebie dwóch panów Chen, trzech Lee i troje chińskich pianistów Li.

Już dawno między bajki można włożyć pokutującą niegdyś wśród znawców opinie, że Azjaci grają Chopina perfekcyjnie tylko i wyłącznie technicznie, nie oddając ducha muzyki. To krzywdzący stereotyp. Są nie tylko biegli w palcach, ale i niezwykle muzykalni i świadomi niuansów interpretacyjnych. I chociaż moje melomańskie serce bije przede wszystkim dla Polaków, podziwiam Azjatów wyjątkowo, bo mieli do Chopina najdalszą drogę. Wszak wychowani zostali w innej kulturze, także muzycznej. Słyszeli w dzieciństwie inne dźwięki, inne akordy, tworzone w innych systemach tonalnych. Musieli się tego Chopina nauczyć nie tylko jako kompozytora, ale i człowieka. A przy tym polskiej kultury, w której Chopin jest tak mocno zanurzony. Ba! Wielu z nich uczy się, i to z powodzeniem, polskiego języka. A my puchniemy z dumy. Patriotycznie i narodowo, a przecież także światowo. Wreszcie mamy ku temu prawdziwy powód. Konkursie Chopinowski, trwaj, jesteś piękny!

PS Jeżeli kogoś dziwi tytuł, to wyjaśniam, że Chopin trafił nie tylko pod strzechy, ale i do sklepów monopolowych, gdyż jego imieniem nazwaną wódkę. Być może pomysł ten (dla mnie słaby) inspirowany był słynną frazą z „Wesela” Wyspiańskiego: „Chopin, gdyby jeszcze żył, to by pił”.

Adam Bula

CZARNEK SPUSZCZONY Z ŁAŃCUCHA



Początek października zapisze się w historii Polski doniosłym faktem, że Przemysław Czarnek z PiS znalazł jeszcze w Polsce wieś, gdzie wypasione za eurodopłaty chałupy nie są - co do jednej - ogrodzone wypasionymi ogrodzeniami. Dzięki czemu Czarnek może być za trzymaniem psów na łańcuchach, żeby mu kostek nie obgryzały, jak po tej wsi jeździ na rowerze.

Występ byłego ministra edukacji jest typowym przykładem rozwijanej u nas sztuki komunikacji, polegającej na tym, że jak ci się zdarzy - chłopie - powiedzieć coś głupiego, to się nie przejmuj, tylko zacznij wmawiać całej reszcie, że to ona jest głupia. Jak nie zadziała, to dopiero możesz powiedzieć, że nie powiedziałeś tego, co powiedziałeś. Ostatecznie, jak już jest bardzo srogo - na wszystkie kolejne pytania w temacie zacznij odpowiadać: ale Polsce grozi inwazja Tuska z kosmosu. Albo cokolwiek, byle też na Tuska.

Czarnek, w swej roli twardego zawodnika brońącego tradycyjnych wartości umyślił sobie zatem, że powie coś w kontrze do przyjętego właśnie w Sejmie zakazu trzymania psów na łańcuchu. I odpalił w radio ZET obiektywnie koszmarnie głupawą historyjkę:

- Ja, jak jeżdżę na rowerze, to jestem szczęśliwy, kiedy widzę psa uwiązanego na łańcuchu, a nie psa, który biega luzno. Pies uwiązany na łańcuchu ma przy sobie również miskę z wodą, ma przy sobie jedzenie, ma budę i nie zagraża nikomu, kto przejeżdża - powiedział były szef resortu edukacji.

Czarnek łże tu jak pies, no chyba że nie jeździ po wsiach tylko po skansenach wsi polskiej. Nawet na Lubelszczyźnie nie ma już opcji, by wiejskie zagrody nie miały wmurowanego w ziemię albo chociaż postawionego na betonowych cokołkach ogrodzenia z siatkowych segmentów. To oczywiście w wersji dla wsiowej biedoty. Każdy polski jeź od lat zmaga się z tą plagą podnoszenia na wsi zagrodowego statusu.

Skąd więc wezmą się te psy, co to za Czarnkiem będą biegać, usiłując capnąć go za kostkę. No bo te zwolnione z łańcuchów na wiejskich posesjach mogą go co najwyżej hurtowo obszczezać z py-

skiem przy siatce. O co - tak Bogiem a prawdą - trudno by było mieć do nich pretensje...

Kostka Czarnka to już jest zresztą faza druga tej historii, gdy do bohatera dociera, że jego występ nie przysporzył mu popularności i odpala się frazę „przekręcili moje słowa”. Swoją drogą nie trzeba mieć psiego nosa, by poczuć, że Czarnek wpadł tu w sporą panikę, bo swój wpis w socialach z apelem o jego dobre zrozumienie zatytułował: „nie manipulujcie psami”. A weźże człowieku manipulnij se psem uwiązanym na łańcuchu.

Dalej to już klasyka prawicowego populizmu, importowana wprost z Oceanu: nieważne, jak bredzisz, ważne, jaką przy tym robisz minę. Więc ufnie patrząc wprost do kamerki, trzymający się po profesorsku za oprawki okularów Czarnek mówi: „oto co powiedziałem”. I... puszcza inny fragment programu niż ten, za który jest krytykowany. Jak ja zazdroszczę tupetu tym... bezwstydnym...

Więc Czarnkowi się dostaje, że powiedział w radio ZET: „jak widzę psa na łańcuchu, to jestem szczęśliwy”. Bardziej uczciwi krytykują go za całe zdanie, że jest szczęśliwy jeżdżąc na rowerze. A Czarnek, oburzony, że jego wypowiedź jest manipulowana, puszcza fragment wypowiedzi, w którym opowiada, że miał 15 lat owczarka niemieckiego.

Po czym, zdejmując już okulary, by twarz swoją pocziwiał uczynić w kadrze pełniejszą, dodaje, że miał tego psa w dużym kojcu na dużym podwórzu i uważa, że to jest najlepsze.

No sorry, nie jest. Ale nie chce mi się z tobą chłopie o tym gadać, za bardzo lubię psy. Nawet jak mi nie chcą zrobić miejsca na najlepszej w salonie kanapie. I nie, nie wciskamy tu sobie kitu o miastowych: nazywam się Buła, tatuś był chłopem, a ja mieszkam na wsi. Co nie znaczy, że muszę być wsiakiem.

Dalej jednakże profesor lekko się już sroży i dodaje z naciskiem: „Tak, wolę jeśli pies jest uwiązany na łańcuchu, aniżeli wałęsa się bezpańsko po wsi. Tak, wolę jeśli pies jest uwiązany na łańcuchu, aniżeli by miałby mnie kąsać po kostkach albo gryźć po kolanach. I nikt mnie nie przekona, że ugryzienie dziecka wracającego ze szkoły jest lepsze, aniżeli trzymanie psa na łańcuchu”.

No i zrobiło się srogo, a ujawnione fakty są porażające: czołowy polityk PiS przez 15 lat trzymał wielkiego psa z wielkimi zębami na wsi bez łańcucha. Ile biednych polskich dzieci, wracających ze szkoły, pokasało po kostkach oraz pogryzło po kolanach to jego niemieckie bydle?

Możemy uznać za paradoks to, że w erze komunikacji agencje informacyjne i komunikowania przechodzą przez okres kryzysu. Także sami użytkownicy informacji są w kryzysie, myląc często fałsz z prawdą; to, co autentyczne, z tym, co sztuczne

GRZYBOBRANIE. NARODOWY SPORT POLAKÓW

Z lasów każdego roku wynosimy 100 tysięcy ton podgrzybków, kozaków, borowików, kurek, maślaków. Zbieramy grzyby dla samych grzybów, dla zdrowia, dla kontaktu z naturą, czasami chcemy się po prostu wyciszyć i odstresować. Potem nasze zbiory smażymy, mrozimy, marynujemy, suszymy. I znowu ruszamy do lasu, by pielęgnować pasję zbieractwa

Dorota Kowalska

Coroku jest to samo. Zbliża się wrzesień, Jacek, pięćdziesięciolatek, zaczyna nerwowo przestępować z nogi na nogę. Zerka na Facebooka, śledzi serwisy informacyjne, buszuje po sieci. Coś sprawdza.

- Zgadnij, co? - pyta Marta, żona.

- Pojęcia nie mam! - przyznaje.

- Sprawda, czy już pokazały się grzyby - wybucha śmiechem.

Kiedy się pokażą, Jacek mógłby wygrać konkurs na najlepszego męża świata. Wyprzedza myśli Marty. Sprząta, robi zakupy, odbiera dzieci ze szkoły. Wszystko po to, aby w piątek wieczorem zapytać: „To może jutro rano skoczę na grzyby?”.

- Nie chodzi na spacer, nie chodzi do siłowni, nie uprawia sportu. Mówię mu przynajmniej raz w tygodniu, że musi zrzucić trochę brzucha. „Tak, tak” - obiecuje i na tym się kończy. Pokażą się grzyby, biega pięć godzin po lesie, a potem przyjeżdża do domu i pęka z dumy. „Zrobiłem 14 tysięcy kroków” - woła od progu, że niby tak dba o kondycję - opowiada Marta.

I przyznaje, że roboty przy grzybach nie ma. Jacek sam wszystko obiera, część grzybów suszy, czasem marynuje, część mrozi, czasami zanoszą sąsiadom.

Ale w tym roku Jacek jest jakiś nieswoj. Nie wie, co robić. Zaczęła już sprzątać, czy jeszcze czekać? Raz piszą, że w lasach pusto, innym razem, że zaczął się prawdziwy grzybowy wysyp.

Zostaje telefon do eksperta. To są grzyby czy ich nie ma?

- To zależy, gdzie - odpowiada Janusz Piechociński, były wiceprezes Rady Ministrów, minister gospodarki, były prezes PSL i zapalony grzybiarz.

Tam, gdzie była susza grzybów nie ma, tam gdzie lało - są. Ale bywają takie regiony w Polsce, choćby pod Warszawą,

gdzie grzybnia najzwyczajniej w świecie zdążyła się zakonserwować. Mało padało w tym roku, mało w zeszłym, mało dwa lata temu. I teraz nawet jeśli spadnie na nią deszcz, trzeba czasu, żeby się odrodziła.

- Poziom wód gruntowych jest bardzo niski. Poza tym, dzisiaj deszcze są intensywne, ale krótkotrwałe, a to grzybni nie służy - tłumaczy ekspert Piechociński.

I dodaje, że w tym roku grzyby pokazały się miesiąc temu. Wtedy były rekordowe zbiory, oczywiście nie wszędzie. Ale on pod Starym Sączem zbierał kosze borowików i dostrzegł, że zaczynają pojawiać się prawdziwki. Dwa tygodnie temu pod Tarczynem zebrał ich 17,5 kilograma. Ale przyszły przymrozki i w sobotę spod Wyżkowa przywiózł ledwie koszycek grzybów.

Dla podtrzymania tradycji

Janusz Piechociński pasję zbieractwa oddziedziczył po mamie. Ta, jak mówi, zbierała grzyby z sukcesami. Sąsiedzi biegli do Puszczy Kozienickiej, w okolicy której mieszkali, z samego rana. Ona poszła, potem po pracy spokojnie brała koszyk w rękę i ruszała w las. Wracając, uśmiewała się już od progu.

- I tak to się u mnie zaczęło. Nie mam czasu jeździć gdzieś daleko, więc zbieram grzyby w okolicach Celestynowa czy Piasecz-na - opowiada Piechociński. Chodzi w tak zwane swoje miejsca, rano, w sportowym dresie. Wchodzi w kępy brzołek, w zarośla i szuka. Kiedyś po takiej porannej wyprawie spotkała go jakaś kobieta. „Ale ja pana widziałam wczoraj rano, latał pan jak wariat z wiaderkiem między drzewami” - zagadała ze śmiechem.

Najważniejsze, żeby wiedzieć, gdzie latać. Grzyby rosną



Blisko połowa zbieraczy traktuje grzybobranie jako sposób na wyciszenie i odpoczynek psychiczny, a 32 procent podtrzymuje w ten sposób rodzinną tradycję

w określonych miejscach, dlatego w nowy las trzeba zawsze wejść z jakimś tubylcem. Taki wie, gdzie szukać grzybów. On nie lubi zbiorowych grzybobrań, tych krzyków: „Mam! Znalazłam! Ale piękny!”. Ale czasami zdarza mu się pójść w zarośla z przyjaciółmi czy znajomymi. Bywa, że celowo omija jakiegось grzyba, żeby potem usłyszeć: „Piechociński nie zauważył, a ja znalazłem!”.

Rekord grzybobrania to było 86 kilogramów surowego prawdziwka zebranego pod Bielskiem Podlaskim. Nic nie zapowiadało takiego sukcesu. Była susza, chociaż kilka dni wcześniej przeszły nad tym terenem burze. Wziął 20-litrowe wiaderko i poszedł w las. W starym, sosnowym, niewiele znalazł, więc może przy torfowisku? Kilka szarych kozłarzy. Dalej był zagajnik sosnowo-brzozowy. A tam same prawdziwki. Wracał w to miejsce

z cztery razy. Miał tyle grzybów, że pakował do wiaderka same kapelusze, bo szkoda było miejsca na nożki.

Dzisiaj grzyby rozdaje - surowe, świeżo zebrane. Kiedyś robił znajomym prezenty w postaci słoiczek z grzybami marynowanymi, ale, jak przyznaje, żona się zbuntowała. „Moje ręce, moje paznokcie, moje słoiki, mój czas i moja cierpliwość. Basta!”. Musiał jej wcześniej grzyby obrać, przygotować, ale i tak miała dość. Dziś obdarowywani sami muszą grzyby obrabiać.

- Najbardziej lubię pierogi z kapustą i grzybami, rydze z patelni, które zawsze przyrządzam z przyjacielem. Lubię zbierać grzyby, ale mówiąc szczerze, wielkim fanem grzybowych dań nie jestem - przyznaje wiceminister.

Mimo tego, chodzi i zbiera. A czasami człowiek przemierza wiele kilometrów, umorduje się

i nic, nawet małego maślaka, o prawdziwkach nie mówiąc.

- Czemu ludzi ciągnie do lasu? Co takiego jest w tym zbieraniu grzybów? - dopytuje.

- A dlaczego mój szwagier potrafi przesiedzieć nad Wisłą 16 godzin, wrócić do domu przemierzając i opowiadać, że miał cztery brania? - wzrusza ramionami Piechociński. - Pasa i tyle - dodaje.

Chociaż przyznaje, że zbieranie grzybów to jedyna czynność, przy której tak się koncentruje, tak skupia na szukaniu, że nie myśli o niczym innym. Kiedy był ministrem, biegł do lasu przed godziną piątą, bo przed godz. 7 czekała już na niego ochrona.

- Najgorsze chwile przeżywałem wtedy, kiedy wiedziałem, że są grzyby, a byłem służbowo w jakiejś innej części Polski. Miałem wtedy świadomość, że mój rywal w zbieraniu, pewien eme-

ryt, wybiera mi wszystkie grzyby - śmieje się były minister gospodarki. W tym roku też biega po zagajnikach. Szuka.

Dla grzybów i kontaktu z naturą

Mówi się, że chodzenie na grzyby to sport narodowy Polaków. Ale też, według Lasów Państwowych, co roku grzybiarze zbierają łącznie około 100 tys. ton grzybów. W ostatnim czasie portal Rankomat.pl przeprowadził badanie, które pokazało, że 38 proc. z nas nie chodzi po lasach w poszukiwaniu prawdziwków, borowików czy maślaków - 62 proc. Polaków deklaruje, że zbiera grzyby.

Ci, którzy wybierają się na grzybobranie, robią to przede wszystkim dla samych grzybów - tak odpowiedziało 68 proc. ankietowanych. Dla wielu jest to także okazja do kontaktu z naturą (64 proc.) i spędzenia czasu na świeżym powietrzu (54 proc.). Blisko połowa zbieraczy traktuje grzybobranie jako sposób na wyciszenie i odpoczynek psychiczny, a 32 proc. podtrzymuje w ten sposób rodzinną tradycję. Tylko 5 proc. osób przyznaje, że grzybobranie jest dla nich źródłem zarobku.

Ci, którzy grzybów nie zbierają, boją się zjedzenia trujących okazów - taki powód niechodzenia do lasu podało 37 proc. osób; 21 proc. przyznało wprost, że boi się zatrucia, a 25 proc. nie cierpi pajaków i kleszczy.

Jeszcze inni boją się zgubienia w lesie, spotkania dzikich zwierząt, postrzelenia przez myśliwych. 3 proc. ankietowanych nie chce pobrudzić lub zniszczyć ubrania.

Z kolei w badaniu agencji SW Research dla „Wprost” 21,2 proc. osób stwierdziło, że często zbiera w sezonie grzyby, 50,2 proc. zbiera je czasami, a 28,6 respondentów twierdzi, że za grzybami po lasach nie biega.

Może nie wszyscy o tym wiedza, ale nie wszędzie grzyby są tak dostępne, jak w Polsce. W wielu krajach obowiązują ograniczenia w ich zbieraniu. Zbiór wymaga płatnej licencji, bez której grożą surowe kary finansowe.

I tu Polacy stanęli murem za grzybiarzami, bo opinie na temat tego typu przepisów są podobne – niezależnie od tego, czy ktoś grzyby zbiera, czy nie. Uczestnicy badania przeprowadzonego przez Ogólnopolski Panel Badawczy Ariadna dla Wirtualnej Polski w zdecydowanej większości (84 proc. badanych) są przeciwni wprowadzeniu ograniczeń wagowych zbierania grzybów na własny użytek. W tym ponad połowa respondentów (54 proc.) jest „zdecydowanie” pewna, że nie wolno ograniczać polskich grzybiarzy, a 30 proc. uznaje, że „raczej” nie powinno się określać granicy wagowej zbiorów.

Tylko 9 proc. respondentów uznaje, że konieczne są regulacje w tej kwestii. 7 proc. badanych nie ma zdania na ten temat.

Dla bigosu i bitek

Wojciech Kowalczyk to były świetny piłkarz, reprezentant Polski, srebrny medalista olimpijski z Barcelony, a dzisiaj, po zakończeniu sportowej kariery, ekspert piłkarski.

– Byłem świetnym piłkarzem, teraz jestem świetnym grzybiarzem – śmieje się na początku naszej rozmowy.

Właśnie, bo Kowalczyk słynie w sportowym środowisku z zamiłowania do zbierania grzybów. On też, jak Janusz Piechociński, po lasach biegał od dzieciaka. – Mój wuj był sołtysiem w małej wiosce Koziółek koło Warki. W czasie wakacji jeździliśmy tam całą rodziną i razem z dziadkiem czy tatą chodziliśmy po lasach – wspomina.

Wuj, sołtys, miał wszystko: truskawki, ogórki, owoce, ale oni szukali grzybów.

– Nauczyłem się wtedy dwóch rzeczy: spać w stodole na sianie i zbierać grzyby. W stodole na sianie spało się dlatego, żeby rano, wychodząc do lasu, nie zbudzić domowników – tłumaczy Kowalczyk.

W tym roku był już kilka razy na grzybach, trochę nazbierał, ale szalu nie ma. Nie było deszczu, sucho. Jak każdy grzybiarz ma swoje ulubione miejsca.

– W lipcu i sierpniu grzybów nie zbieram, są najczęściej robaczywe. Dla mnie sezon zaczyna się we wrześniu – mówi.

Najczęściej jeździ w okolice Przasnysza i Szczytna, bo ponoć nigdzie nie ma takich lasów. Tam zbiera pierwsze, najlepsze grzyby, głównie prawdziwki. Ale są też Warka, Wilga, Grabów nad Pilicą.

Jego rekord? W Wielbarku, jakieś 15 lat temu, zebrał dwa kosze czerwonych kozaków. Żadnego innego grzyba – same czerwone kozaki.



FOT. MARIUSZ KAPALA

Prawdziwek, czyli borowik szlachetny, to najbardziej pożądany grzyb w polskich lasach. Ale są też miłośnicy rydzów, kurek czy maślaków

Wyjeżdża na grzyby bardzo wcześniej, właściwie wchodzi do lasu, kiedy świta. Śmieje się z kolegami, że muszą uprzedzić miejscowych kolarzy.

– A kto to taki? – dopytuje.

– Miejscowi, którzy jeżdżą na rowerach i zbierają przy drodze najlepsze okazy – tłumaczy. – Więc wjeżdżam wcześniej, bo raz, że nie ma wtedy korków, a dwa, włącza mi się duch rywalizacji – dodaje.

Ale przed wejściem do lasu zawsze zapali papierosa, zje kanapkę, napije się ciepłej herbaty czy kawy z termosu i dopiero wtedy rusza w zarośla.

– Czemu Polacy tak lubią zbierać grzyby? – pytam.

– Myślę, że z wielu powodów, ale nie bez znaczenia jest tu polska kuchnia, w niej bez suszonych grzybów ani rusz – tak odpowiada. W każdym razie on nie wyobraża sobie bigosu czy wołowych bitek bez grzybów.

Jest fanem tych suszonych, ale niektóre marynuje, część przegotowuje i mrozi. Stoiczki z marynowanymi kapeluszami rozdaje sąsiadom.

– Dla mnie najważniejsze jest chyba samo chodzenie po lesie, kontakt z naturą. Grzyby to taki dodatkowy bonus – mówi.

Dla zdrowia i wyciszenia

Lekarze i psychologowie są zgodni: ruszać do lasu! Zbieranie grzybów dobrze wpływa na nas i nasze samopoczucie. Spacerowanie po lesie, schylanie się po grzyby wzmacnia nasz układ krążenia. Kontakt z naturą, zapach lasu uspokaja, obniża ciśnienie krwi i poziom stresu.

– Żyjemy w rzeczywistości, w której panuje szum informacyjny, jesteśmy przebudzowani, a grzybobranie to taka

ucieczka od codzienności, forma odreagowania. Znacznie lepsza niż butelka wina wypita wieczorem – mówiła mi swego czasu psycholog Maria Rotkiel.

Poza tym, w każdym z nas siedzi gdzieś głęboko atawistyczny instynkt zbieracza. Ludzie zawsze zbierali jedzenie, bo to daje im poczucie bezpieczeństwa. Kiedy zbieramy grzyby ze znajomymi, czasami licytujemy się, więc jest w tym wszystkim także element rywalizacji, ale to nie on dominuje.

– Myślę, że zbieranie grzybów jest dzisiaj tak modne, bo jest formą wyciszenia, podczas którego na dodatek obcujemy z naturą. Sama uwielbiam chodzić na grzyby – przyznała Rotkiel.

Tym bardziej że grzyby po prostu są. Występują we wszystkich strefach klimatycznych, przede wszystkim na łąkach, ale także w wodach – i tych słodkich, i tych słonych. Do tej pory opisano około 70 tysięcy gatunków grzybów, ale ta liczba może być większa. Jak można wyczytać w Wikipedii, pierwszy grzybami zainteresował się Teofrast – grecki uczony, filozof, uczeń i przyjaciel Arystotelesa, który zaliczył je do roślin pozbawionych korzeni. Nie potrafił więc określić sposobu, w jaki się żywią. W epoce rzymskiej badania nad grzybami nie posunęły się naprzód. Rzymianie szczególnie znaczenie przypisywali trufiom. Wierzyli, że te powstają od uderzeń błyskawic, które przekazują im moc niezbędną do kreacji życia – stąd trufle były stosowane jako środek wspomagający zajście w ciążę. Kult grzybów powszechny był wśród Majów i Azteków, z kolei w Indiach grzyby uważano za symbol płodności. Po raz pierwszy

zarodniki grzybów zaobserwował w 1588 roku włoski uczony, wynalazca, lekarz i literat Giambattista della Porta, ale przez kolejne dwieście lat wciąż dominował pogląd o spontanicznym powstawaniu grzybów. W XVII, XVIII i XIX wieku zainteresowanie grzybami rosło – wielu badaczy systematycznie opisywało kolejne odkryte ich gatunki, często zresztą jeden gatunek pojawiał się kilkukrotnie pod różnymi nazwami. Dopiero Pier Andrea Saccardo, włoski mykolog i botanik, dokonał klasyfikacji grzybów, porządkując wszystko to, o czym donosili jego poprzednicy.

Wspomniany już wyżej Janusz Piechociński napisał na Twitterze: „W polskich lasach występuje 1,4 tys. gatunków grzybów jadalnych, choć tylko 47 z nich jest dopuszczonych do obrotu produkcji przetworów grzybnych. Przeciętny Polak rozpoznaje 15 gatunków grzybów, a wytrawny grzybiarz około 40 gatunków”.

Dla bycia razem

Anna Wyszkiowska mówi, że rozpoznaje z 20 gatunków, ale od dziecka jeździła z rodzicami na grzybobrania. Przychodziło późne lato, jesień – w sobotę pakowali się w czworkę do starego, wysłużonego „malucha” (oprócz rodziców jeszcze brat) i jechali do lasu.

– To był swego rodzaju rytuał. Jeździliśmy w jurę krakowsko-częstochowską. Tata miał tam swoje ulubione miejsca, zawsze pełne grzybów. Wyruszaliśmy bladym świtem, wracaliśmy na obiad, który mama zawsze przygotowywała dzień wcześniej – opowiada Anna, dzisiaj bizneswomen.

Pamięta, że w lesie mieli trzymać się rodziców, chociaż zdarzało im się zgubić; na szczęście całą czwórką, tata zawsze jednak znajdował wtedy drogę powrotną. Nauczył ją, że trzeba szukać słupów z liniami wysokiego napięcia, bo one doprowadzą człowieka do drogi albo jakiejś miejscowości.

– To były wspnięcia wyprawy. Lubiliśmy je z bratem. Poznaliśmy grzyby, zresztą te zebrane przez nas zawsze przeglądali rodzice. Podczas tych wypraw sporo rozmawialiśmy ze sobą. Tata opowiadał nam o drzewach, przyrodzie, to były niesamowite lekcje biologii – wspomina Anna. Pamięta radość z każdego znalezionego grzyba, te kapelusze wystające z mchu, śpiew ptaków. I powroty do domu. Byli zmęczeni, ale szczęśliwi. Mama obierała potem te grzyby godzinami. Część suszyła, ale robiła też słoiki. Nos wykreślało, bo po całym domu niósł się wtedy zapach octu, którego do dziś nienawidzi.

– Na studiach jakoś przeszła mi pasja zbierania grzybów, ale kiedy założyłam własną rodzinę, z przyjemnością do starych nawyków wróciłam. Na szczęście mąż też uwielbia wycieczki po lesie – śmieje się. Jeżdżą na grzyby od września, w każdy weekend, jeśli nie wyskoczy coś nieprzewidzianego. Uwielbiają to. Postanowiła połączyć rodzinne grzybobrania z piknikami. Zawsze bierze do samochodu jakieś smakołyki, koc, zawsze robią sobie w lesie dłuższą przerwę, żeby posiedzieć i pogadać.

– Niezwykle dużo dają mi te nasze grzybowe wyprawy. Bardzo ciężko z mężem pracujemy, dzieci oprócz szkoły mają sporo

dodatkowych zajęć. A to jest czas, który spędzamy razem. Poza tym, wyłączam wtedy głowę. Nie myślę o papierach, kontrahentach, o problemach, po prostu wypatruję prawdziwków, podgrzybków, maślaków – wylicza. No i jest wśród natury, gdyż ogródek przed domem to zdecydowanie nie to samo.

Dla bezpieczeństwa

Fachowcy radzą jednak, aby nie popadać w amok grzybobrania.

– Jeżeli nie znamy grzybów, to ich nie zbieramy, bo tak jest dla nas bezpieczniej, ponieważ grzyby jadalne mają swoje odpowiedniki, które są trujące. W związku z tym lepiej nie popełnić błędu i zbierać te, których jesteśmy pewni – mówił w rozmowie z TVN24 Paweł Bukowski z Nadleśnictwa Kolbudy w województwie pomorskim.

W razie wątpliwości można udać się do Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej. – Można skorzystać jeszcze z różnych pomocy naukowych czy też z aplikacji, atlasów grzybowych czy też z wydań papierowych atlasów, a być może z porady osób starszych, które już dłużej są na grzybach i mają większą wiedzę od nas. A jeśli rzeczywiście chcemy poznać nowego grzyba, nic nie stoi na przeszkodzie, żeby go dostarczyć do stacji sanitarno-epidemiologicznej, podpytać fachowców. Tam nam powiedzą więcej – tłumaczył leśnik.

Początkujący grzybiarze powinni raczej zbierać grzyby rurkowe niż blaszkowe. Jeśli jednak po ich spożyciu poczujemy się źle – będziemy mieli nudności, wymioty, gorączkę – trzeba niezwłocznie zgłosić się do lekarza.

Kolejna sprawa: rozeznanie terenu. Przed samym rozpoczęciem zbierania grzybów zorientujemy się, w jakim miejscu jesteśmy, skąd przyszliśmy. Obserwujemy Słońce, jeśli jest widoczne, i teren, po którym się poruszamy. W lesie są linie oddziałowe, drogi, kamienie graniczne czy słupy energetyczne, często ponumerowane. One mogą posłużyć za punkty odniesienia.

I wreszcie – zabezpieczmy się przed kleszczami.

Jacek w końcu zapełnił lodówkę, wyszorował podłogi i w sobotę pojechał na grzyby. Ruszył pod Siedlce. Zna te lasy. W niedzielę chwycił koszyk i pognął do zagajnika za domem. Zbiór może nie powalał z nóg, ale zrobił przepyszny sos z maślaków i dwa słoiczki marynowanych podgrzybków.

– Niech jeździ! – pacha ręką Marta. I wylicza plusy: trochę pochodził po lesie, był na świeżym powietrzu, odstresował się, wyciszył, a te kilka tysięcy kroków też mu wyjdzie na zdrowie. I będzie miał o czym gadać z kolegami, bo wszyscy to zapaleni grzybiarze.

Ulica 10 Maja w Głogowie. Ba. Uliczka. 232 metrów długości, 18 numerów, 47 zameldowanych mieszkańców. Tak mówi ostatni raport demograficzny z 21 grudnia 2024 roku.

Po jednej i drugiej stronie domy pamiętające czasy przedwojennego Głogau: wolnostojące, bliźniaki, ale jest też kilka, w których na każdym piętrze mieszka inna rodzina: niekiedy dwie, niekiedy trzy. Domki ładne, zadbane. Każdy z ogrodem. Sporym: trawnikami, drzewami ozdobnymi i owocowymi („Czereśnie są przepyszne – szpaki zlatują się do nich z całej okolicy” – uśmiecha się pani Eugenia Rudkiewicz spod jedenastki, której czereśnia w tym roku bardzo obrodziła).

Ta mała droga łączy spokojniejszą ulicę Fryderyka Chopina, z ruchliwszą ulicą Tadeusza Kościuszki, przy której stoi miejski szpital.

już po przejściu miasta przez Polaków – opowiada Andrzej Ruebenbauer, który przy 10 Maja mieszka od urodzenia, w domu pod numerem pięć.

- Jak to się stało? – dopytuję.

- Nie wiem, ile w tym prawdy, a ile legendy, ale opowiem: działo się to 10 maja, w dniu uroczystym, kiedy burmistrz Hoinka otrzymał symboliczne klucze do miasta od dowódcy wojsk radzieckich, tych wojsk, które wyzwoliły Głogów. Uroczystość była w ruinach Starego Miasta. I burmistrz Hoinka, w dowód wdzięczności, sprowadził z pobliskiej Kotli całą cysternę bimbru, i podarował ją radzieckim żołnierzom. A Ruscy, jak popili, to strzelali na oślep, a na koniec zabawy podpalili ten jeden, nieszczęsny dom na naszej ulicy – wspomina.

Do 1945 roku przy dzisiejszej 10 Maja mieszkali urzędnicy, rzemieślnicy, kupcy.

Niemiecka pościel leżała jeszcze na łóżku

Jednymi z pierwszych, którzy zamieszkali przy 10 Maja, była rodzina Andrzeja Ruebenbauera.

- Odkąd pamiętam, żyliśmy z innymi sąsiadami z ulicy jak w jednej, wielkiej rodzinie – uśmiecha się pan Andrzej.

Był nauczycielem w szkole samochodowej. Ale tylko do sierpnia. Przez wszystkie lata pracy wykształcił w Głogowie setki mechaników – można więc powiedzieć, że każde auto w mieście widziało się kiedyś z jego absolwentem. Ale teraz koniec – zdrowie na dłużej nie pozwala.

Jego rodzice, kiedy wprowadzili się pod piątkę, wspominali, że „jeszcze pościel leżała na łóżkach”. Niemcy zostawili wszystko to, czego nie mogli zabrać: mebli, ale też innych rzeczy codziennego użytku.

sną 1939 roku urodziło się siódme (...) Po drugiej stronie domu mieliśmy duży ogród. Uprawiane były na nim różne warzywa. Była też stajenka dla naszej Kariny (...)

Andrzej Ruebenbauer wspomina: - Mój ojciec – przedwojenny oficer Wojska Polskiego, był z Poznańskiego, ale do Głogowa przyjechał wprost z obozu pracy na Węgrzech, w którym był w czasie wojny. W Głogowie został kierownikiem urzędu, który zajmował się osiedlaniem repatriantów. Miał wykształcenie rolnicze, potem pracował więc aż do śmierci w głogowskiej cukrowni. Mama zajmowała się domem. Ja urodziłem się już tutaj, w Głogowie, i od dziecka mieszkam na 10 Maja. Całe życie tu spędziłem, patrzyłem, jak ta nasza ulica się zmienia. Do lat 70. było tu tak, jak tuż po wojnie. Potem niektórzy starszy sąsiedzi zaczęli umierać, ich dzieci powyjeżdżały, pojawili

sprowadzali się w ostatnich latach starsi ludzie – dla wygody, bo nie ma schodów. Są też nowi sąsiedzi, młodzi, z dziećmi – jak Bogumiła Szlifierz spod trójki (wcześniej przez całe lata w jej domu mieszkał autor książki „Mieszkam koło szpitala...” – Wiesław Maciuszczak).

Ten dzień to wielkie święto sąsiedztwa, dobrego sąsiedztwa

Pani Bogusia zaprasza nas do mieszkania.

- Ostrożnie, na samą górę, niech pan uważa, bo schody stare, drewniane, strome – ostrzega. Siadamy przy kuchennym stole, pani Bogusia parzy herbatę, na paterze lądują trzy rodzaje ciasta.

- Bogusia jest naszą sąsiadką od niedawna. Ze 12 lat. Ale ile ona dla nas i dla ulicy dobrego zrobiła! To ona

tekst Robert Migdał Dziennikarz „Gazety Wrocławskiej”, reportażysta, autor wielu książek i wywiadów



JEDNEGO SĄSIADA BRAKUJE. NO ALE ON MA KRASNALE W OGRODZIE I WIELKIE NOŻYCE NA ŚCIANIE, WIĘC Z NIM NIGDY NIE WIADOMO, PEWNIENIE KIEDYŚ SIĘ PRZEŁAMIE

Nie pierwszego, nie trzeciego, ale dziesiątego. Dlaczego?

Ulica 10 Maja. Dziwna nazwa. Skąd się wzięła? Tak to wyjaśnia w swojej książce „Mieszkam koło szpitala...” Wiesław Maciuszczak, historyk, były mieszkaniec tej ulicy: „Zaproponował ją – w 1945 roku – Adam Królak, jeden z nowych mieszkańców Głogowa, bo tego dnia niemiecki Glogau stał się polskim Głogowem. Nazwa jest więc na pamiątkę przekazania władzy cywilnej w mieście polskiemu burmistrzowi”.

A burmistrz Eugeniusz Hoinka zapisał we wspomnieniach: „10 Maja 1945 roku, o godzinie 10.30 w imieniu władz polskich przejąłem miasto wraz z resztą ludności niemieckiej oraz rannymi jeńcami niemieckimi”.

Domy przy wtedy jeszcze Herderstrasse, nazwanej tak na cześć niemieckiego pisarza Johanna Herdera, przetrwały oblężenie Głogowa – Twierdzy Głogów, czyli Festung Glogau – zimą 1945 roku. W większości nienaruszone.

- Jedyny dom na ulicy został zniszczony nie w czasie Festung Glogau, ale

„Każdy dom posiadał od ulicy kwietnik, na niektórych posadzono ozdobne drzewa. Potężne modrzewie i świerki rosły do niedawna przed nr 2, 8 i 9, a przed nr 3 – okazała czereśnia. Za budynkami z obu stron urządzono ogrody warzywne. Rosły tam również drzewa i krzewy owocowe. W komórkach i w specjalnych budowlach, hodowane były zwierzęta. Niektóre mieszkania centralnie ogrzewane, inne były ogrzewane piecami kaflowymi. Wszędzie były toalety i łazienki. Doprowadzona energia elektryczna. Nie było tu jeszcze gazu” – czytamy opis niemieckich domostw w czterostronicowym wydawnictwie okolicznościowym zatytułowanym „Wehikuł czasu” (odbitka na ksero, na zwykłym papierze – ale w kolorze. Skarbnica wiedzy – w pigułce – o historii ulicy).

Tuż po tym, jak Głogów stał się polskim miastem, „co odważniejsi osadnicy zaczęli zajmować domki willowe, remontowali je na własną rękę (...) Część budynków oddano do dyspozycji instytucjom i urzędom, by zapewnić mieszkania niezbędnym dla miasta fachowcom” – to kolejny opis ze wspomnianej wyżej broszurki.

- W moim domu mieszkali za Niemca dwaj bracia z żonami i dziećmi. Jeden na górze, drugi na dole. Przedsiębiorcy: jeden z nich miał odlewnię żeliwa i nawet są jeszcze w mieście studzienki ściekowe, na których jest napisane „Glogau” – to on je zrobił. Drugi prowadził fabrykę kafla na piec. Mam piec z tymi kaflami do dzisiaj. Nie zdemontowałem przez tyle lat, bo jest ładny – został tylko na pamiątkę, bo ogrzewanie mam już gazowe – wspomina Ruebenbauer.

Jedną z dawnych mieszkanek przedwojennej ulicy 10 Maja, która po latach odwiedziła miejsce swojego dzieciństwa, była Dorotea Voigt de Vara. Przyjechała na spotkanie do swojego Głogau w 2018 roku. I jak pisze w książce „Mieszkam koło szpitala...” Wiesław Maciuszczak, „podzieliła się okrucami pamięci”:

„Dom przy ulicy Herderstrasse 10 w Głogau zbudowany został w 1938 roku (...) Mój ojciec, Karl Voigt, był dyrektorem banku. Wprowadziliśmy się do mieszkania najprawdopodobniej w tym albo w następnym roku (1939). Rodzice mieli sześcioro dzieci, a wio-

się nowi lokatorzy. Remontowali domy, przerabiali je po swojemu. Ja swojego do dzisiaj nie ociepiłem styropianem, wolę, by wyglądał tak, jak po wojnie.

Mieszkańcy cenią sobie spokój („niby w mieście, a jak na wsi”) i że wszędzie jest blisko („i szpital za rogiem, kościoły, autobus niedaleko”).

- No i zakład pogrzebowy mamy na naszej ulicy, najstarszy w całym mieście, bo jeszcze w latach 50. ojciec obecnego właściciela miał zakład stolarski i meble produkował. Meble i... trumny. Coś dla żyjących i coś dla tych, co odeszli – kiwa głową pan Andrzej.

Pokazuje dom naprzeciwko. - O, tu umarła nasza wieloletnia sąsiadka, córka odziedziczyła, sprzedała i poszła sobie gdzieś pod Warszawę. Niektórzy nie chcą w tych starych domach mieszkać, wolą nowe bloki. Nie patrzą na to, że dom to nie tylko cztery ściany, że też otoczenie, ludzie, koło których się żyje i z którymi się żyje. Dla mnie to wielka wartość. Ja bym się z 10 Maja nie wyprowadził – zaklina się Ruebenbauer.

Ulica się zmienia, ale jej puls wciąż mocno bije. Na partery domów po-

wymyśliła święto „Imieniny ulicy 10 Maja”, ona nas integruje. Cudowna sąsiadka – mówi Ruebenbauer.

Bogumiła Szlifierz uśmiecha się skromnie pod nosem, nakłada na talerzyki babkę piaskową oraz ciasto z kremem i owocami. Krem znakomity, a babką, choć ma rodzinę, też się częstuję. Gdy chwałę wypieki, mówi: - Sama nie piekłam, to kupne, ale ze sprawdzonej cukierni.

A potem zaczyna opowiadać.

- Gdy się tu wprowadziłam, zastanawiałam się, dlaczego ta ulica ma taką nazwę. No i kto tu mieszka, kim są moi sąsiedzi, co robią, jakie mają pasje? Chciałam poznać ich historie, historie ich rodzin, historie poprzednich lokatorów.

- Po co? – pytam, może trochę zbyt obcesowo.

- Zaciekała mnie przeszłość tego miejsca. Zaczęłam pytać – najpierw najbliższych sąsiadów, potem tych dalszych: jak to było kiedyś. I wtedy wpadłam na pomysł, żeby zebrać wszystkich i usiąść z nimi przy jednym stole. Wielkim stole, ustawionym na środku ulicy! I porozmawiać, powspominać. Chciałam, żeby moi sąsiedzi wyszli

z domów, żeby się otworzyli bardziej jeden na drugiego, żeby każdy opowiedział, co go trapi, boli, co mu się podoba, a co nie. Żeby wyciągnąć starszych mieszkańców z ich czterech ścian, z samotności. I zintegrować tych starszych z młodszymi.

Pierwsze „Imieniny ulicy 10 Maja” odbyły się 10 maja 2018 roku – jakże inaczej, data nie mogła być inna.

Taki był finał wielomiesięcznych przygotowań. Najpierw pani Bogusia sama chodziła od domu do domu, pytając, czy zgadzają się na świętowanie imienin ulicy i co sądzą o tym pomysłe („Tym, których nie zastałam w domu, wrzucałam kartkę z informacją do skrzynki pocztowej” – wspomina). Potem zorganizowała spotkanie mieszkańców – przyszli prawie wszyscy (zabrakło jednego sąsiada). Gdy jednogłośnie przyjęto jej pomysł, ruszyła lawina pism (zgoda na zamknięcie ulicy od miasta, wysyłanie zaproszeń – do byłych i obecnych mieszkańców, do proboszcza, do radnych, prezydenta). Gdy uporała się z papierami – poszło jak z płatka. Nie obejrzała się i był maj. Ulica zamknięta, na środku stoły przykryte – elegancko – obrusami.

Stoły i krzesła wyciągnęli ze swoich domów, wszyscy pomagali nosić. Na nich wyładować imieninowy tort, obok – ciasta i soki, żadnego alkoholu. Kwiaty w doniczkach.

Imieniny można zacząć, jeszcze tylko ostatni sznyt. Pani Bogusia wie, że kolorowe trójkątki na płotach („wcześniej były balony, ale powiem, że z nich schodziły i wyglądało to źle”), pilnuje dostawy stołów i żeby były obrusami przykryte (ma być elegancko!).

I tak już jest każdego roku. Zawsze w maju. Zawsze dziesiątego.

Atmosfera jest rodzinna. Są chwile wzruszenia („kiedy wspominamy tych, których już z nami nie ma”) i łyż radości („kiedy się spotkamy z kolegami, sąsiadami, przyjaciółmi niewidzianymi od lat”). Ale też i śmiech: „kiedy opowiadamy sobie historie sprzed lat – jak tę tragiczno-śmieszną, kiedy jeden z sąsiadów wyskoczył przez okno, ale się nie zabił, bo spadł na drzewo owocowe pod oknem i gałęzie zamortyzowały upadek”) – słucham coraz dziwniejszej opowieści.

- I co z nim teraz?

- Dawno się wyprowadził, mieszka na drugim końcu Polski, w Lublinie, ale często odwiedza Głogów. Przyjeżdża do nas na 10 Maja.

- Wspominamy też dawnych mieszkańców ulicy, opowiadamy tym, którzy tu teraz mieszkają – kim byli ich sąsiedzi, kto wcześniej mieszkał w ich domach. To ważne, bo pamięć bywa ulotna – mówią zgodnie i dodają: - Te spotkania są budujące. Dodają nam jakiejś takiej energii na cały rok. I chyba po każdym bardziej się z sąsiadami lubimy, choć wydaje się, że bardziej się już lubić nie da.

Ludziom spodobała się taka forma integracji. - Głogowanie zaczepiają mnie na ulicy: „Pani Bogusiu, czy na pewno w przyszłym roku będzie to święto na ulicy?”. Więc chyba im się podoba – mówi pani Bogusia.

Organizuje imieniny od początku do końca. Dbą o wszystko, począwszy od stołów, poprzez catering, na ulicznym grajku skończywszy. Organizacja takiej imprezy to koszty, ale...

- Znalazłam sposób – uśmiecha się pani Bogusia. - Napisałam projekt, żeby otrzymać pieniądze z budżetu obywatelskiego. Spodobał się w całym Głogowie. Nawet ludzie z innych części miasta głosowali na nasz pomysł. I dostaliśmy pieniądze. I w tym roku też składamy wniosek do budżetu – dodaje. Sama chodzi od domu do domu, zbiera podpisy.

- Wieczorem zmęczenie jest ogromne, ale i satysfakcję trudno opisać. To jest taka radość w sercu: że ludzie przychodzą, że się im podoba – mówi pani Bogusia.

Mieszkańcy ulicy, głos zbiorowy, niczym chór: - Doceniamy bardzo to, co Bogusia robi dla nas. Że nas tak integruje. Że dzięki niej bycie sąsiadem to nie jakieś slogany. Że to ma wartość. Że dzięki niej nie dzielimy się tylko pomidorami, które nam na działce obrodziły, ale swoim życiem – radościami, problemami. Te rozmowy są bezcenne. Budują wspólnotę. Taką naszą, maleńką, na jednej ulicy – dodają.

Wspólnota nie składa się na organizację imienin – każdy, kto przychodzi, przynosi coś ze sobą: czy to ciasteczka, czy ciasto upieczone, może być też kupione, ktoś zrobi herbatę, ktoś inny przyniesie kawę, kolejny wodę. Jak u cioci na imieninach.

Świętują i obecni mieszkańcy ulicy, i dawni, którzy zjeżdżają tego dnia choćby z Zielonej Góry, Lublina czy Wrocławia, przychodzą też osoby z pobliskich ulic i z najdalszych zakątków Głogowa. Przy jednym stole siedzą i dzieci, i dorośli, w tym historycy – ciekawi wspomnień mieszkańców. Nie może zabraknąć prezydenta Głogowa.

Jest jak w domu, młodszy usługujący starszym, a to kawę przyniosą, a to cukier podadzą.

- Nigdy nie było problemu, żeby jedna sąsiadka drugiej cukru pożyczyla, nawet jak była komuna. A sąsiad coś mocniejszego, gdy zabrakło w domu, a goście na progu – śmieją się mieszkańcy.

Andrzej Ruebenbauer zastanawia się chwilę: - Pamiętam jeszcze, jak w czasach PRL co sobotę była taka sąsiadzka tradycja na ul. 10 Maja: do mojej matki schodziły się sąsiadki, znosiły wszystkie potrzebne produkty, kto co miał w domu: mąkę, jajka, owoce, cukier i wspólnie piekły ciasta. Jak pachniało w całym domu!

- A czemu u was w domu odbywało się pieczenie?

- Bo nie wszystkie panie potrafiły upiec, a moja mama tak. Uczyla je, pokazywała, co i jak, skończyła szkołę gastronomiczną.

Pani Bogusia dalej: - Chciałam, żeby na tych symbolicznych imieninach ludzie się nie tylko spotkali, zjedli i powspominali. Ale też, żeby to był taki moment pojednania, jeśli ja czyś sąsiedzi są skłóceni ze sobą, to żeby podali sobie ręce na zgodę.

- Czyli nie tylko sielanka? - dopytuję.

- Mamy sąsiadów innej wiary, która nie pozwala im obchodzić imienin, urodzin i wspólnie świętować. Bo to ich zdaniem pogańskie zwyczaje. Ale szanują naszą nową, sąsiadzką tradycję, nie protestują, że ulica jest zamykana, a pod ich oknami ludzie imprezują. Dobrzy ludzie, spokojni sąsiedzi. Mają swoje



Rok 1959. Atmosfera na ul. 10 Maja nie zmieniła się przez dekady

zasady. My to szanujemy, choć integrować się w ten sposób z nami nie chcą. No i jest jeszcze jeden sąsiad na ulicy, który nikogo nie lubi.

- A jednak – nie chciałem, żeby to źle zabrzmiało, choć chyba tak właśnie zabrzmiało.

- I on nie chce mieć z nami, swoim sąsiadami, niczego wspólnego. Nic mu się nie podoba, niczego nie chce. Ale co roku liczymy na cud. Każdego roku go zapraszamy do wspólnego stołu, do wspólnego świętowania, do poznania się bliżej. Może kiedyś się przełamie, może kiedyś do nas wyjdzie.

Sąsiad, który nikogo nie lubi? Na ulicy, gdzie lubią się wszyscy? Idę do niego, rzyk-fizyk, najwyższej przeklnie mnie albo wyśmiej, że zachwyam się 10 Mają.

Mały, zadbane dom. Równie przystrojony żywoplot, który zastania ogród za domem przed oczami ciekawskich („On tam poustawiał mnóstwo krasnali ogrodowych, takich gipsowych, kolorowych” – opowiadają jego sąsiedzi).

Przed domem – na ścianie pozwieszane podkowy i wielkie, metalowe nożyce. Przy jednym z okien dziwna konstrukcja z dwóch luster: jedno skierowane na ulicę, obok drugie, które przechwytuje odbicie z pierwszego i w którym właściciel domu (nie pokazując się odwiedzającym) może zobaczyć, kto do niego przyszedł.



Pierwsze „Imieniny ulicy 10 Maja” odbyły się 10 maja 2018 roku – jakże inaczej, data nie mogła być inna

Przy płocie – dwie tabliczki „Uwaga! Zły pies”, choć nie słychać żadnego szczekania, gdy podchodzę przed furtkę.

Zanim naciśnie dzwonek, muszę odgarnąć pajęczyny. Widać, że rzadko ktoś korzysta z przycisku. Dzwonię. Cisza. Nikt nie wychodzi. Nie reaguje. Przychodzę pod dom pana Stanisława czterokrotnie, w różnych porach dnia. Bez skutku. Nie ma z nim kontaktu.

- Z nim już tak jest. Nie otwiera nikomu. Samotnik. Kiedyś to jeszcze okno uchylał i rzucał „złym słowem” – mówią mieszkańcy.

- „Złym słowem”?

- No, żeby odejść, ale mówił to w wulgarny sposób... Dziś tylko patrzy przez te swoje lusterka i nikomu nie otwiera.

Szkoda, bo byłbym bardzo ciekawy: Jak postrzega swoich sąsiadów? Dlaczego się od nich izoluje? Czy stoją za tym jakieś niesnaski z przeszłości?

Na ulicy nóżka chodzi

Dla dzieci dzień imienin ulicy to raj. Tego jednego dnia mogą się bawić, bezpiecznie, na środku ulicy. Malować kredą, pograć w piłkę od płotu do płotu, bez obawy, że coś nadjedzie. Jest wesoło.

No, i jak to na imieninach, jest muzyka. Przez lata przychodził profesjonalny muzyk, rozkładał organy elektroniczne i grał. W tym roku był DJ. Kto ma ochotę, może potańczyć na środku

ulicy. - Ludzie czują rytm, podrygują, nóżka im chodzi. I wychodzą na środek ulicy. I tańczą. Cudowny widok – śmieją się mieszkańcy.

Pani Bogusia zapewnia, że te wszystkie zachwyty wcale nie są na potrzeby mediów. - Dowód mam – kładzie na stole ciężką, oprawioną na bordowo, księgę pamiątkową, w której co roku wpisują się goście.

Pani Bogumiła napisała na stronie tytułowej: „Kochani! Z całego serca dziękuję za waszą obecność i udział w obchodach imienin ulicy 10 Maja. Oddaję w wasze ręce tę księgę, w której proszę Was o pamiątkowe wpisy. Każdy będzie na wagę złota”.

Różne kolory długopisu, różne charaktery pisma:

„Wychowałam się na tej ulicy od trzeciego tygodnia życia do dorosłości. Napełniłam beztroską, radością, spokojem i atmosferą wspólnoty sąsiedzkiej. Wyniosłam to w swoje dorosłe życie. Ulico, sąsiedzi, koleżanki – dziękuję”.

„Bardzo się cieszymy, że jesteśmy częścią tej pięknej ulicy i społeczności bardzo życzliwych sąsiadów (...).”

„Świetna inicjatywa dla obecnych i byłych mieszkańców 10 Maja”.

„To fantastyczna sprawa”.

„Pomysł bardzo oryginalny, godny naśladowania i kontynuacji”.

„Superdoskonała wycieczka historyczna po ul. 10 Maja”.

„Dziękuję za zorganizowanie święta mojej ukochanej ulicy 10 Maja. Dziś jestem tu z synem Wojtkiem i wnuczką Olusiem. Moja mama Irena niestety już odeszła...”

„To możliwość poznania fantastycznych ludzi”.

„Mamy szczęście mieszkać na najpiękniejszej ulicy w Głogowie”.

„Drodzy sąsiedzi. Dziękujemy za wspólne biesiadowanie na naszej pięknej ulicy. To wyjątkowe wydarzenie (...) Niech najmłodszy uczą się od naszych najstarszych tradycji”.

„Ja chodziłam tą ulicą od września 1976 do marca 2008 do pracy do szpitala”.

Dom nr 9. Śliczny, zadbane. Właśnie tu mieszkają Teresa i Lucjan Koch.

Klimatyczne mieszkanie na parterze – na ścianach obrazy biją po oczach soczystymi barwami. W powietrzu czuć farbami pomieszanymi z zapachem roślin złanych deszczem. Intensywny zapach wpada przez otwarte okno.

- Dobrze, że pada. Bo sucho w ogrodzie strasznie.

- Niech pan siada, kurtkę ściągnie, porozmawiamy. O sąsiadach z ulicy? Chętnie i od razu panu powiem, że ludzie z innych części miasta nam zazdroszczą. Tak, tak. Zazdroszczą. Że sąsiedzi mogą tak funkcjonować obok siebie. Na zamkniętych osiedlach, w anonimowych blokach, wieżowcach – ludzie się nie znają. Nie to co u nas... - mówi pani Teresa, malarka.

Jej mąż Lucjan (przez wiele, wiele lat lokalny przedsiębiorca – prowadził m.in. najbardziej znany sklep z ekskluzywnymi ubraniami w mieście) dodaje:

- Ja żyję tu od 1960 roku. Wtedy moi rodzice kupili ten dom. Miałem 20-letnią przerwę po ślubie, ale wróciłem: mama umarła, ojciec został sam. Trzeba było się nim zaopiekować. Mieszkał z nami jeszcze 14 lat.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Ulica 10 Maja, kilka lat po wojnie. Dzieci wychowywały się wspólnie

- Dobrze nam tu. Nikt na nikogo krzywo nie patrzy, nikt na nikogo źle nie mówi. Wprowadziło się na naszą ulicę wielu młodych ludzi, to dobrze. To bardzo otwarci sąsiedzi. Otwarte umysły. Świeże. Z jedną z sąsiadek mamy wspólną pasję: rośliny, wymieniamy się nawet sadzonkami. Jak trzeba, to i sąsiadce dziecko można przypilnować, jak w potrzebie jest i musi coś gdzieś szybko załatwić. I sąsiadce, co sama mieszka, w życiu codziennym pomóc, bo dzieci daleko - mówi pani Teresa. Pomoc działa w dwie strony. - Mąż wiele razy prosił któregoś z młodszych sąsiadów o pomoc: żeby przyszedł, coś mu pomógł przenieść.

Nigdy nikt nie odmówił - wspomina Teresa i dodaje: - Uważam, że trzeba być otwartym na drugiego człowieka, empatycznym. To procentuje. Jeśli lubisz ludzi, to ludzie lubią ciebie. Nie ma szans, żeby się nie porozumieć.

- Nie ma problemu, że sąsiad do sąsiada, bez umawiania się z wyprzedzeniem, bez zapowiedzi telefonicznych, wpadnie pogadać, zobaczyć co słycać. I nie ma jakiejś wrogości, dystansu. Mamy najbliższych sąsiadów innej wiary. No i co z tego? Dla nas nie ma to znaczenia. Ważne, jakim jest człowiekiem i sąsiadem - mówi pan Lucjan i dodaje: - Ja mówię mojemu sąsiadowi, co z boku mnie mieszka: „Sąsiad nie jest potrzebny bez przerwy, cały czas. Ale ważne jest to, że jak jest potrzebny, to jest obok. I pomoże”.

- Lucjan i Teresa są bardzo życzliwi, przyciągają ludzi - rzuca przysłuchująca się rozmowie pani Bogusia. - To nasze papużki-nierozłączki. Cudownie na nich patrzeć, jak się wspierają.

- Oj tak, mąż mnie wspiera. Bardzo. Zwłaszcza kiedy jakiś obraz namaluję na ciężkiej płycie i trzeba go przenieść - uśmiecha się Teresa.

Jej obrazy wiszą w całym domu. Piękne. Jedne w ramach, ale głównie bez: samo płótno naciągnięte na ramy.

Kolorowe postaci w różnych pozach i strojach (przeważają kobiety) przyciągają uwagę. Feeria barw. Uderza z nich niesamowita, pozytywna energia. Coś jak połączenie Pabla Picassa i Salvadora Dalego. Ale jednak widać oryginalny styl pani Teresy.

Ulubione obrazy pokazała sąsiadom podczas ostatnich imienin

ulicy. Te ulubione. Porozwieszała je na płocie.

Największą uwagę przyciągał portret kobiety w zielonej sukni. Tajemniczy, z dziwnymi postaciami w tle.

- Dla żony-artystki, która maluje obrazy, to dobre miejsce. Tu może być kreatywna. Może spokojnie tworzyć - mówi Lucjan.

- A ja niekiedy myślę sobie, że nawet tu za cicho jest. Wolałabym, żeby trochę szumu było: żeby dzieciaki biegały po okolicy, trochę hałasowały - dodaje pani Teresa.

Na 10 Maja mieszka sporo osób samotnych, ani dzieci, ani wnuków na miejscu nie mają. Sąsiedzi są bliskimi.

- Wiemy, jak ktoś dłużej choruje, to od razu zakupy zrobimy, po leki ktoś poleci, albo coś innego załatwić. Sąsiad jest cudownym lekiem na samotność - mówią mieszkańcy 10 Maja.

Ponad 80 procent Polaków deklaruje: nie unikamy sąsiadów

„Polacy w ogromnej większości twierdzą, że są otwarci na kontakty sąsiedzkie” - czytamy w telefonie zdanie z badań „Relacje sąsiedzkie” przeprowadzonych przez Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS) i patrzę na reakcję pani Bogusi, która razem ze mną odwiedziła małżeństwo Kochów. Potem podrzucam jeszcze trochę suchych faktów, bo chcę wiedzieć, jak teoria ma się do praktyki: „Ankietowani utrzymują, że nie unikają sąsiadów, nie izolują się od nich (84%), więcej nawet - w miarę możliwości starają się nawiązywać z nimi kontakty, pozdrawiając, zamieniając kilka słów czy rozmawiając z napotkanym sąsiadem (88%). Zdecydowana większość badanych twierdzi, że ma życzliwych, dobrych sąsiadów, na których w razie potrzeby mogliby liczyć (80%). Jednocześnie jednak sąsiedzkie relacje większości Polaków zdają się mieć przede wszystkim konwencjonalny, grzecznościowy charakter, a prawie trzy piąte badanych przyznaje, że w relacjach z sąsiadami starają się postępować tak, by nikt z nich nie miał do nich pretensji, ale trzymają się na dystans (57%).

Pani Bogusia: - Taka wspólnota, jak u nas, jest rzadkością. W wielkich miastach, w blokowiskach jest gorzej. A na zamkniętych osiedlach? Dramat!

Jak sąsiedzi są ze sobą na „dzień dobry” - to już sukces.

- Z perspektywy socjologicznej, dobre relacje sąsiedzkie mają bezpośredni wpływ na kapitał społeczny, zasób oparty na zaufaniu i współpracy, który decyduje o jakości życia, a także o poziomie bezpieczeństwa i solidarności w danej społeczności. Tam, gdzie ludzie się znają, rośnie skłonność do pomagania, spadają poziomy anonimowości i obojętności - wyjaśnia dr Barbara Kilijańska, adiunkt Wydziału Nauk Stosowanych z Uniwersytetu Dolnośląskiego DSW i dodaje: - Relacje sąsiedzkie wymagają zaangażowania, czasu i kultury dialogu. Współczesny styl życia, mobilność, tempo pracy, cyfrowa komunikacja często osłabiają potrzebę nawiązywania kontaktów z osobami „zza ściany”. Warto więc odzyskać świadomość, że sąsiad to nie tylko współlokator budynku, ale potencjalny sojusznik, przyjaciel, czasem nawet „rodzina z wyboru”. Właśnie w tych lokalnych więziach rodzi się realna demokracja i troska o otoczenie.

- Czyli bardzo poważna sprawa, choć rodzi się z prostej życzliwości - zagaduję.

- Gdy panuje życzliwość i wzajemna troska, przestrzeń ta staje się bardziej przyjazna, bezpieczna i estetyczna. Wówczas chętniej się w niej żyje, pracuje i wychowuje dzieci. Coraz częściej mieszkańcy inicjują sąsiedzkie wydarzenia: wspólne święta ulicy, lokalne obchody, pikniki czy spotkania integracyjne na podwórkach i placach. Tego typu inicjatywy sprzyjają nawiązywaniu relacji, ułatwiają rozmowę i przełamują codzienną anonimowość. Niekiedy już samo zorganizowanie prostego spotkania na świeżym powietrzu, staje się okazją do poznania się i zbudowania podstawowego zaufania.

Nie bez znaczenia jest też aspekt wychowawczy, dzieci uczą się postaw społecznych przez obserwację dorosłych. Jeśli widzą, że ich rodzice witają się z sąsiadami, pomagają im i angażują się w życie wspólnoty, wchłaniają te wartości jako coś naturalnego. Tak kształtuje się obywatelskość od podstaw.

Pół wieku temu, jak i teraz

Pani Bogusia mieszka w domu (pod trójką, przypomnijmy), w którym na parterze przez wiele lat żył i przyjmował pacjentów znany głogowski lekarz, chirurg Tadeusz Sulicki (blok operacyjny głogowskiego szpitala nosi jego imię). Już za jego czasów wspólnota międzysąsiedzka na 10 Maja miała się świetnie.

- To był sąsiad! - wspomina pan Andrzej. - Przyjechał do Głogowa w latach 60.

We wtorki i w piątki przyjmował prywatnie: w gabinecie. Ludzi była masa: z całego Głogowa przyjeżdżali, spod Głogowa furmankami, a potem dowody wdzięczności pacjentów biegały po podwórku: kury, gęsi, kaczki.

- Moja mama miała z doktorem taki układ sąsiedzki - przychodził do niej i pytał: „Pani Wando - gąska czy kaczka?”. Bo sam oskubać i ubić nie potrafił. A może nie lubił. I mama jednego ptaka dla doktora oporządzała, a drugi był dla nas - opowiada pan Andrzej i wspomina:

- Doktor to był człowiek wielu pasji. Młodzię lubił. O historii nam opo-

wiadał. Tej prawdziwej, nielegalnej, o Katyniu, o zbrodniach radzieckich. Miał wielkie poszanowanie, posłuch wielki. Nikt nawet nie pomyślał, żeby na niego donieść. A i swoimi pasjami nas, dzieciaków z 10 Maja, zarażał. Co niedziele nas do kina Bolko zabierał na seanse. Filmy o Indianach oglądaliśmy. Pamiętam, że niekiedy w czasie filmu wchodziła na salę bileterka, pani Majewska, i mówiła: „Pan Sulicki proszony do wyjścia. Pilny przypadek. Karetka już czeka przed kinem”.

Jak kupił sobie auto, piękną Warszawę, to pakował dzieciaki z sąsiedztwa do środka i wioził nas nad wodę, na Glinianki na Paulinów. A od sąsiadów za wizyty lekarskie nigdy pieniędzy nie brał. Gdy któryś z sąsiadów chciał mu zapłacić, mówił: „A w dupę mam cię kopnąć?”.

Pan Andrzej dodaje też, jak z zakładu pogrzebowego (był dokładnie vis-a-vis domu chirurga) wychodziła właścicielka i żartowała przez ulicę: „Tadziu, przysłałbyś jakiegoś klienta do mnie, a nie wszystkich tylko bierzysz dla siebie”.

Jak doktor Sulicki po sąsiedzku życie ludzkie ratował. Sam Bross był pod wrażeniem

Czuje, że o doktorze mieszkańcy mówić mogą bez końca.

Obok ul. 10 Maja, ciągnie się ulica Chopina. Mieszkała tam rodzina: matka, ojciec i czwórka dzieci, trzy córki i syn. Rok 1965.

- My, dzieciaki, bawiliśmy się w tym czasie najchętniej w wojnę. A w Głogowie sporo było jeszcze broni, niewypałów, niewybuchów, granatów poukrywanych, które potrafiłmy znaleźć. I pewnego dnia ten jeden, jedyny syn przyniósł do domu pocisk. Wiele rodzin nie miało ciepłej wody, łazienek. Oni też nie. Grzali wodę do kąpieli na środku kuchni. I ten chłopak, pach, ten pocisk w ogień wrzucił. I czekał co będzie - wspomina pan Andrzej.

Wybuch był straszny. Chłopaka na miejscu zabiło, a jedną z jego siostr odłamki poraniły okropnie. Ojciec chwycił ranną córkę i na rękach zniósł ją do karetki, która na sygnale pognęła do szpitala. Dziewiąta wieczór, wprowadzono doktora Sulickiego. Mieszkał kilkanaście metrów od szpitala.

Nie miał takiego sprzętu i aparatury, jak dzisiaj. Operował, odłamki powyciągał. Nie ruszył tylko jednego, dużego, który utknął przy sercu. Bo gdy próbował go ruszyć, serce natych-

miast przestawało pracować. Zaszył pacjentkę i wysłał ją na konsultację do Wrocławia. Zbadał ją sam profesor Wiktor Bross, ikona medycyny, pierwszy, który w Polsce przeprowadził operację na otwartym sercu. Prof. Bross stwierdził: „Tu nic więcej robić nie wolno. Ten lekarz z Głogowa zrobił wszystko to, co trzeba i dobrze, że tego odłamka nie wyciągał, bo gdyby go ruszył, to pacjentka by już nie żyła”.

- I niech sobie pan redaktor wyobrazi, że ta dziewczyna, dziś starsza kobieta, żyje! Urodziła dzieci, mąż już jej umarł, a ona żyje nadal - pan Andrzej nie może wyjść z podziwu.

„Po co ma pan chować w grobie dwójkę dzieci osobno?”

Co się dziś dzieje z tą dziewczynką, cudem ocalałą w wybuchu? Gdzie jest teraz? Jak wspomina ten tragiczny czas? Janka wtedy miała 16 lat. Dzisiaj - 76.

„Kiedyś mieszkała na drugim piętrze, w starym domu, obok był garaż” - mówi mi przez telefon pan Andrzej. - „Bym pana zaprowadził, ale w szpitalu wylądowałem, podleczyć się muszę”.

Chodzę pobliską ulicą Chopina, gdzie Janka mieszkała 60 lat temu. Od domu do domu - wybieram tylko te stare, ponemieckie. Do drzwi nowych budynków nawet nie pukam.

W większości domów nikt nie otwiera. Ci, którzy są w mieszkaniach - nie kojarzą wybuchu sprzed lat, ani dziewczynki, która ocalała. Nie dziwię się - to głównie młodzi ludzie.

W jednym z domów - dwa mieszkania. Dzwonię pod dwójkę („Janka mieszkała na piętrze”).

Otwiera starsza, szczupła kobieta. Uśmiecha się: „Kogo pan szuka?”.

Ubrana jest w letnią sukienkę, z lekkim dekoltem. Na piersi widzę bliznę, która biegnie prawie od szyi w dół, w okolice serca.

- Szukam pani Janiny, która mieszkała tu jako młoda dziewczynka: Janka Wagner... - pytam, choć jestem pewien, że już ją odnalazłem.

- To ja - odpowiada kobieta. - To mnie 60 lat temu ocalał doktor Sulicki i jego zespół. Do końca życia będę mu wdzięczna. Niech pan wejdzie - dodaje i zaprasza do mieszkania na piętrze.

Siadamy w pokoju, przy stole nakrytym białym obrusem. To w tym miejscu wydarzyła się przed laty tragedia.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Mieszkańcy wspominają, że zawsze żyli z sąsiadami jak w rodzinie

- A że mnie pan tu znalazł, to dopiero niespodzianka. Wiele lat tu nie mieszkalam. Wyprowadziłam się stąd na osiedle Kopernik z mężem. Ale wróciłam tutaj, do mieszkania rodziców, po latach. Na starość.

Wspomina: - To był 25 stycznia 1965 roku. Szedł mi 16. rok życia, urodziny mam we wrześniu. Nie wiedziałam, że coś wybuchło. Myślałam, że wysiadł prąd, bo był wielki błysk i nagle zrobiło się ciemno. Nie straciłam przytomności: pamiętam widok zakrwawionego brata, który leżał oparty o drzwi, pamiętam ból, jaki mi rozrywał prawy bok, i to, że leżałam na podłodze i chciałam podsunąć sobie stołeczek, żeby na nim usiąść, ale siły nie miałam. I tatę pamiętam, jak mnie trzymał na rękach i tulił. I to, jak strasznie płakał.

I pamiętam doktora Sulickiego, bo to doktor z ulicy obok, który był przy mnie, który ze swoimi ludźmi mnie ratował.

- Ta blizna na piersi to ślad po tym wybuchu? - dopytuje.

- Nie. Tu mnie cięli lekarze z Wrocławia, już później. Doktor Sulicki mnie operował od prawej strony - bo dwa odłamki uderzyły mnie w prawy bok. Rozerwały płuco i doszły w okolice serca. Jeden zdołali wyciągnąć, drugiego - który utkwiał w osierdziu prawej komory serca - nie udało się ruszyć. A próbowali. Trzy razy. Gdy lekko wyciągali, serce przestawało bić - więc zostawili w spokoju.

Rodzina opowiadała mi, gdy doktor Sulicki wyszedł po operacji na korytarz, to był cały w mojej krwi. Tata wspominał, że wyglądał jak „po świnobiciu”. Powiedział tylko: „Zrobiliśmy, co tylko mogliśmy. Córka ma cholernie silne serce, ale niech się pan z pogrzebem syna wstrzyma jeszcze. Nie wiadomo, czy córka przeżyje. Po co ma pan w grobie dwójkę dzieci chować osobno”.

Pani Janina uśmiecha się. - A ja z tym kawałkiem metalu przy sercu już 60 lat żyję. Czworkę dzieci urodziłam.

Doktora Sulickiego widywała później wielokrotnie. - No bo przecież mieszkał niedaleko. A gdy dzisiaj przechodzi 10 Maja, zawsze go wspominam, czule, z wdzięcznością.

Dieciarnia na środku jezdni bawiła się razem

Gdy wracam na 10 Maja, spotykam jeszcze Eugenię Rudkiewicz, mieszka pod numerem jedenastym. Też pamięta dawne czasy, dawnych sąsiadów, żyje w tym samym domu od ponad 50 lat.

Wita mnie w progu. Zaprasza do środka.

- Z roku na rok coraz gorzej z pamięcią. Ale dobre rzeczy pamiętam. Na przykład to, jak się tu, na 10 Maja sprowadziłam. Bo to była dobra decyzja, żeby tu zamieszkać, wśród dobrych ludzi.

Pani Eugenia przyjechała na Dolny Śląsk tuż po wojnie, z Tarnopolskiego, z Kresów. Ale nie od razu do Głogowa. Najpierw zamieszkała w pobliżu Rudnej.

Zaczyna snuć opowieść: - Mąż pracował w terenie, ja na miejscu - w Rudnej. W skupie żywcą pracę dostałam. Dobrą. A męża tak poznałam, że siedziałam przy biurku, przy oknie, a on na dachu pracował. I mnie zaczęła. Małymi kamykami we mnie rzu-



Bogusia (na zdjęciu po prawej) jest naszą sąsiadką od niedawna. Ze 12 lat. Ale to ona wymyśliła święto „Imieniny ulicy 10 Maja”, ona nas integruje. Cudowna sąsiadka – mówi Andrzej Ruebenbauer

cał. Żeby uwagę zwrócić. No i zwrócił - uśmiecha się kobieta.

- „Danka” na mnie wołali, choć wpisane w papierach mam „Eugenia”. Mąż jeździł do pracy, a to do Legnicy, a to do Polkowic. I co rusz mu jakieś mieszkanie służbowe proponowali, a ja się z tej Rudnej ruszać nie chciałam. Ale, gdy kolejne mieszkanie, na 10 Maja właśnie można było kupić, najpierw je zobaczyła moja mama. Zachwyciła się tym miejscem i powiedziała: „Kupujcie”. I tak tu jestem tyle lat. I nie żałuję przeprowadzki - wspomina.

W domu, w którym mieszka do dzisiaj, wprowadziła się w latach siedemdziesiątych.

- Dzieci było tu mnóstwo, a samochodów mało, więc dzieciarnia na środku jezdni się bawiła razem. Przy dzieciach każdy każdemu pomagał, w opiece. Ja w szpitalu pracowałam, mąż był elektrykiem. Trójka dzieci, w ogródku warzywa, owoce no i świnka, i kury - opowiada.

- I wie pan, cieszy mnie to, że czasy się zmieniają, a ludzie się nie zmieniają. Dzisiaj też, nawet bardziej, bo dzieci daleko, na sąsiadów liczyć mogę. O, niby błaża rzecz, a jednak ważna. Dzwonek do drzwi mi się zepsuł. Sąsiad przyszedł, naprawił, grosza nie wziął. Za „dziękuję” - opowiada pani Eugenia i dorzuca:

- Mówi się, że czasy niebezpieczne, że ludziom ufać nie należy. Ludziom może i nie, ale sąsiadowi? - uśmiecha. - Sąsiedzi nawet kluczy mają od mojego domu, tak na wszelki wypadek. Gdybym zasłała.

Góra z górą się nie zejdzie, ale sąsiad z sąsiadem

Państwo Stanisława i Piotr Kachnowicz mieszkają pod numerem szóstym. Sprowadzili się tu 20 lat temu, do mieszkania na parterze. Wcześniej mieszkali m.in. w czteropiętrowym bloku, też w Głogowie, przy ul. Obrońców Pokoju.

Pan Kachnowicz: - Jak trzeba z mechaniką coś w aucie pomóc, to sąsiad zza płotu nigdy nie odmawia. Jak to mówią: w rodzinie dobrze mieć księdza, lekarza i mechanika samochodowego. My tego ostatniego mamy za sąsiada - uśmiecha się.

- Ja jestem urodzony na wsi. Cenię sobie spokój, a mieszkając na tej ulicy spokój jest. Okno można otworzyć, pooddychać swobodnie.

Gdy słucham ich opowieści, wracają wspomnienia. Moje wspomnienie o sąsiadach z dzieciństwa. Bo przecież państwo Kachnowiczowie byli moimi sąsiadami. Dwa piętra niżej, kiedy jako mały Robercik (ponad cztery dekady temu) mieszkaliśmy w Głogowie, w bloku w wielkiej płyty, właśnie przy Obrońców Pokoju.

- A co u rodziców?

- A państwo mieli dwóch synów.

- A jak tam siostra?

- A co słyhać u dawnych sąsiadów? Macie z nimi kontakt?

Opowieści o rodzinie, sąsiadach z bloku przy Obrońców, przeplatają się jedna z drugą, kto na którym piętrze mieszkał, co u kogo słyhać.

Sąsiadów się nie zapomina. A spotkać ich po latach to jak cud.

WZROST INTENSYWNOŚCI SĄSIEDZKICH WIĘZI TO EFEKT UBOCZNY PANDEMII COVID-19?

Genialna poetka Agnieszka Osiecka pisała przed laty: „Jak dobrze mieć sąsiada/Jak dobrze mieć sąsiada/On wiosną się uśmiechnie/Jesienią zagada”. Sielankowo jest w tekście piosenki Osieckiej. A jak wyglądają relacje międzysąsiedzkie w Polsce w ostatnich latach?

Odpowiedź mogą przynieść badania „Relacje sąsiedzkie” przeprowadzone przez Centrum Badań Opinii Społecznej (CBOS), a opublikowane w styczniu 2025 roku.

- Odkąd prowadzimy badanie więzi społecznych w miejscu zamieszkania, możemy obserwować, że relacje sąsiedzkie o charakterze czysto grzecznościowym i konwencjonalnym stają się stopniowo (zwłaszcza w ostatnim siedmioleciu) coraz mniej powszechne. W ciągu całego analizowanego okresu niespełna trzydziestu lat obserwujemy także minimalne, ale jednak dość systematyczne, zmniejszanie się zakresu sąsiedzkiego współdziałania o charakterze pomocowym, polegającego na wyświadczeniu sobie drobnych przysług, jak np. pożyczanie sobie czegoś, pilnowanie domu, pomoc w opiece nad dziećmi czy odbieranie przesyłek. Być może to ostatnie zjawisko świadczy o wzroście dostępności i jakości profesjonalnych usług wszelkiego rodzaju, co nie wymusza już konieczności proszenia sąsiadów o tego typu pomoc - informuje CBOS.

Natomiast dużo częstsze w relacjach z sąsiadami, niż były rejestrowane przez badaczy kiedykolwiek wcześniej, są dzisiaj kontakty o charakterze towarzyskim - wzajemne odwiedzanie się, bywanie u siebie na uroczystościach rodzinnych czy innych spotkaniach.

- W porównaniu z 2017 rokiem odsetek badanych, którzy utrzymują tego typu zażyłe kontakty z sąsiadami, wzrósł aż o 20 punktów procentowych. Tę tendencję wzrostową obserwujemy również w dłuższym okresie - jeśli za punkt odniesienia przyjąć rok 1995, to odsetek tego typu relacji zwiększył się o 14 punktów procentowych - czytamy w raporcie Centrum Badań Opinii Społecznej.

Od roku 2008 na podobnym poziomie utrzymuje się liczba sąsiedzkich konfliktów.

Polacy deklarują, że konflikty w najbliższym sąsiedztwie zdarzają się tylko nielicznym spośród nich, co jedenasty (9%) z badanych przyznał, że jest skonfliktowany z sąsiadami. W większości przypadków są to spory czy animozje ze stosunkowo niewielką grupą (od jednego do pięciu sąsiadów - 7%). Tylko zupełnie nieliczni (1%) są skonfliktowani i żyją jak przysłowiowy pies z kotem z większością sąsiadów.

- Mimo spadku niewielkiego znaczenia samopomocowych usług sąsiedzkich, ogólnie rzecz biorąc w ciągu ostatnich siedmiu lat zdecydowanie zwiększył się wcześniej dość stabilny odsetek badanych utrzymujących bliskie relacje z sąsiadami, zarówno te o charakterze towarzyskim, jak i pomocowym. O ile w okresie 2008-2017 odsetek ten nie przekraczał jednej trzeciej deklaracji, to obecnie sięga prawie połowy wskazań. Z drugiej strony wyraźnie zmniejszyła się liczba badanych utrzymujących tylko jednego typu kontakty z sąsiadami, natomiast nie zmienił się odsetek respondentów nieutrzymujących żadnych bliższych z nimi kontaktów. Tak znaczący wzrost intensywności sąsiedzkich więzi w ostatnich latach można interpretować jako efekt uboczny pandemii COVID-19 i okresu społecznej izolacji, która siłą rzeczy skazywała nas na współdziałanie z najbliższymi sąsiadami. Zadzierzgnięte wówczas więzi najwyraźniej utrzymują się do dziś - podsumowuje CBOS w swoich najnowszych badaniach.

TANGER.

PODRÓŻ W RYTMIE DUCHOWOŚCI, KONTRASTÓW I PRAWDZIWEJ WOLNOŚCI

Maroko to kraj pełen kontrastów, tętniących życiem miast i tajemniczych zakątków, gdzie Jakub Ciećkiewicz znalazł inspirację do powieści drogi: „Ucieczka do Tangeru w Królestwie Maroka”. Nam opowiada o spotkaniach z lokalnymi kulturami, duchowością i o tym, jak podróż może stać się lekcją wolności

Jolanta Tęcza-Ćwierz

W pana książce Maroko jawi się jako kraj pełen sprzeczności - mistycyzmu i codziennej radości, luksusu i prostej egzystencji w górach. Co sprawia, że życie w tym kraju wydaje się jednocześnie zagadkowe i fascynujące?

Mówiąc najkrócej: Marokańczycy - a więc Arabowie, Berberzy, Rifeni, Saharyjczycy, także ludy nomadów Afryki Północnej - potrafią czerpać z życia radość. Znają wartość pojedynczej chwili. Umieją głęboko wypoczywać, oddawać się refleksji, zamyślać nad losem. Medytować. Żyją bez pośpiechu i bez przymusu. Nie rozumieją słowa „wydajność”, „sukces”, „efektywność”. A z drugiej strony - mimo codziennych kłopotów - cieszą się z rzeczy zwykłych. Prowadzą bogate życie sąsiedzkie i towarzyskie, wspólne przebywają w łażniach, meczetach, kawiarniach, domach sąsiadów. Mają też dar zamieniania każdej sytuacji w żart, zabawę, happening. Ich praca często przestaje być obowiązkiem, a staje się opowieścią, życie przybiera postać pieśni.

A mistycyzm?

Aurę tajemnicy roztaczają powszechne w Królestwie Maroka opowieści o dżinach i bardzo różnorodne praktyki magiczne. W starych kasbach i opuszczonych willach mieszkają duchy. Wypędzają je specjalne kapele muzyczne po dokonaniu krwawych rytuałów, często z udziałem fleatów, bębnow i środków halucynogennych.

Proszę o tym opowiedzieć.

Kiedy dom zostaje nawiedzony i ujawnia się zły demon, trzeba wezwać szama-

nów. Są to zazwyczaj muzycy posługujący się fletami i bębnami. Słynna kapela z Joujouki utrzymuje, że uzdrawia za pomocą instrumentu, który w VIII wieku przodkowie górali otrzymali od człowieka kozła. I w trakcie rytuału przewodnik chóru zamienia się symbolicznie w zwierzę. Zazwyczaj zabija i obdziera koźła, a następnie połyka jego nerkę. Morduje się też koguty. Wszystko po to, żeby przywołać i nakarmić dżina, który zostanie odstraszony czy też zabity za pomocą dźwięku. W Maroku spotkamy mistycznych sufitów, wirujących w tańcu derwiszów, ascetów, którzy chodzą po rozżarzonych węglach, uzdrowicieli muzycznych, o wróżkach i jasnowidzach nawet nie wspominam. Meczety wypełniają tłumy, a święty miesiąc ramadan paraliżuje normalne życie. Przenikanie się obu płaszczyzn - codziennej i duchowej - tworzy specyficzne światło istnienia, blask tajemnicy.

Skoro w Maroku żyje się w innym rytmie, jakie momenty w trakcie podróży najbardziej pana spowalniały, uczyły zatrzymywania?

Zaczęło się od awantury na promie. Pewien Francuz wezwał dyrektora portu i złożył zażalenie na zbyt wolną obsługę. Dyrektor zażartował: - A może powinien pan sobie kupić marokański zegarek? I miał rację. W Maroku jest obecnie rok 1444. Na wieżach nie ma zegarów. Upływ czasu odmierza pieśń muezzina. Nikt się nie spieszy, ale to wcale nie hamuje rozwoju, odbywa się on jednak na innych warunkach. Pisarz, Jan Potocki, pierwszy Polak w Maroku, radził czytelnikom, aby

tak przeszlifowali okulary, żeby mogli widzieć to samo, co mieszkańcy egzotycznych krain. Ten zabieg wymaga wyśiłki i chęci poznania. Trzeba zachować otwartość i zrezygnować z własnych przyzwyczajęń. Dawniej było zresztą łatwiej. W XIX i początkach XX wieku podróżowano wolno. Człowiek przystosowywał się do zmiany: języków, kuchni, religii, mentalności. A w kontemplowaniu pejzażu tkwiło estetyczne i duchowe doświadczenie. Współczesna kultura stała się niecierpliwa: lądujemy samolotem w innej strefie klimatycznej i przeżywamy szok kulturowy. Turystyka sprowadza się do zrobienia sobie selfie. Najpierw widzimy w komputerze obraz Tadż Mahal, jedziemy do Indii, robimy zdjęcie przed mauzoleum i wrzucamy je na Instagram, żeby znajomi mogli je lajkować i nam trochę zazdrościć. Dlatego zderzenie z Królestwem, z jego spokojnym, powolnym rytmem, bywa dla Europejczyka trudne. Wyzwała swego rodzaju ADHD: „dlaczego to wszystko tak długo trwa, czemu kelner nie przyniósł mi jeszcze kawy, wciąż czekam, a powinienem przecież biec dalej”. Ale dokąd? Prawdziwa podróż wymaga zmiany perspektywy. Trzeba umieć rozpoznać rytm miasta, włączyć w obieg: iść na targ, do lokalnej łaźni, zamieszkać w riadzie, wypić herbatę z kupcem,

jeść lokalne potrawy, jeździć dużymi i małymi taksówkami. Poznawać opowieści o niezwykłych i tajemniczych miejscach. Nie zdawkową czy anegdotyczną relację przewodnika w autobusie. Dopiero wtedy podróż zaczyna coś znaczyć.

Mówiliśmy o kontrastach: tradycji i nowoczesności, duchowości i cielesności, światła i cienia. Który był dla pana najbardziej intrygujący lub trudny do przepracowania?

Najtrudniejsze było dla mnie przekroczenie progu arabskiego domu. Marokańczycy nie zapraszają do siebie łatwo obcych. Aby znaleźć się wewnątrz, zasiąść z nimi przy stole, uczestniczyć choćby przez chwilę w życiu rodziny, trzeba wielkiego zaufania. Oni sami muszą uznać, że jesteś wart ich ciekawości, że chcą się w jakiś sposób otworzyć. Kiedy wreszcie zostałem zaproszony, uderzyła mnie bliskość rodzinnych i sąsiedzkich relacji, życzliwość, gotowość do niesienia sobie pomocy. Tam czuć wspólnotę, której my na Zachodzie coraz częściej jesteśmy pozbawieni. Przyjeżdża np. dwóch kuzynów z Casablanki i nie wiadomo, kiedy wyjadą. Dzieci sąsiadów przesiadują w naszym mieszkaniu. Tak kiedyś było u nas. Ale daliśmy się pozamykać w strzeżonych osiedlach, za wysokimi płotami, często nie znamy nawet ludzi

zza ściany. A dla rodziców mamy oddziały paliatywne i DPS-y. Tymczasem w Afryce, gdzie brakuje opieki społecznej, życie układa się tradycyjnie.

W powieści porusza pan temat migrantów, uciekinierów, poszukujących szczęścia. W jaki sposób Maroko staje się przestrzenią dla tych, którzy uciekają, jak i tych, którzy znajdują tu swą przystań?

Mówimy przede wszystkim o Tangerze. Ten stary port był od wieków miastem ucieczki. W latach trzydziestych XX wieku trafiali tu wykluczeni ludzie z całego świata. Księża obłożeni ekskomuniką, adwokaci wyrzuceni z palestry, lekarze pozbawieni prawa wykonywania zawodu, homoseksualni arystokraci, osoby publicznie skompromitowane. Później przybyli pisarze zmęczeni duszną kulturą Ameryki lat pięćdziesiątych. Bowls, Kerouac, Burroughs, Ginsberg, Williams, Capote. Dla nich Tanger stał się utopią, rajem. Założyli coś w rodzaju wolnej „Republiki Artystów”. Powołali do życia kontrkulturę, z której wyrósł ruch hipisów. Tu nikt nie piętnował narkotyków, a seks przestał być tabu. W atmosferze słodko zdeprawowanej wolności powstały wybitne książki, choćby „Samotność długodystansowca”, „Strefa międzynarodowa” czy „Nagi lunch”.

Jak jest dziś?

W Tangerze mieszka wielu ekspatriantów - Hiszpanów, Francuzów, także wielki polsko-francuski rzeźbiarz Tomek Kawiak. Ma wspaniałą rezydencję, z dachu której widać Morze Śródziemne

i Atlantyck. Obok niego - znana francuska aktorka Muriel Darc i właściciel firmy Michelin. Także szejkwowie arabscy. Ale Tanger przyciąga także migrantów, dla których jest przystankiem w drodze do Europy. Podążają tzw. „szlakiem marlboro” z Nigru. Jadą ciężarówkami przez Saharę, docierają do Algierii, Oranu, stamtąd przeprawiają się do Maroka. Żyją w leśnych obozach, próbują sforsować graniczny mur w Ceucie czy Melilli, albo kierują się do Tangeru, skąd płyną do Europy. Dlatego nazywam to miasto Portem. Miejscem otwartym na różnorodność, gdzie każdy może szukać siebie.

Podróż w tym pomaga?

Jeśli odważymy się zrzucić wszystkie maski, które nosimy na co dzień. Stając przed sobą i ludźmi takimi, jakimi jesteśmy. Twarzą w twarz z tajemnicą. Z tym, co metafizyczne, co wykracza poza codzienność. Jeśli odważymy się na przygodę, która może całkowicie odmienić nasz los.

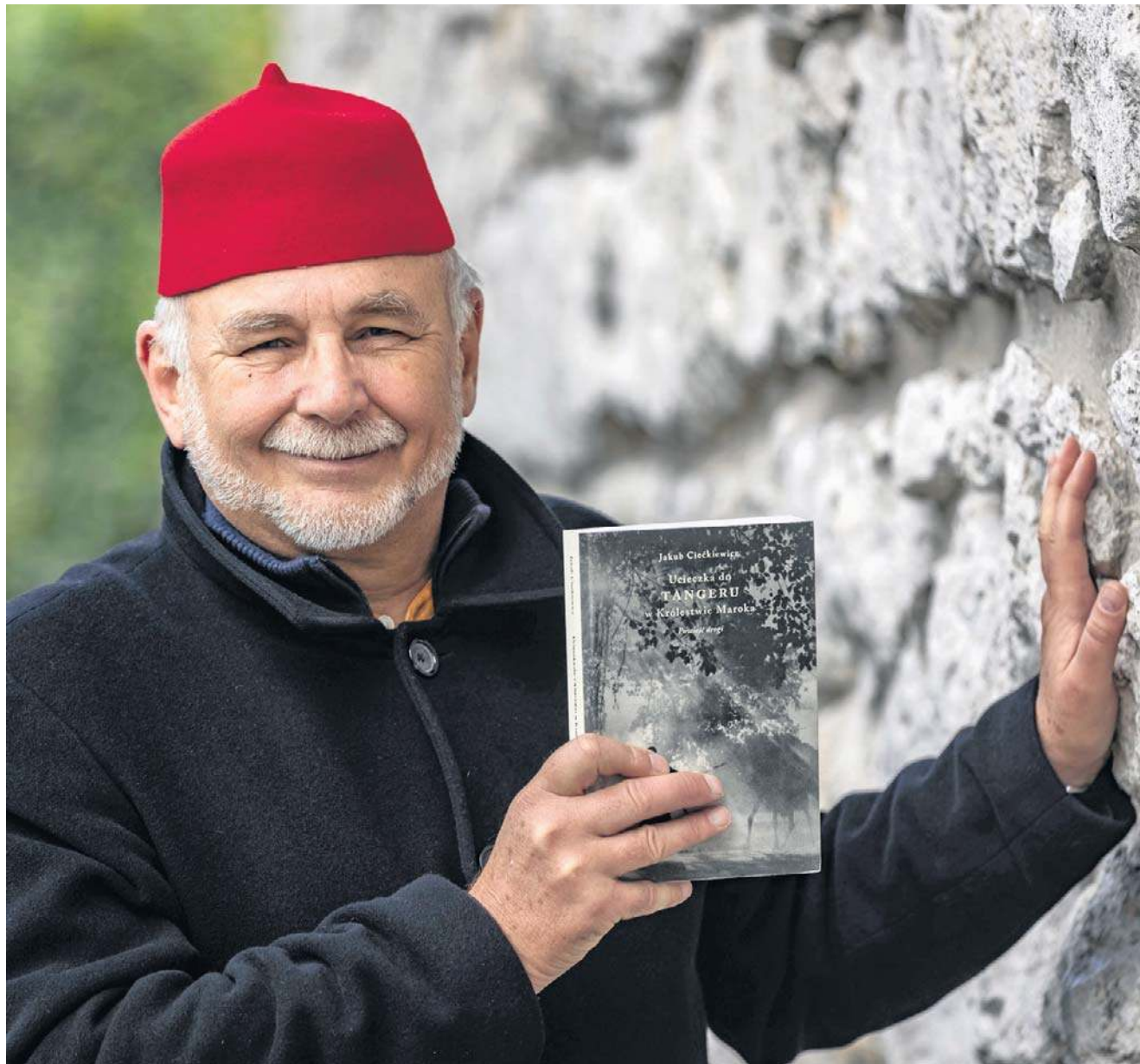
Czy Maroko panu pomogło?

Królestwo mnie wyleczyło z europejskich nawyków i błędnych sposobów myślenia. Liczy się każdy dzień, który udało nam się dobrze przeżyć. Dla siebie i dla ludzi. Praca, nawet twórcza, ma mniejsze znaczenie. To wcale nie przeszkadza w rozwoju. Odwrotnie - pomaga. (śmiech).

Pisze pan: „Marokańczycy nie jedzą hamburgerów, nie myją się w ciągu minuty, nie uprawiają seksu w bramie i nie modlą się zdawkowo. Ich życie spowija aura zagadki. Jest w niej miejsce na zachwyt, rozkosz, namysł, relaks, odprężenie oraz wzlot podniebny, który symbolizuje latający dywan. Oni żyją. My tylko biegniemy”. Afirmacja życia, jakiego doświadczała Marokańczycy to kontrast dla pana doświadczenia z Europy?

To efekt mojej własnej zmiany. Podczas podróży spotkałem pisarza Aziza Bine Bine, którego historia mną wstrząsnęła. Spędził osiemnaście lat w podziemnym więzieniu na Saharze za próbę zamachu na króla. Tak naprawdę został jednak wrobiony. Jego cela miała półtora metra wysokości - nie można było stanąć. Z czterdziestu osadzonych przeżyło tylko czterech. Umówiłem się z nim na spotkanie, wyobrażając sobie, że zobaczę złamanego, schorowanego starca, przegniecionego ciężarem przeszłości. A spotkałem eleganczkiego mężczyznę, pełnego wdzięku, życzliwości i spokoju. Powiedział mi, że jeżdżąc Morze Śródziemne

*PRÓBOWAŁEM WEJŚĆ GŁĘBIEJ
W MAROKO, ABY CZYTELNIK
POCZUŁ TANGER, MARRAKESZ,
SAHARĘ I ZECHCIAŁ JE ODKRYĆ*



FOT. ANNA KACZMARZ

Królestwo mnie wyleczyło z europejskich nawyków i błędnych sposobów myślenia. Liczy się każdy dzień, który udało nam się dobrze przeżyć. Dla siebie i dla ludzi. Praca, nawet twórcza, ma mniejsze znaczenie

z lat spędzonych pod ziemią, to świadomość, czym jest wolność. Zastanowiłem się, jaką pokorę musiał w sobie odnaleźć, żeby przetrwać. To spotkanie stało się dla mnie kolejną lekcją. Dzięki niej łatwiej mi było zaakceptować własne niepowodzenia, poczucie, że w Krakowie, po utracie pracy, jestem nikomu niepotrzebny. Nikt mnie nie chce. Bo mam już 55 lat, a takich ludzi w tamtym czasie wyrzucano na margines. Wykluczenie społeczne to sprawa bolesna. Trzeba wówczas oprzeć się na czymś głębszym, na wewnętrznej historii, na mądrości, która pozwoli przetrwać bez iluzorycznego wsparcia Facebooka, Instagrama, lajków i pozornych przyjaźni, albo alkoholu. Tę siłę trzeba znaleźć. A skąd ją czerpać? Z doświadczeń krytycznych, granicznych, takich jak prawdziwa podróż w nieznane, która potrafi człowieka odrodzić.

Co dla pana oznacza wolność? Jak pan jej doświadczył podczas drogi?

Wolność to pojęcie podejrzane, niemal utopijne. Najbardziej wolny wydaje się klozard, który siedzi pod mo-

stem i pije tanie wino. Ale czy naprawdę jest wolny? Nawet on musi zebrać puszkę czy złom, żeby uzbierać na alkohol. Wolność w praktyce zawsze wiąże się z ograniczeniami. Dlatego sądzę, że ta prawdziwa dotyczy raczej szczerości wobec siebie i innych. To odwaga, by komuś powiedzieć prawdę prosto w oczy, ale i umiejętność przyjęcia prawdy o sobie, kiedy ktoś wypowiada ją z dobrą intencją. Moja własna wolność odbudowywała się w podróży po Maroku. Spotkałem tam wielu ludzi wyzwolonych, choć nie w romantycznym sensie. Oni ciężko pracowali, żeby wyrazić siebie. Jako artyści, podróżnicy, czy emeryci pragnący przeżyć jeszcze coś wielkiego. Oczywiście w Maroku trzeba też mówić o wolności hipisowskiej – narkotyki, seks, poczucie braku ograniczeń – dawały beat generation w latach 60. iluzję raj. Ale na dłuższą metę to stało się puste. I wielu hipisów, którzy uciekli do Maroka w poszukiwaniu „wolności”, przeżyło gorzkie rozczarowanie. Nie mieli pracy, środków do życia, ich marzenia się rozpadły. Chodzili żebrać od bogatszych, licząc na czyjaś łas-

skę. Dlatego z wolnością ostrożnie. To nie jest „stan absolutny”, raczej przestrzeń, w której możemy próbować wyzwolić się z własnych ograniczeń.

Skąd wziął się w pana powieści pomysł na połączenie motywów podróży hrabiego Jana Potockiego z pana przeżyciami?

Chciałem, aby moja wyprawa miała głębszy sens, dlatego podążałem śladami Jana Potockiego, który w 1791 roku wyruszył z tajną misją od Stanisława Augusta Poniatowskiego do marokańskiego cesarza Mulajfa Jezida. Moim celem stało się odnalezienie szabli, którą wręczył sułtanowi w darze od Polaków. Wyruszyłem jego tropem. Zatrzymałem się na długo w Tangerze, skąd hrabia wyruszył na czele pięćdziesięciu uzbrojonych jeźdźców do Sale, gdzie spotkał się z dworem marokańskim i miał audiencję u monarchy. Dla mnie próba odnalezienia szabli była czymś kluczowym. Zajrzałem do archiwów państwowych, spotkałem się z historyografem Królestwa i razem z Marokańczykami sprawdzaliśmy spisy darów, które król tego dnia otrzymał.

Szabli nie znaleźliśmy. Zapewne była tak piękna, że władca zatrzymał ją dla siebie. W mojej książce opowiadam o odnalezieniu tego bezcennego przedmiotu – symbolu.

Co pana zainspirowało w historii Potockiego?

Dla mnie Jan Potocki to najwybitniejszy pisarz XVIII wieku. Widzę w nim prekursora Quentina Tarantino czy Julio Cortáзара, kogoś, kto potrafił bawić się formą, układać opowieść z wielu wątków, a jednocześnie głęboko wnikać w psychikę bohaterów. Jego „Rękopis znaleziony w Saragossie” (którego idea powstała w Maroku) dziś przeżywa prawdziwy renesans – ukazał się w nowym przekładzie, a warszawski Teatr Polski wystawia spektakl inspirowany tą niezwykłą powieścią. W mojej książce pokazuję Potockiego jako patrona podróżników, artystów, pisarzy, naukowców, etnografów – człowieka przepełnionego ciekawością świata. A jednocześnie patriotę, który wiele zrobił dla ojczyzny. Los był jednak wobec niego przewrotny: pod koniec życia Potocki znalazł się w całkowitej izolacji, w bezkresnych ste-

WOLNOŚĆ TO NIE JEST „STAN ABSOLUTNY”, RACZEJ PRZESTRZEŃ, W KTÓREJ MOŻEMY PRÓBOWAĆ WYZWOLIĆ SIĘ Z OGRANICZEŃ

pach Ukrainy. Mówi się, że popełnił samobójstwo. Nie chcę w to wierzyć, dlatego stworzyłem alternatywną historię jego losu. Ale samotność pisarza, 55-latkę, budzi we mnie skojarzenia z ludźmi współczesnymi, którzy nagle stają się „niepotrzebni”, tracą pracę, czy swoje miejsce i nie wiedzą, co robić. Nazywają ich „nieudacznikami”. Sam tego przecież doświadczyłem. Maroko mnie ocaliło. Przez przypadek trafiłem do bohemy artystycznej, brałem udział w wernisażach, spotkaniach autorskich, festiwalu teatralnym. W Krakowie nikt mnie nie chciał, a w Tangerze wszyscy. Próbowano mnie ożenić. Zastanawiałem się też, czy nie wstąpić do klasztoru franciszkanów... Najważniejsze jednak, że miałem czas i sposobność, aby wnikać głębiej do wnętrza lokalnych kultur, poznać ludzi, ich sposób myślenia. Tego samego próbowałem w powieści – wejść głębiej w Maroko, aby czytelnik poczuł Tanger, Marrakesz, Saharę i zechciał odkryć te miejsca wraz ze mną. Najlepszą książkę o Królestwie napisał Elias Canetti – są to „Głosy Marrakeszu”. Nie opisywał jednak zdarzeń na powierzchni życia, tylko duchowość miasta. Patrzył na ludzi, na drobne zdarzenia i interpretował je w genialny sposób. Moja powieść jest również próbą zmierzenia się z mitem Canettiego.

Lalla Salma to informatyczka, on sam zrobił doktorat z Unii Europejskiej. Mają dwoje dzieci – koronnego księcia Hassana i księżniczkę Lallę Khadiję. Dynastia pochodzi bezpośrednio od Mahometa. Kiedy objeżdżałem z pracownikiem służb marokańskich miasto dynastii, drogą dla VIPów, poczułem, że dotykam serca tej krainy. Mój powieściowy bohater trzyma w dłoni szablę Potockiego. W tej chwili zbiega się tajemnica Królestwa i historia, także nasza. Powstaje przestrzeń symboliczna. Dotykamy innego wymiaru, czegoś, co wymyka się racjonalnemu opisowi. I może właśnie dlatego warto poznać „Ucieczkę do Tangeru w Królestwie Maroka”, a potem podróżować, by odkryć, że istnieje świat daleki, a jednak bliski, ważny, jeśli tylko pozwolimy mu się w nas objawić. Maroko zmienia ludzi. Tanger wyzwala z ograniczeń.

Jakub Ciećkiewicz – pisarz, członek SPP Kraków, laureat nagrody „Krakowska Książka Miesiąca”, wyróżniony m. in. w Międzynarodowym Konkursie Literackim Siegfrieda Lenza 2025, Literackiej Nagrodzie Motyli (2022), Portrety (2022, 2023). Przez 20 lat był szefem magazynu „Dziennika Polskiego”.

KSIAŻKA



FOT. MATERIAŁ PRASOWY

Jakub Ciećkiewicz, „Ucieczka do Tangeru w Królestwie Maroka”. Powieść drogi, Wydawnictwo Austeria, Kraków, 2025

Jakub Ciećkiewicz jest jak nieco szalony filmowiec, który poraża nas serią obrazów, zagadkowych, intrygujących, dziwnych – i ma ten dar, który w eseju o sztuce fotografii opisał kiedyś Roland Barthes: potrafi w budowanych obrazach umieszczać dla czytelnika punctum, owo „ukłucie”, które ma przyprowadzić oglądającego/czytającego o drżenie, a być może i zachwyt.

UCZEŃ MUSI TRAFIĆ NA SWOJEGO NAUCZYCIELA. I ODWROTNIE

Olga Łazarska – znakomita pianistka, pedagog i dyrektorka krakowskiej PSM II stopnia im. Żeleńskiego – opowiada, jak kształci muzyczne talenty i zdradza, ile czasu trzeba poświęcić na ćwiczenia, by znaleźć się w gronie uczestników Konkursu Chopinowskiego

Anna Piątkowska

Co Pani sądzi o tej edycji Konkursu Chopinowskiego?

Nie będę oryginalna i powiem to samo, co inni komentatorzy: poziom konkursu jest ekstremalnie wysoki. Wszyscy uczestnicy znakomicie grają na fortepianie, zdecydowana większość nie ma problemu z prezentowaniem się na estradzie, co jest godne podziwu. Trzeba się bardzo wsłuchać, żeby zauważyć minimalne niedociągnięcia. Spodziewaliśmy się, że poziom nas oszołomi i tak się dzieje. Wspaniale się tego słucha, trudno oderwać się od spektaklu, jaki pianiści nam fundują.

Jak więc z tak świetnego grona wybrać zwycięzcę?

Nie wiem, na szczęście nie muszę tego wiedzieć.

Zdecyduje bardziej fenomenalna interpretacja czy poctknięcia innych?

Jury jest bardzo liczne, być może właśnie dlatego, by udało się jakąś średnią z tego wydobyć. Jakikolwiek nie zapadłby werdykt, będą osoby, które absolutnie powinny się dostać do kolejnych etapów, ale się nie dostały. Wielcy przegrani są zawsze, tym razem jednak, przy bardzo wysokim poziomie, będzie ich dużo.

Ma Pani faworyta?

Na tym etapie nie (rozma- wiamy w trakcie pierwszych przesłuchań - przyp. red.), ale jest już co najmniej pięć osób, które absolutnie widzę w finale i nie wyobrażam sobie, żeby się do niego nie dostały. W niedzielę grała Japonka Shiori Kuwahara, której gry słuchało się jak koncertu, a nie wystąpienia konkursowego. Cała jej postawa wyrażała spokój i pewność, że wychodzi zagrać dla ludzi. Konkurs był w tle. Wspaniale się jej słuchało. Natomiast jeśli chodzi o zwycięzców, podobno wygra Azjata i jeden Polak znajdzie się w finale. Ale to wróżenie z fusów. Na pewno po pierwszym etapie trudno cokolwiek przewidzieć.



Jeśli o randze nauczyciela świadczą sukcesy uczniów, to Olga Łazarska jest w czołówce polskich pedagogów

Dokument Jakuba Piątka „Pianoforte” pokazuje konkurs od kulis, mówi o tym, że technika i umiejętności to jedno, ale niezwykle ważna jest też psychika.

Trzeźwa, dobrze myśląca głowa to podstawowa kwestia. Technika w bardzo dużej mierze jest od niej uzależniona.

Bywa, że ktoś jest świetny technicznie, ale psychika nie pozwala na wejście na wysoki poziom?

Bywa, ale dziś nad kwestią psychiki pracuje się od samego początku. Liczba konkursów dla dzieci i młodzieży jest ogromna, to hartuje, daje estradową pewność. Dawniej nie

było aż tak wielu konkursów i możliwości prezentowania się na estradzie, może dlatego trema częściej „zjadała” uczestników. Dziś coraz częściej nawet na egzaminach wstępnych obserwuję już tę estradową pewność, nie ma sytuacji, by trema tak paraliżowała, że nie jest się w stanie zagrać. Nad tym pracuje się przez całe lata, a dla osób wybitnie uzdolnionych to chleb powszedni. W przypadku Konkursu Chopinowskiego może być trudniej, bo ranga wydarzenia jest większa, ale dla nich wszystkich to jest tydzień wyjątkowy na scenę. Na tym polega ich praca. Tam nie ma debiutantów.

Zuzanna Sejbuk, Pani uczennica, która stanęła w konkursowej szranki w tej edycji, w jednym z wywiadów mówi o tym, jak ważny jest choćby komfortowy strój: sukienka niekrępująca ruchów, spięte włosy, które nie zdekoncentrują. Z kolei regulamin dla słuchaczy w Filharmonii Narodowej zabrania np. otwierania butelek czy wyłuskiwania gumy do żucia z opakowania. Takie kwestie mogą wpłynąć na to, jak artysta zaprezentuje się i w efekcie zaważyć o sukcesie? Komfort podczas występu jest nie do przecenienia. A jeśli chodzi o rozpraszacze, oni się uczą tego, by ich nie rozpraszają czynniki zewnętrzne.

Zdarza się, że na widowni ktoś nie wyłączy telefonu, spadnie numerki – takie sytuacje nie mogą zepsuć występu, ale wiele zależy od tego, jak bardzo dana osoba potrafi się wyłączyć. Na tym etapie, na jakim są uczestnicy Konkursu Chopinowskiego, doskonale potrafią grać po ciemku, gdy struna się zerwie. Trochę przypomina to pracę chirurga – kiedy prowadzi operację, nic nie może go rozproszyć. Zresztą prowadzono badania porównujące koncentrację chirurga i muzyka grającego na ważnym wydarzeniu – stopień koncentracji jest podobny.

Można mówić, że grają też dla przyjemności?

Tak, inaczej byłoby to bezcelowe. Muzyka musi lubić kontakt z publicznością, musi chcieć zaprezentować komuś to, czego się nauczył. Ale estrada to magia i po jakimś czasie trudno bez takich występów żyć.

Padają głosy, że trzynastoro reprezentantów Polski w konkursie to mało.

Nie, patrząc na reprezentację całego świata nie jest źle. Najwięcej jest oczywiście Azjatów, ale jeśli 40 mln Chińczyków gra na fortepianie – tyłu, ilu mieszkańców ma cały nasz kraj – to nie ma się co dziwić takiej reprezentacji w konkursie.

Rzeczywiście, w konkursie od lat jest ogromna reprezentacja Azjatów. Czują Chopina bardziej niż inni muzycy?

Od wielu lat młodzi z Azji są kształceni przez Europejczyków, więc ta muzyka na pewno jest bardzo obecna w tej części świata. Inna kwestia, że oni reprezentują swój kraj, ale w wielu przypadkach uczą się i mieszkają w Ameryce czy Europie, także w Polsce – w tym konkursie są też takie osoby. Poza tym, w tych najzdolniejszych są inwestowane ogromne pieniądze. Azjaci są też bardzo pokorni i przyzwyczajeni do systematycznej pracy. Nie usłyszy się od nich, że stracili dzieciństwo, bo musieli ćwiczyć. Tak

AZJACI SĄ TEŻ BARDZO POKORNI I PRZYZWYCZAJENI DO SYSTEMATYCZNEJ PRACY. NIE USŁYSZY SIĘ OD NICH, ŻE STRACILI DZIECIŃSTWO, BO MUSIELI ĆWICZYĆ

DZIECKO, KTÓRE SIĘ UCZY GRAĆ, NA POCZĄTKU W SWOIM PEDAGOGU MA PRZYJACIELA, POTEM INSTRUKTORA, A NA KOŃCU MISTRZA

przygotowani przyjeżdżają do Europy, w dodatku ze świetną znajomością języka. Dobrze by było, by w naszym systemie edukacji była chociaż możliwość, by tych zdolnych odciążyć trochę, jeśli chodzi o edukację ogólnokształcącą.

Ile godzin trzeba ćwiczyć, by osiągnąć poziom, który pozwala na udział w Konkursie Chopinowskim?
Robiono badania - 10 lat systematycznej, niemal codziennej pracy przy instrumencie czyni ze zdolnego dziecka profesjonalnego pianistę.

Granie od rana do wieczora?
Nie. Ćwiczenie dostosowane jest do wieku i możliwości. Małe dziecko nie wysiedzi przy instrumencie dłużej niż godzinę, starsze już 3-4, na studiach znacznie więcej. 10 lat ćwiczenia systematycznego, na miarę możliwości, czyni profesjonalistą.

Muzycy często wspominają dzieciństwo spędzone przy instrumencie, podczas gdy ich rówieśnicy grali w piłkę.
Dla wielu moich uczniów granie jest formą odpoczynku. Czasami trzeba grać to, co trzeba przerobić, i pewnie jest to trudne, ale uczniowie grają też to, co lubią, improwizują. Jeśli chce się uczestniczyć w takim konkursie, jak Chopi-

nowski, to na któryś etapie życia trzeba podjąć decyzję o ćwiczeniu przez kilka godzin dziennie. Nie ma innego wyjścia. Fortepian jest zaborczy.

Uczestnicy Konkursu Chopinowskiego to poziom profesjonalny czy wyższy?
Wyższy.

Czyli więcej niż 10 lat ćwiczeń?
Więcej i inaczej, ale nie jest to regułą. W konkursie występują nawet 16-letni uczestnicy z Chin, ale oni ćwiczą podobno od 3. roku życia.

Trzeba mieć jakieś predyspozycje, np. długie palce?
Muzyka, jak żadna inna dziedzina, wymaga predyspozycji. Duży potencjał to podstawowa sprawa. Podobnie jest choćby w koszykówce - ten kto ma 2 m wzrostu, ma inne możliwości, niż ktoś, kto ma 1,60 cm. Ale jak się ma 1,80, to można grać w kosza, wymaga to jednak większego wysiłku. Dla pianisty duża, dobrze ukształtowana ręka bywa pomocna, ale jeśli tego nie ma, to nie jest koniec świata - są ćwiczenia, dzięki którym można to nadrobić. Rękę ćwiczy się od samego początku w zależności od tego, jak jest zbudowana.

Wykształciła Pani wielu wybitnych pianistów. To m.in.

Julia Kociuban, Szymon Nehring, Jakub Kuszlík, Aleksandra Dąbek czy startująca obecnie w konkursie Zuzanna Sejbuk. Ma Pani dobrą rękę. Co to konkretnie oznacza?
Trzeba mieć dużo czasu, ponieważ te najzdolniejsze dzieci realizują inny program niż założenia programowe na ich poziomie, one grają pozycje repertuarowe takie jak na Konkursie Chopinowskim. Żeby opracować taki program, potrzeba czasu, na tym etapie także mojego czasu dla nich. Nauczyciel jest im wówczas bardzo potrzebny.

Potrzeba też cierpliwości?
Dla tych szczególnie uzdolnionych nie, oni się sami garną. Raczej czujności i wychodzenia im na przeciw. Małego człowieka trzeba tak ukształtować, by grał na miarę dorosłego muzyka, choć jest na zupełnie innym poziomie rozwoju emocjonalnego. Tak bywa z reguły, że talent i zdolności muzyczne wyprzedzają etap emocjonalny przypisany danemu wiekowi.

Jest Pani trochę jak psycholog Adama Małysza?
Jestem. I dobrze, jak się udaje. Ale nieraz sama się gryzę tym, że powinnam coś inaczej powiedzieć, żeby nie zdemotywować wrażliwej natury dziecka. Nie można przecież powiedzieć, że ktoś źle gra. Trzeba tak poprowadzić, by dziecko poszło tam, gdzie chcemy.

O tym, jak ważny dla pianisty jest nauczyciel, świadczy zwyczaj informowania, z której klasy jest muzyk. To satysfakcja dla Pani?
Oczywiście, bardzo duża satysfakcja. Nazwiska uczniów w ważnych konkursach są też

potwierdzeniem, że dobrze wykonuje się swoją pracę.

Pani uczy swoją autorską metodą. Na czym ona polega?
Każdy z nas tak uczy, to wypadkowa mojego sposobu uczenia i możliwości, predyspozycji, zdolności, wrażliwości ucznia. Dobrze jest, jak uczeń trafia na taką osobę, która to widzi, docenia, potrafi rozwinąć i nauczyć tego, czego mu brakuje. Mówi się, że uczeń musi trafić na swojego nauczyciela i odwrotnie. To prawda. Ale zdają się też decyzje nietrafione, takie wypadki przy pracy.

To znaczy?
Utwór źle został dobrany czy nie sprawdził się mój sposób wpływienia na ucznia, żeby lepiej pracował. Coraz rzadziej się to zdarza, ale bywało.

A zdarza się tak, że wie Pani, że tego ucznia nie będzie w stanie poprowadzić, albo na jakimś etapie trzeba go pokierować gdzieś indziej?
Tak, i dobrze jest, jak nauczyciel jest sobie w stanie sam to powiedzieć. Nie chodzi nawet o to, że razem nic już nie osiągniemy, ale jest potrzeba, żeby powiał świeży wiatr. Trzeba też pamiętać, że ci uczniowie się zmieniają. Kiedy trafia do mnie 13-latek, jest dzieckiem zupełnie innym niż kiedy ma 18 lat. Uwielbiam obserwować to, jak się zmieniają fizycznie, mentalnie, kiedy się kształtują.

Dzwonią po latach, żeby pytać, konsultować?
Dzwonią. Ktoś powiedział, że dziecko, które uczy się grać, na początku w swoim pedagogu ma przyjaciela, potem instruktora, a na końcu mistrza. Najwięcej czasu

przypada na ten czas bycia instruktorem. Przyjaciel potrzebny jest, by wprowadzić dziecko w świat muzyki, mistrz dostaje już ukształtowaną bazę. Nikt z nas, pedagogów, nie jest przyjacielem, instruktorem i mistrzem w jednej osobie. To jest też odpowiedź na wcześniejsze pytanie - przychodzi czas, kiedy kończy się jeden etap i uczeń powinien iść dalej.

Jak Pani odkryła talent do nauczania?
Trudno powiedzieć. Lubię młodość, lubię widzieć, jak pod wpływem mojej jednej uwagi zmienia się cały ogłód utworu. Sprawia mi ogromną przyjemność, kiedy uczennica mówi: „Pani to zawsze znajduje sposób”. Sama miałam trudną edukację licealną, absolutnie niesatysfakcjonującą, może dlatego podświadomie chciałam, by w tym okresie dojrzewania, także muzycznego, towarzyszyć moim uczniom.

Wróćmy do Konkursu Chopinowskiego. Co daje wygrana?
Otwiera świat, daje sławę. Każdy wie, kim jest Bruce Liu, zwycięzca poprzedniego konkursu. Ale już samo uczestnictwo daje bardzo dużo. Z Akademią Muzyczną w Krakowie do konkursu zakwalifikowało się trzech studentów i już dzięki temu wyróżniają się na tle innych pianistów. Z całej Polski jest trzynastka, która musiała przejść eliminacje, żeby się do tej drużyny dostać. To jest wyróżnienie.

Mają otwarte drzwi do kariery międzynarodowej? W tenisie z grona tysięcy tenisistów szansę, by zaistnieć na arenie

międzynarodowej, ma jedna osoba. Pianiści podobnie?
Różnie bywa, zależy, jak im się życie ułoży. Potrzebne jest szczęście. Na pewno nie ma takiego przełożenia, że udział w trzecim etapie jest równoznaczny z jakimś przebiegiem kariery. Kariery się układają różnie. Natomiast jeśli chodzi o to, ilu z nich ma szansę na międzynarodowe estrady, to sytuacja jest podobna jak w sporcie i jak w innych rodzajach muzyki. Ile zespołów popowych robi dużą karierę?

Są perły, które przepadły?
Raczej nie, bo uczestnicy Konkursu Chopinowskiego to perły, które są już zazwyczaj tak ukochane przez publiczność, tak zapamiętane, że potem sobie znakomicie radzą.

A da się żyć z bycia pianistą z wyższej półki?
Tak. Nie zawsze są to wielkie sale koncertowe, ale na świecie jest wiele miejsc, gdzie młodzi ludzie mogą grać Chopina i zarabiać na tym. Trzeba mieć na siebie pomysł, możliwości są. Tak jak w każdym innym zawodzie, jeśli ktoś jest dobry, to znajdzie miejsce. Może w muzyce popowej jest trudniej, bo jest większa konkurencja.

Pytam o to, bo co pięć lat przez cały październik odmieniamy Chopina przez wszystkie przypadki, ale statystyki udziału w kulturze wysokiej nie są porażające.
Porażające może nie są, ale nie ma też co popadać w rozpacz. Filharmonie wcale nie są puste. A zainteresowanie konkursem, zwłaszcza wśród młodych ludzi, też o czymś świadczy.

REKLAMA

0011412588

AB.6740.1.11.2025

OBWIESZCZENIE STAROSTY WIELICKIEGO

o wszczęciu postępowania w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej.

Na podstawie **art. 11d ust. 5**, ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* (t.j. Dz.U. 2024 poz. 311) zawiadamia się, że na wniosek złożony w dniu 4.08.2025 r., uzupełniony dnia 17.09.2025, 22.09.2025 r. oraz dnia 3.10.2025 r. przez **Zarząd Powiatu Wielickiego działający przez pełnomocnika P. Pawła Polaczek** zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dla inwestycji drogowej pod nazwą:

Rozbudowa drogi powiatowej nr 2009K w km 6+328.00-6+559.00 relacji Targowisko – Węgrzce Wielkie wraz z rozbiórką przepustu i budową obiektu na potoku Podłęzanka w m. Staniątki

Inwestycja projektowana jest na działkach położonych w **obrębie 0001 Staniątki, jednostka ewidencyjna 121904 5 Niepołomice, powiat wielicki, województwo małopolskie**

- Nieruchomości objęte liniami rozgraniczającymi teren inwestycji: (w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi – przed nawiasem podano numer działki, która powstaje w wyniku zatwierdzenia podziału i jest przeznaczona pod drogę, w nawiasie podano numer działki przed podziałem):
o działki nr: **1180/1** (1180), **1220/1** (1220), **1221/1** (1221), **1179, 1527**
- Nieruchomości poza liniami rozgraniczającymi teren inwestycji, niezbędne do realizacji inwestycji objęte obowiązkiem **rozbiórki obiektów budowlanych nieprzewidzianych do dalszego użytkowania**, na częściach działek, zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt. 8 lit. c ustawy *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych*
o działki nr: **1606, 1617, 1632**
- Nieruchomości poza liniami rozgraniczającymi teren inwestycji, niezbędne do realizacji inwestycji objęte obowiązkiem **budowy lub przebudowy sieci uzbrojenia terenu**, zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. e ustawy *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych*

- (w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi – przed nawiasem podano numer działki, która powstaje w wyniku zatwierdzenia podziału i posiada dotychczasowe przeznaczenie, a jej część zostaje objęta ww. obowiązkiem, w nawiasie podano numer działki przed podziałem):
- o **1180/2** (1180), **1606, 1617, 1632, 1527**
 - Nieruchomości poza liniami rozgraniczającymi teren inwestycji, niezbędne do realizacji inwestycji **objęte obowiązkiem przebudowy zjazdów**, zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. h ustawy *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych*
o działka nr: **1617**
 - Nieruchomości poza liniami rozgraniczającymi teren inwestycji, niezbędne do realizacji inwestycji objęte obowiązkiem **budowy i przebudowy urządzeń wodnych**, zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. f ustawy *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* (w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi – przed nawiasem podano numer działki, która powstaje w wyniku zatwierdzenia podziału i posiada dotychczasowe przeznaczenie, a jej część zostaje objęta ww. obowiązkiem, w nawiasie podano numer działki przed podziałem):
o działki nr: **1221/2** (1221), **1179, 1220/2** (1220), **1180/2** (1180)

- Nieruchomości poza liniami rozgraniczającymi, które stanowią **tereny wód płynących, zgodnie z art. 20a** ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych:
o działka nr: **1625**

Jednocześnie zostało wydane postanowienie o nałożeniu na wnioskodawcę obowiązku usunięcia nieprawidłowości występujących w przedłożonym do zatwierdzenia projekcie budowlanym **w terminie do 7.11.2025 r.** Zainteresowane strony lub ich pełnomocnicy, legitymujący się pełnomocnictwem sporządzonym zgodnie z art. 32 i 33 k.p.a., mogą zapoznać się z dokumentacją przedłożoną przez wnioskodawcę oraz składać ewentualne uwagi i zastrzeżenia w terminie 7 dni od dnia doręczenia obwieszczenia, w Wydziale Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Wieliczce, ul. Słowackiego 29, w godzinach pracy urzędu tj. pon. 7.30-17.00, wt.-czw. 7.30-15.30, pt. 7.30-14.00. Doręczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się obwieszczenia na tablicach ogłoszeń oraz w urzędowych publikatorach teleinformatycznych – Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta i Gminy Niepołomice, Starostwa Powiatowego w Wieliczce oraz publikacji w prasie lokalnej.

PROCES W SPRAWIE ZABÓJSTWA IWONY CYGAN TRWA SIEDEM LAT. KIEDY WYROK?

Do zabójstwa Iwony Cygan doszło w 1998 roku, ale do dziś nikt nie odpowiedział za zbrodnię dokonaną na 17-letniej mieszkance Szczucina. Od ponad siedmiu lat w Sądzie Okręgowym w Rzeszowie trwa proces. Kiedy możemy spodziewać się wyroku?

Robert Gąsiorek

Na temat zabójstwa, do którego doszło w sierpniu 1998 roku w Szczucinie, zrodziło się wiele teorii i domysłów. Śledztwo w sprawie zbrodni mimo przesłuchań szeregu osób i przeróżnych ekspertów przez wiele lat nie mogło się doczekać szczęśliwego finału. Gdyby nie upór bliskich Iwony oraz ich prawnika, śledztwo prawdopodobnie już dawno byłoby umorzone. Tymczasem ku końcowi zmierza proces, który od ponad siedmiu lat toczy się przed Sądem Okręgowym w Rzeszowie. Na ławie oskarżonych zasiada w sumie 17 osób. Wśród nich Paweł K., który zdaniem prokuratury brutalnie zamordował młodą mieszkankę Szczucina, a także jego ojciec Józef, który miał mu pomagać w dokonaniu zbrodni.

- Proces trwa bardzo długo i już chcemy jego końca - mówi Aneta Kupiec, siostra zamordowanej 27 lat temu Iwony Cygan.

Brutalne zabójstwo

Ciało nastolatki zostało odnalezione 14 sierpnia 1998 r. w miedzywale Wisły w Łęce Szczucińskiej. Zwłoki nosiły ślady pobicia, na szyi Iwony zacisnięty był metalowy drut, ręce miała związane z tyłu sznurkiem. Sekcja wykazała, że zginęła na skutek duszenia i zachłyśnięcia własną krwią. Przed śmiercią sprawca się nad nią znęcał - obciął jej część włosów i wyrwał kolczyki.

Bezpośrednio po zabójstwie Iwony Cygan nie udało się ustalić sprawcy. Początkowo śledztwo prowadziła prokuratura w Dąbrowie Tarnowskiej, później sprawą zajmowała się Prokuratura Okręgowa w Tarnowie. Postępowanie było kilkakrotnie umarzane, wznawiane i znowu zamykane. Po kilku latach sprawą zainteresowała się policja Archiwum X. W wyniku poczynionych ustaleń w 2009 r. śledztwo podjęła Prokuratura Okręgowa w Tarnowie, ale wciąż nie przynosiło ono rezultatów.

Przełom nastąpił w 2016 r. Sprawą zajął się wtedy Wydział Zamiejscowy Departamentu ds. Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Krakowie. Do pracy nad sprawą wrócili też policjanci z krakowskiego Archiwum X.

Złamana zмова milczenia

O tym, że śledztwo nabrało tempa, można się było przekonać w październiku 2016 roku. W Łęce Szczucińskiej odbył się wtedy eksperyment procesowy, mający na celu ustalenie istotnych dla śledztwa okoliczności sprawy, jak również weryfikację materiałów dowodowych.

- Jesteśmy o krok od złapania zabójców. Śledztwo jest bardzo zaawansowane, a miejscowa zмова milczenia została złamana. Są świadkowie, którzy wskazują określone okoliczności sprawy. Poddajemy je teraz weryfikacji - mówił wtedy prokurator Piotr Krupiński, naczelnik małopolskiego oddziału Prokuratury Krajowej, który zajmował się sprawą zabójstwa Iwony Cygan.

W trakcie eksperymentu wykorzystano specjalistyczny sprzęt, m.in. dron oraz cyfrowe urządzenie do mapowania miejsc zdarzeń. Po wykonanych czynnościach śledczy przekazali, że udało im się znaleźć drut, z którego zabójcy oderwali prawdopodobnie kawałek, by zacisnąć go na szyi Iwony. Do prokuratury zaczęli się też zgłaszać świadkowie, którzy dzielili się swoimi informacjami nt. śmierci dziewczyny. Śledczy podkreślali, że w końcu na dobre udało im się złamać zmovę milczenia, która panowała w Szczucinie.

Pierwsze zatrzymania w sprawie zabójstwa Iwony Cygan nastąpiły pod koniec 2016 roku. Do aresztu trafił m.in. Józef K., który usłyszał zarzut pomocnictwa w zabójstwie ze szczególnym okrucieństwem. Zatrzymano również Renatę G., przyjaciółkę Iwony, która odpowiada dziś przed sądem za składanie fałszywych zeznań, a także dwóch policjantów Leszka W. i Grzegorza J., którzy w okresie, gdy doszło do zbrodni, pracowali w Komisariacie Policji w Szczucinie.

Prokuratura wystawiła też list gończy za Pawłem K., czyli synem Józefa K., którego prokuratura oskarża o zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem. Mężczyzna został schwytany w Austrii 9 stycznia, a następnie deportowany do Polski.

Początkiem stycznia 2017 roku prokuratura wspólnie z policją przeprowadziła kolejny eksperyment procesowy. Doszło do niego w środku dnia, w samym centrum Szczucina. Odtworzano moment, w którym Iwona wsiadała do poloneza, którym mógł się poruszać Paweł K.

Pierwszy wyrok

W marcu 2017 roku zapadł pierwszy wyrok w sprawie zabójstwa Iwony Cygan. Sąd Rejonowy w Dąbrowie Tarnowskiej na 11 miesięcy więzienia, w zawieszeniu na dwa lata oraz 3 tys. zł grzywny skazał Leszka W. Były policjant komisariatu w Szczuci-

ROZSTRZYGNĘCIE SĄDU BĘDZIE OGROMNYM PRZEŁOMEM W SPRAWIE, KTÓRA OD 27 LAT CZeka NA WYJAŚNIENIE

nie uznany został winnym nadużycia uprawnień w celu osiągnięcia korzyści majątkowej oraz utrudniania śledztwa.

W kolejnych miesiącach zatrzymano innych byłych, a także pracujących wtedy funkcjonariuszy policji ze Szczucina i Dąbrowy Tarnowskiej. Wśród nich znalazł się m.in. były komendant Komendy Powiatowej Policji w Dąbrowie Tarnowskiej Andrzej K., były szef szczucińskiego komisariatu Maciej Cz. oraz były szef wydziału kryminalnego dąbrowskiej komendy Bogdan P.

W sumie w sprawie zarzuty niedopełnienia obowiązków i utrudniania śledztwa usłyszało 14 byłych już funkcjonariuszy policji.

Śledztwo prowadzone przez prokuratora Krupińskiego zakończyło się 1 grudnia skierowaniem do Sądu Okręgowego w Tarnowie aktu oskarżenia przeciwko wszystkim podejrzanym.

Oskarżenia są już na wolności

Ostatecznie proces został przeniesiony do Sądu Okręgo-

wego w Rzeszowie. Temu, aby sprawa nie była rozpatrywana, przez tarnowski sąd, sprzeciwiała się rodzina Iwony Cygan.

O przeniesieniu sprawy do Rzeszowa zdecydował ostatecznie fakt, że wszyscy sędziowie Sądu Okręgowego w Tarnowie wystąpili o wyłączenie ich od udziału w rozpoznaniu sprawy zabójstwa Iwony Cygan. Na decyzję sędziów wpłynęło to, że jeden z oskarżonych w sprawie zabójstwa nastolatki ze Szczucina, były policjant Maciej Cz., był powiązany rodzinnie z rodziną tarnowskiego sądu.

Proces w rzeszowskim sądzie ruszył 6 czerwca 2018 roku. Został on w dużej mierze utajniony. Gdy postępowanie sądowe się rozpoczynało, tylko jeden oskarżony odpowiadał z wolnej stopy. Reszta była doprowadzana na rozprawy z aresztów śledczych.

W październiku 2018 roku sąd uchylił takie środki zapobiegawcze wobec większości oskarżonych. Za kratkami pozostali wtedy jedynie Paweł K. i jego ojciec Józef. Jednak i oni po kilku latach wyszli na wolność.

W październiku 2021 roku sąd zdecydował o zwolnieniu z aresztu ze względów zdrowotnych Józefa K. Natomiast w czerwcu 2022 roku na wolność wyszedł Paweł K. W uzasadnieniu takiej decyzji sąd odwoływał się m.in. do Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolnościach.

- Sąd nie zmienił zdania, że w stosunku do oskarżonego ustały przesłanki do stosowania środków zapobiegawczych, ale w miarę upływu czasu tymczasowy areszt odbierany jest jako antycypacja kary - wyjaśniała wtedy Brygida Gradkowska-Ferenc, ówczesna rzeczniczka prasowa Sądu Okręgowego w Rzeszowie.

Z argumentacją sądu nie zgadzała się rodzina Iwony Cygan. Ale zaskarżona przez nich

oraz prokuratura decyzja sądu została ostatecznie utrzymana i wszyscy oskarżeni odpowiadają przed rzeszowskim sądem z wolnej stopy.

Proces w sprawie zabójstwa Iwony Cygan trwa już ponad siedem lat. W tym czasie przesłuchano kilkuset świadków, w tym tzw. świadków inco-gnito. W sprawie wypowiedziało się również szereg biegłych z różnych dziedzin.

- Z pewnością liczbą świadków, liczba opinii, w ogóle całe postępowanie przygotowawcze, jakie w tej sprawie się toczyło i problemy z tym związane, które zresztą znajdują odzwierciedlenie na liście oskarżonych, bo pamiętajmy, że jest tam cała grupa policjantów, świadczą o tym, że ta sprawa należy do trudniejszych, jakie znalazły się na wokandzie Sądu Okręgowego w Rzeszowie - mówi sędzia Tomasz Mucha, rzecznik prasowy Sądu Okręgowego w Rzeszowie.

W trakcie toczącego się procesu dziennikarz Mateusz Baczynski opublikował materiały, które podają w wątpliwość ustalenia prokuratora Krupińskiego i policjantów z Archiwum X. Rodzina Iwony Cygan ocenia to jednak jako forsowanie linii obrony oskarżonych i uderzenie w dobre imię zmarłej nastolatki.

- Zaczęły powstawać różne historie na temat Iwony, ale to jest narracja oskarżonych, którą od wielu lat już słyszę. Nasz mecenas zawsze powtarzał, że prawda zawsze się obroni i w to głęboko wierzę. Jeździłam na rozprawy, czytałam akta sprawy i wiem, jakie są dowody - podkreśla Aneta Kupiec.

Czekając na wyrok

Jak udało się nam dowiedzieć, proces w sprawie zabójstwa Iwony Cygan zmierza ku końcowi. Wyrok może zostać ogłoszony na początku przyszłego roku. - Sędzia referent widzi szansę na zakończenie postępowania w pierwszym kwartale przyszłego roku - potwierdza sędzia Mucha.

Rozstrzygnięcie sądu, choć jeszcze nieprawomocne, będzie ogromnym przełomem w sprawie, która od 27 lat czeka na wyjaśnienie.



Proces w sprawie zabójstwa Iwony zmierza ku końcowi. Głównym oskarżonym jest Paweł K.

Większość z naszego pokolenia poznała pieśni Leonarda Cohena w liceum lub na studiach w latach 80. W Pana przypadku też tak było?

Tak. Jako nastolatek przed szkołą teatralną słuchałem Cohena z upodobaniem i nawet próbowałem go wykonywać nieporadnie. To była moja młodzieńcza fascynacja.

Co Pana ujęło w tych pieśniach?

Cohen był wtedy niezwykle popularny i jego się wtedy powszechnie słuchało. Zarówno młodzież, jak i dorośli. To były lata 80., czyli najgorsza w swym schyłkowym okresie komuna. A przecież Cohen był autorem pieśni zaangażowanych, jak „Partyzant”, który był wówczas jednym z nieformalnych hymnów Solidarności. Trudno było, mając tyle lat, ile wtedy mieliśmy, nie buntować się przeciw tej rzeczywistości. Nikt z nas nie chciał się zapisywać do ZSMP, tylko stawać po drugiej stronie. Cohen był sposobem na zamknienie tej postawy.

Co sprawiło, że 40 lat później postanowił Pan zmierzyć się z twórczością Cohena i przygotować recital z jego pieśniami?

Tym razem mogłem skupić się na ich interpretacji. Sięgnąłem przede wszystkim po tłumaczenia Macieja Zembatego, który niektóre z nich, jak „My Secret Life” chociażby, przetłumaczył prawie słowo w słowo. A do tego jeszcze smacznie i sensownie. Warto podkreślić, że Cohen nie pisał tekstów piosenek, tylko wiersze. Nie bez powodu był w pewnym momencie brany pod uwagę jako kandydat do literackiej nagrody Nobla. Przegrał tę konkurencję z Dylanem tylko dlatego, że Dylan był bardziej znany. Ale to świadczy o tym, jakim wielkim talentem literackim Cohen był obdarzony. Pisał o miłości, przemijaniu, samotności, o śmierci, tym, co dotyka nas wszystkich. Dlatego te piosenki są o nas, bez względu pod jaką szerokością geograficzną się znajdujemy.

Cohen zostawił po sobie dużą spuściznę. Według jakiego klucza wybrał Pan trzynaście piosenek na koncert i płytę?

Tytuł tego przedsięwzięcia to „Po miłości kres”. Trzeba więc było wybrać pieśni związane z miłością i z tym, co jej dotyka. Stąd „Zuzanna”, „Siostry miłosierdzia” czy „Słynny niebieski prochowiec”. To wszystko pieśni dotyczące tego tematu.

Są tu największe przeboje Cohena, które znają wszyscy. Nie bał się Pan z nimi zmierzyć? Nie ja pierwszy i nie ostatni się tego podjąłem. Inni to przede mną robili i jakoś sobie zębów nie powybijali. Uznałem, że warto podjąć takie ryzyko. I teraz nam wszystkim, którzy jesteśmy na scenie, daje to wielką frajdę. Ale trzeba zauważyć, że nie śpiewam wyłącznie te naj-

ARTUR ŻMIJEWSKI: TE PIOSENKI SĄ O NAS, BEZ WZGLĘDU POD JAKĄ SZEROKOŚCIĄ GEOGRAFICZNĄ SIĘ ZNAJDUJEMY

Artur Żmijewski debiutuje jako wokalista, prezentując płytę „Po miłości kres” z pieśniami Leonarda Cohena. Jak aktorstwo i śpiewanie przeplatają się w jego karierze?

Patryk Gzyl

większe przeboje. Wczoraj po koncercie w Ostrołęce przysłała pewna pani i powiedziała, że słucha Cohena od wielu lat i taka piosenka jak „Wspomnienie”, nigdy jej się o uszy nie obija. Wykonujemy też kompozycje, których ludzie nie znają.

Lepiej się Panu śpiewało wielkie przeboje Cohena czy te mniej znane utwory, jak „Wspomnienie” czy „Goście”? Nie rozgraniczałbym tego w ten sposób. Te pieśni, mimo że jak to u Cohena są w większości smutne i refleksyjne, to w naszych aranżacjach są bardzo odmienne od tych jego typowo balladowych wykonani. I to też jest pewną zaletą tego przedstawienia. Poza tym nie jestem na scenie sam, bo jest ze mną moja córka z partnerką jako duet Eva & Shandy i one śpiewają chórki, ale mają też swoje partie solowe, a nawet wykonują jeden utwór tylko we dwie.

Skąd taki pomysł?

Skoro mamy na scenie dwie fantastyczne dziewczyny, które potrafią śpiewać i grać, trudno tego nie wykorzystać, by pokazać Cohena też w innym kolorze. I piosenka, którą wykonują Eva & Shandy, jest zawsze bardzo ciepło przyjmowana, a po koncercie wszyscy zachwycają się, jak cudownie brzmią, jakie mają piękne głosy i jak są uzdolnione. W „Tęsknij” Ewa śpiewa zamiennie partie wokalne ze mną, Shandy ma we „Wspomnieniach” dużą partię solową. To coś, co uatrakcyjnia nasze przedsięwzięcie.

Bezpieczniej się Pan czuje na scenie, mając bliskie osoby za plecami?

Ja zasadniczo dobrze czuję się na scenie z ludźmi, których lubię i dobrze znam. Bo najważniejsze to mieć do siebie zaufa-



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Artur Żmijewski: Jeśli podszedłbym do tych pieśni tylko emocjonalnie, pewnie nieraz bym musiał uronić łezkę

nie. I ja ufam zarówno swojej córce, jak i wszystkim osobom, które są ze mną na scenie. Wiem, że to, co robimy, robimy tak, jak chcemy oraz że to jest dobre i podoba się słuchaczom.

Eva i Shandy to zupełnie inne pokolenie. Jak one odbierają Cohena?

Wypowiedz się, Ewa, proszę.

Ewa Żmijewska (która towarzyszy rozmowie):

Cohen na pewno nie ma dla nas takiego samego znaczenia, jak dla pozostałej części zespołu, która jest starsza życiowym stażem. My urodziłyśmy się na początku lat 90., kiedy więc zaczęłyśmy świadomie odbierać muzykę, Cohen już nie był tak popularny. Cały ten aspekt polityczny jego twórczości nie był więc dla nas ważny. Nie przeżywałyśmy więc jego pieśni w ten sposób. Ale pamiętam jako dziecko, że Cohen był często u nas puszczany w domu, słyszałam go też w radiu. Co cie-

kawe, jako dorosła osoba poznałam te piosenki po angielsku, kiedy studiowałam w USA. Trafiają do mnie na nowo, kiedy uczę się je interpretować w języku polskim. Znajduję w nich coś dla siebie. Te utwory są świetnie napisane i świetnie przetłumaczone, dlatego mają ponadczasowy charakter.

Aktorskie doświadczenie pomaga Panu w interpretacji tych pieśni?

Oczywiście. Zabrałem się do tego tak, jak zabieram się do każdej roli w sposób świadomy aktorów, czyli od interpretacji tekstu. To pomogło mi poradzić sobie wokalnie. Sięgnęliśmy przede wszystkim po tłumaczenia Macieja Zembatego, ale jeden tekst jest przetłumaczony przez Michała Kuźmińskiego i jeden przez Romana Kołakowskiego. W trakcie przedstawienia czytam też fragmenty „Księgi miłosierdzia” i „Księgi tęsknoty” w tłumaczeniu Daniela Wyszogrodzkiego, bo to

nie tylko koncert, ale rodzaj opowieści, którą staram się snuć na scenie. I wszystko są to świetne tłumaczenia. To, że ludzie słyszą te pieśni po polsku, dla wielu jest dużym zaskoczeniem i odkryciem, ponieważ mogą w pełni zrozumieć przesłanie ich autora. Czasem przychodzą po występie i mówią, że ta czy inna piosenka miała dla nich zupełnie inne znaczenie, a po polsku odczytali ją w całkiem inny sposób. Ma to sens, dający nam wielką satysfakcję.

Zapowiadając tę płytę, powiedział Pan o Cohenie: „Jego pieśni są jak lustro - każdy widzi w nich siebie”. Co zobaczył Pan w tych utworach?

Całe dotychczasowe życie i przewidywania tego, co się wydarzy w przyszłości. Im głębiej w to wchodziłem i uświadamiałem sobie pewne sytuacje z przeszłości, zaczynałem lepiej rozumieć, co miał na myśli Cohen, pisząc o swojej teraźniejszości. Te wiersze kompletnie przekładają się na nasze życie. Jeśli więc ktoś chce mieć chwilę refleksji nad życiem, pieśni Cohena są znakomite, by uświadomić sobie wiele rzeczy. To dla mnie największa wartość.

Dlaczego zdecydował się Pan zamieścić na płycie nagranie z koncertu w Białymstoku, a nie studyjne wersje?

Myśmy się na początku nie przymierzali do wydania płyty. Ona jest efektem koncertu, który został zarejestrowany. Naszym celem było stworzenie przedsięwzięcia, w ramach którego moglibyśmy pokazać pieśni Cohena sprzed wielu lat współczesnej publiczności. Przy kolejnej okazji zaproszono nas do Radia Białystok i umożliwiono nagranie tego materiału. Kiedy okazało się, że jest on takiej jakości, iż możemy go pokazać na płycie, tak się stało.

Trwa trasa koncertowa z tym programem. Wykonuje Pan tylko te trzynaście pieśni, które są na płycie?

Coraz bardziej nas kusi, żeby poszerzyć ten recital, bo obserwuję duże nim zainteresowanie. Niektórzy widzowie przypominają nam o pieśniach Cohena, których nie wzięliśmy pod uwagę, a bardzo by się do tego przedstawienia nadały. Dobrze by było wzbogacić nasz program o nowe utwory lub potraktować je wymiennie. Do tego z pewnością kiedyś dojdzie, być może nawet w niezbyt odległym czasie. Wciąż słuchamy oryginalnych nagrań Cohena i przychodzą nam do głowy nowe pomysły. Zrobimy więc pewnie kolejne 2-3 piosenki i być może tym razem nagramy je studyjnie. Ale to na razie kwestia przyszłości.

W internecie są bardzo pozytywne opinie o Pana występie. „Poruszające interpretacje” - pisze jedna z fanek.

„Super przeżycie muzyczne” - dodaje druga. Podchodzi Pan do tych koncertów również bardzo emocjonalnie?

Ja muszę przede wszystkim podejść bardzo zawodowo, żeby to widzowie poczuili te emocje. Jeśli podszedłbym do tych pieśni wyłącznie emocjonalnie, to pewnie nieraz bym musiał w czasie koncertu w niektórych momentach uronić łezkę. A zadaniem aktora jest te emocje opanowywać, aby je odpowiednio przedstawiać. Dlatego traktuję to jako zadanie aktorskie. Dzięki temu widak, jak niektóre osoby z widowni wycierają sobie chusteczkami oczy w trakcie jednej czy drugiej piosenki i jak trudno im te łzy opanować. To kolejny dowód, jak są to osobiste rzeczy i kolejny argument za tym, by do tego jak najczęściej wracać.

Śpiewał Pan już w czasach licealnych, potem brał udział w kabaretach i wystąpił na festiwalu w Opolu. Co sprawiło, że postanowił Pan pójść w stronę aktorstwa, a nie muzyki?

Mój pomysł na zawód był taki, że najpierw chciałem być aktorem. I jako kandydat do tej profesji trafiłem do środowiska, w którym wykonywało się poezję śpiewaną. To mnie bardzo wciągnęło. Dlatego zacząłem to robić równoległe z braniem udziału w konkursach recytatorskich wszelkiego rodzaju, ta moja działalność szła więc dwutorowo. Pewnie gdyby studia aktorskie nie były tak absorbujące, bo wtajemniczeni wiedzą, że pierwszy rok studiów w szkole teatralnej to chyba aż 65 godzin zajęć tygodniowo, co nie daje szansy na zajmowanie się czymś innym, wtedy nie musiałbym rezygnować z grania i śpiewania. Musiałem jednak coś wybrać. Ale ta muzyka cały czas była w moim życiu obecna. Chętnie chodziłem na koncerty, zabierałem na nie dzieci. Raz na jakiś czas Jurek Satanowski zapraszał mnie do swych różnych przedsięwzięć: Okudżawy, Wysokiego czy Cohena właśnie. To nie było tak, że w ogóle zerwałem ze śpiewaniem. Faktem jednak jest, że nigdy wcześniej nie przygotowałem tak obszernego recitalu, jak ten obecny. Bo w przedstawieniach zbiorowych Jerzego Słowackiego śpiewałem dwie solowe piosenki oraz jedną z wszystkimi - i na tym się to kończyło. Tu jest aż trzynaście piosenek, które muszę zaśpiewać solowo czy z Evą & Shandy.

Skąd pomysł na reżyserowanie?

Życie samo mnie tak pokierowało. Najpierw miałem przedstawienie w teatrze, potem w telewizji, później reżyserowałem „Na dobre i na złe” i „Ojca Mateusza” i wreszcie „Sami swoi. Początek”. Miałem więc pewne doświadczenie, zanim stanąłem za kamerą przy kinowym filmie.



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

JAK SZYBKROŚNIE LICZBA LUDZI

Jednym z problemów współczesnego świata jest niezwykle szybko rosnąca liczba ludzi. Nie dotyczy to Polski, bo po okresach dwóch powojennych wyżów demograficznych (pierwszy w okolicy 1955 roku, a drugi w okolicy 1983 roku), kiedy rocznie rodziło się blisko 800 tysięcy nowych Polek i Polaków - weszliśmy w lata 2000 w okres niżu demograficznego, gdy więcej ludzi umierało, niż się rodziło. Ten proces w Polsce jest odwrótny w stosunku do procesów, jakie obserwujemy w krajach Trzeciego Świata - głównie w Afryce. Tam rodzi się bardzo dużo dzieci, w związku z czym oblicza się, że ludność świata przyswiera w tempie 2 nowych ludzi na sekundę. Największy

przyrost naturalny ma Niger, zaraz po nim lokuje się ze swoją demografią Angola, Uganda, Kongo, Mali, Burundi, Gambia, Czad, Somalia.

Afryka!

Głównie ta najbiedniejsza...

To zjawisko stosunkowo nowe. Na początku naszej ery (w roku zerowym, związanym z hipotetyczną datą narodzin Chrystusa) na świecie żyło - jak szacują historycy - około 190 mln ludzi. Sięgając do starożytności, możemy przyjąć, że w roku 4000 p.n.e. łączna populacja ludzi wynosiła 28 mln. Szacuje się, że w 2000 roku p.n.e. na całej Ziemi było 72 mln ludzi. Potem - jak wspominałem - na początku naszej ery było mniej niż 200 mln ludzi i przez wiele lat ta

liczba istotnie się nie zmieniała, bo ludzkość ulegała ograniczeniom na skutek epidemii, wojen i głodu.

Ta stabilna sytuacja przechylała się w kierunku dynamicznego wzrostu na początku XIX wieku. Przypuszcza się, że ludność całej Ziemi przekroczyła próg miliarda w 1804 roku. W 1927 roku było nas już dwa miliardy, w 1960 roku przekroczone próg 3 miliardów, w 1974 - 4 miliardów, w 1987 roku 5, w 2011 osiągnęliśmy 7 miliardów, a dokładnie 15.11.2022 przekroczone 8 miliardów (jeśli tworzone w tym czasie powszechne ewidencje są dokładne i konkretne).

Jeśli ta dynamika utrzyma się, to w 2037 roku osiągniemy 9 mld, a w 2080 roku przekroczymy 10 mld! Być może ten trend wzrostowy zostanie w naturalny sposób wyhamowany. Jednym z głównych czynników jest duża śmiertelność w krajach o najwyższym przyroście naturalnym. Jednak Nigeria w 1990 roku miała 95 mln mieszkańców, a w 2050 roku będzie tam ponad 400 mln mieszkańców. Więcej niż w USA!

Natomiast w Europie (traktowanej jako całość) od 30 lat wystawia się więcej aktów zgonu niż aktów urodzenia. Częściowo kompensuje ten trend duża imigracja - legalna i nielegalna. Ale spadek sumarycznej liczby mieszkańców, już teraz obser-

wowany, będzie się nasilał. W takich krajach jak Bułgaria, Litwa, Łotwa i Serbia do 2050 roku nastąpi spadek liczby ludności o przynajmniej 20%. Ubędzie co piąty obywatel!

Niemcy dzięki napływowi imigrantów mają obecnie 83 mln obywateli, ale do 2050 będzie ich najwyżej 80 mln. Włosi stracą w tym czasie co najmniej 10% swej obecnej ludności.

Procesy malenia populacji nie są tylko domeną Europy. Wprawdzie ludność Chin w 1981 roku przekroczyła miliard mieszkańców, a obecnie Chińczyków jest blisko 1,5 miliarda. Ale Chiny zderzyły się ze skutkami wprowadzonej przez Mao polityki jednego dziecka w rodzinie. Dążono wtedy do tego, by rodzili się chłopcy, więc teraz nie ma Chin, żeby rodziły kolejne pokolenia. No i Chiny się wyludniają. To zahamuje ich szybki wzrost gospodarczy, który podziwiał cały świat. Natomiast na szczycie tabeli prognoz demograficznych ONZ trafiły Indie. To będzie w Azji prawdziwa rewolucja. W 2050 roku w Indiach będzie żyło 1,6 mld ludzi, podczas gdy w Chinach 1,3 mld.

Na świecie już teraz jest czterokrotnie więcej ludzi, niż Ziemia może wykarmić. Metody intensyfikacji produkcji rolnej tymczasowo pozwalają zapobiegać klęsce głodu. Ale na jak długo - skoro ludzi stale przybywa?

NASZE SMAKI

Szukając alternatywy dla tradycyjnego polskiego rosółu, warto wybrać się w kulinarną podróż do Azji. Zwłaszcza że składniki niezbędne do przygotowania japońskiej zupy ramen są teraz powszechnie dostępne i znajdziesz je w niemal każdym sklepie. Ramen trafił do Japonii w XIX wieku z Chin. Po II wojnie światowej stał się jedną z najpopularniejszych, niedrogich i powszechnie dostępnych potraw.

Ramen, czyli rozgrzewająca japońska zupa

Składniki:
korpus gęsi
korpus kaczki
duży pęczek włoszczyzny
100 g imbiru
3 papryczki chili
sól i pieprz do smaku
2 łyżki słodkiego sosu sojowego
2 łyżki sosu teriyaki

Dodatkowo:
2 piersi gęsi
100 g wędzonego tofu
pęczek szczypiorku
250 g krewetek
100 g marynowanych pędów bambusa
listek nori
pęczek kolendry
2 ząbki czosnku

50 g masła
6 jajek
garść kielków brokuła
łyżka miodu
2 łyżki sosu sojowego
makaron

Do garnka włożyć korpus gęsi i kaczki, zalać wodą, dodać obraną włoszczyznę, pokrojony imbir (nie trzeba go obierać) oraz papryczki chili. Dusić na wolnym ogniu przez trzy godziny. Następnie odcedzić wywar, doprawić sosem sojowym i teri-yaki, solą oraz pieprzem. Z piersi gęsi ściągnąć skórę, pokroić w cieniutkie plasterki. Doprawić sosem sojowym oraz miodem i odłożyć na godzinę

do lodówki. Następnie usmażyć ją na gęsim smalcu i odłożyć na duży talerz. Krewetki usmażyć na maśle z czosnkiem i posiekaną kolendrą, również odłożyć. Dodać pokrojony szczypiorek, pędy bambusa, pocięte nori, ugotowane na twardo jajka, pokrojone tofu oraz kielki brokuła. Makaron ugotować według przepisu na opakowaniu. Zupę podawać z makaronem i talerzem pełnym dodatków, by każdy mógł sobie wrzucić do zupy, co tylko chce
Przepis Pauliny Nosek/(mad)
Lubisz gotować? Podziel się z nami przepisami: przepisy@gk.pl

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 4 października 2025 roku zmarł

dr Marian Łuczyński

emerytowany pracownik Instytutu Matematyki
Uniwersytetu Jagiellońskiego,
przez całe swoje życie zawodowe związany z Uczelnią.

Specjalista w dziedzinie równań różniczkowych
i rachunku prawdopodobieństwa,
długoletni kierownik studiów zaocznych
w Instytucie Matematyki UJ.

Wieloletni członek Komisji Polskiej Akademii
Umiejętności do Oceny Podręczników Szkolnych
oraz Komitetu Okręgowego Olimpiady Matematycznej.

Współautor książki „O konstrukcjach trójkątów”.

Ceniony dydaktyk, nauczyciel
w klasie uniwersyteckiej w V LO w Krakowie.

Człowiek prawy, niezwykle serdeczny,
powszechnie ceniony i lubiany.

Uhonorowany Krzyżem Kawalerskim

Orderu Odrodzenia Polski,

Złotym Krzyżem Zasługi

oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w piątek,
10 października 2025 roku
o godz. 13.00 w kaplicy na cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
na miejsce wiecznego spoczynku.

Rodzinie i bliskim

wyrazy głębokiego współczucia
składają

Rektor, Senat,

Dziekan i Rada Wydziału Matematyki i Informatyki

oraz Społeczność Akademicka

Uniwersytetu Jagiellońskiego

REKLAMA

0011259387

KLEPSYDRA

CMENTARZ KOMUNALNY I KREMATORIUM

INFOLINIA: 12 352 44 44

CMENTARZ: +48 502 930 185 | KREMATORIUM: +48 502 930 170

Nowy zielony cmentarz	Pierwsza kwatery ekologiczna	Kolumbaria na urny	Kamieniarstwo i opieka nad grobami
-----------------------	------------------------------	--------------------	------------------------------------

www.cmentarzkrakow.pl | Kraków, ul. Wielogórska 16

REKLAMA

0011404437

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

GABRIEL

GWARANCJA NAJKORZYSTNIEJSZYCH CEN
BEZGOTÓWKOWE ROZLICZENIE POGREBÓW
W RAMACH ZASIŁKU ZUS, KRUS I MSWiA

tel. **696 038 038**

**DYŻUR CAŁODOBOWY
PRZEWOZY Z MIESZKAŃ**

ul. Wrocławska 8 (róg ul. Śląskiej)

www.gabriel24.pl

HISTORIA

Armia gen. Andersa zrodziła się jak Feniks z popiołów...

Zawarty w lipcu 1941 r. sojusz wojskowy między Polską a Związkiem Sowieckim zakładał utworzenie w ZSRR Armii Polskiej, która na froncie wschodnim miała „ramię w ramię” z Armią Czerwoną walczyć przeciwko „wspólnemu wrogowi” – III Rzeszy. Armię pod wodzą gen. Władysława Andersa udało się sformować, ale jej losy potoczyły się inaczej, niż zakładano.

Książka Sławomira Kalbarczyka to nie tylko drobiazgowo odтворzony proces formowania armii, ale także jej obraz od wewnątrz: stosunków międzyludzkich, formy spędzania wolnego czasu, rozrywek, zdrowia itd.

Anders na Łubiance

Ów wspomniany na początku lipcowy układ, zwany układem Sikorski-Majski, przywracał stosunki między obu państwami, zerwane 17 września 1939 r. z chwilą agresji ZSRR na Polskę wobec wysuniętego wówczas w nocy oficjalnego stwierdzenia władz ZSRR o „zaprzestaniu istnienia państwa polskiego”. Układ miał na celu wspólną walkę obu państw.

Dokumenty podpisano w lipcu, a już 11 sierpnia naczelny wódz Władysław Sikorski powierzył dowodzenie przyszłą armią gen. dyw. Władysławowi Andersowi, wciąż przetrzymywanemu w więzieniu NKWD na Łubiance. Trzy dni potem – 14 sierpnia podpisano umowę wojskową, która dała podstawę do rozpoczęcia formowania Armii Polskiej.

Kierunek: Buzułuk

27 sierpnia w gmachu polskiej ambasady w Moskwie odbyła się odprawa oficerów powołanych do pracy w dowództwie armii. Gen. Anders poinformował zebranych o obsadzie personalnej dowództwa i sztabu i ogłosił nazwiska wyższych oficerów. Przykładowo: szefem sztabu armii mianowano płk. dypl. Leopolda Okulickiego. Stan armii ustalono na 30 tys. żołnierzy. Rejonem formowania armii był okręg Buzułuku, miejsce postoju dowódcy armii wyznaczono w przysiółku Kołtubanka.

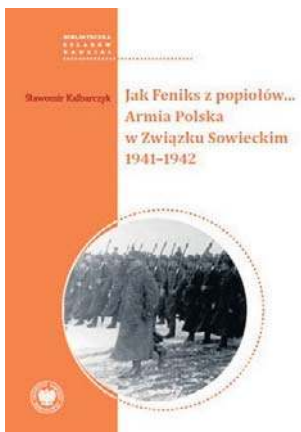
W obozach NKWD dla jeńców polskich już od 23 sierpnia trwały prace komisji rekrutacyjnych i do 12 września zakwalifikowały one do armii 24 tys. 828 jeńców wojennych i internowanych.

25 tys. ludzi w mundurach

Co ciekawe, 273 osobom narodowości niemieckiej odmówiono rekrutacji, a 252 odrzuciły akceptację. Łącznie wcielono 25 tys. 115 osób, w tym 960 oficerów. „Okolo 80 proc. rekrutów – pisze Kalbarczyk – było w fatalnej kondycji fizycznej. Wielu z nich straciło połowę wagi. Co czwarty był chory na świerzb”.

Zaopatrzenie wojska polskiego pochodziło głównie z dostaw amerykańskich i brytyjskich (Lend-Lease), a mimo to Rosjanie nie chcieli zgodzić się na podwyższenie stanów liczebnych wojska.

Rosyjski okres epopei armii polskiej zakończył się w okresie ofensywy niemieckiej na Kaukaz i bitwy o Stalingrad. To wtedy gen. Anders uzyskał zgodę Stalina na ewakuację już sformowanych oddziałów do Iranu. **margra**



Sławomir Kalbarczyk, „Jak Feniks z popiołów... Armia Polska w Związku Sowieckim 1941-1942”, IPN, Warszawa 2025, cena 40 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MARCELA LESZCZAK

Wylała morze łez

W zeszłym miesiącu modelka potwierdziła swoje rozstanie z Michałem Koterskim. Początkowo wydawało się, że życie singielki jej służy, ponieważ nawet napisała na Instagramie, że jeszcze „nigdy nie była szczęśliwsza niż teraz”. Tymczasem w miniony wtorek obwieściła, że nie jest u niej wcale tak kolorowo. „Cały czas udaję, jakby nic się nie wydarzyło. Ostatnie dwa dni miałam okrutnie trudne. Wczoraj wylałam morze łez i pękło mi serce. Doznałam ogromnego zawodu i rozczarowania, bo wiecie, że największy smutek potrafią sprawić najbliższe osoby... Piszę to, bo zawsze widzicie piękne obrazy szczęśliwej mnie i życie mlekiem i miodem płynące. Tak nie jest” – napisała.

ANNA WENDZIKOWSKA

Ma inne podejście

W 2022 roku prezenterka rozstała się z „Dzień dobry TVN”, oskarżając szefostwo programu o mobbing. Wkrótce potem osoby, które miały dopuszczać się tego rodzaju zachowań, pożegnały się ze stacją. W minioną środę Wendzikowska pojawiła się w „Dzień dobry TVN” z okazji dwudziestolecia programu. Wcześniej napisała na Instagramie: „Nie mogło mnie zabraknąć w tym wspólnym świętowaniu”. Powrót prezenterki wywołał kąśliwe komentarze ze strony internautów. W odpowiedzi Wendzikowska oznajmiła: „Osoby, których działania zgłoszałam, nie pracują tam od lat, zmieniona sytuacja zasługująca na inne podejście, na tym polega istota rozwoju”.

AGNIESZKA KACZOROWSKA

Uścisnęła dłoń

W najbliższą niedzielę w ramach „Tańca z gwiazdami” uczestnicy zaproszą na parkiet bliskie im osoby, które obecnie trenują pod okiem partnerujących im tancerzy. Aktor Marcin Rogacewicz, który jest w parze z Agnieszką Kaczorowską, zaprosił do programu swą mamę. W efekcie tancerka musiała po raz pierwszy spotkać się osobiście z przyszłą teściową. Tak też się stało i kobiety przełamały lody. - To nie jest tak, że



Marina Łuczenko-Szczęśna przyznała, że największym nałogiem jej męża Wojciecha są papierosy

możesz poprzez jedno uściśnięcie dłoni powiedzieć coś drugiej osobie, ale jest bardzo sympatycznie, otwarcie i mam nadzieję, że będzie fajnie – powiedziała Kaczorowska w rozmowie z serwisem Jastrząb Post.

ERYK LUBOS

Poniosła go pycha

Popularny aktor stroni od celebryckich aktywności i niewiele zdradza ze swojego życia prywatnego. Z rozmowy z magazynem „Twój Styl” dowiedzieliśmy się jednak, że jesienią zeszłego roku spłonęło mieszkanie Lubosa. Incydent miał miejsce w okolicach premiery filmu „Diabeł”, w którym gwiazdor zagrał główną rolę. - Myślę, że gdybym nie zbudował sauny, nie byłoby pożaru. A z moim trybem życia te najprostsze rozkosze: sauna, zimna woda, morsowanie, są mi niezbędne do przetrwania. Traktowałem to mieszkanie jako sypialnię, miejsce przerzutowe do pracy. Nie budowałem tu żadnych relacji. W pewnym sensie ludzie nie byli mi potrzebni. Poniosła mnie pycha – wyznał aktor.

MARINA ŁUCZENKO-SZCZĘŚNA

Poskarżyła się

Podczas rozmowy z „Faktem” żona słynnego piłkarza przyznała, że największym nałogiem jej męża są papierosy. - O Jezu, to jest walka przez całe życie! To jest historia

na książkę. Wiesz, ile razy to było wymyślane, że jak weźmiemy ślub, to nie, jak się urodzi dziecko, jak się urodzi drugie dziecko... - mówiła rozbiawiona o postanowieniach, z których sportowiec nie potrafi się wywiązać. I dodała: - On walczył, ale nie wiem, co się musi wydarzyć, żeby on zmądrzał. Bo wiesz, nawet w karierze był taki moment łamiący, gdzie Arsene Wenger posadził go na ławce i niby nie chodziło o te papierosy, ale te papierosy były. To też pokazuje, że my nie jesteśmy idealni i nigdy nie staraliśmy się być idealni. Nigdy nie staraliśmy się umoralniać i być jakimś wielkim wzorem – podsumowała.

JULIA WIENIAWA

Poprawia koronę

Piosenkarka gościła niedawno u Kubu Wojewódzkiego. Samozwańczy „król TVN-u” chciał wiedzieć, jak 26-latką poradzi sobie ze stwierdzeniem, że „bieda to stan umysłu”. - Wiem, że to jest kontrowersyjne – powiedziała. - Ja wcale nie pochodzę z bogatej rodziny. Ale jako dziecko już wiedziałam, co mnie w życiu czeka. Nieświadomie afirmowałam to swoje życie. Zawsze wiedziałam, że na wszystko będzie mnie stać, co będę chciała. Czulałam to w trzewiach. Ale to nie wystarczy chcieć, tylko ciężko na to pracować. Mieć obrany cel i nie porównywać się do innych i robić swoje, nawet kiedy ktoś podcina ci skrzydła. Trzeba otrzeć się i poprawić koronę.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Czas działać! Horoskop dzienny mówi, że odwaga przyniesie sukces, ale trzeba też słuchać intuicji i serca.

Ryby (19.02 - 20.03)

Zaufaj cierpliwości. Horoskop na dziś zapowiada, że twoje starania w końcu owocują, a harmonia wróci do codzienności.

Baran (21.03 - 19.04)

Nie bój się zmian. Horoskop dzienny na piątek mówi, że nowa znajomość lub projekt przyniosą świeżą energię.

Byk (20.04 - 20.05)

Uporządkuj emocje, zanim ruszysz dalej. Horoskop dzienny wyraźnie wróży, że dom i bliscy dadzą ci spokój, jakiego potrzebujesz.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Twoja charyzma rozbłyśnie! Horoskop na dziś radzi śmiało prezentować pomysły. Uznanie jest na wyciągnięcie ręki.

Rak (22.06 - 22.07)

Zadbaj o zdrowie i balans. Horoskop dzienny na piątek radzi perfekcjonizm odłożyć na bok. Znajdziesz dzięki temu radość w codzienności.

Lew (23.07 - 22.08)

Unikaj dzisiaj drażliwych tematów. Horoskop dzienny wyraźnie ostrzega, że podejmowanie ich może zakończyć się sporą awanturą.

Panna (23.08 - 22.09)

Zaufaj przemianie — coś się kończy, by coś lepszego mogło się zacząć. Horoskop na dziś wyraźnie podpowiada, by nie bać się prawdy.

Waga (23.09 - 22.10)

Otwórz się na podróż i nowe idee. Przygoda wzywa, a horoskop dzienny na piątek mówi, że szczęście sprzyja odważnym decyzjom.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Cierpliwość przyniesie stabilność. Horoskop dzienny to wyraźna wskazówka, by nie pospieszać losu...

Strzelec (22.11 - 21.12)

Twoje pomysły zainspirują innych ludzi. Horoskop na dziś podpowiada, by nie zrażać się krytyką, bo niezależność jest twoją siłą.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wsluchaj się w sny i intuicję. Horoskop dzienny na piątek wyraźnie wróży, że to one wskażą ci właściwą drogę do celu i spokoju ducha.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE.LOKAL.GARAŻ. DZIAŁKĘ tylko od właściciela kupię. 510 061 820

DOMY - SPRZEDAM

SPRZEDAM połowę kamienicy w Centrum Bochni. Pow. 260 m², strych o pow. 200 m², bardzo wysoki. Możliwość sprzedaży poszczególnych mieszkań. Na osobnej działce o pow. 65 m² - garaż. Więcej informacji pod nr. tel. 502-524-893.

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

KUPIĘ stare pocztówki, zdjęcia, znaczki, szkło. Tel. 501-301-893.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

500-692-371 Kupię każdy samochód

AUTA skupujemy 888-025-123

Praca

ZATRUDNIĘ

DO sprzedaży obwarzanków, zatrudnię. Tel. 696-300-005

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

ZATRUDNIMY drogowców oraz budowlanców do pracy w Niemczech. Tel. 506 820 639, 691 170 156, 00 49 171 687 66 95

Matrymonialne

KAWALER 51 lat, rencista, majątny, pozna życiową partnerkę Pannę, najlepiej Miss Polski w wieku 20-30 lat. Stan wolny. Czekam na miłość. Adam z Oświęcimia, tel. 730-244-629.

Zdrowie

STOMATOLOGIA



Akryle, protezy, nylony, szkielety, mosty. Boh. Września 1, 12/645-93-33.

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

BUDOWLANO-REMONTOWE

!!!500-003-103 HYDRAULIK

!!!575068366 HYDRAULIK AWARIE

ŁAZIENKI kompleksowo 692-932-258.

MALOWANIE GŁADŹ FLIZY 514875198

REMONTY dachów dużych i małych, obróbki blacharskie. +48 603 801 785.

INSTALACYJNE

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE

HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

Turystyka

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

REKLAMA

0011405087

KARAWAN GRUPA **CAŁĄ DOBĘ**
FIRM POGRZEBOWYCH **12 411 11 11**
TRADYCJE OD 1981 ROKU **12 658 21 11**
również w Niedziele i Święta
Kompleksowe Usługi Pogrzebowe
www.karawan.pl
ul.Rakowicka 26a 12 222 00 30 ul.Reduta 3B 12 222 50 49 Cm. Batowice 12 413 63 46
ul.Rakowicka 33a 12 412 89 83 ul.Wrocławska 8 12 631 77 95 Krakowskie Krematorium 12 413 33 33 ul.Wielogórska 20 12 413 33 33 Cm. Grębałów 12 645 14 35
ul.Dolnych Młynów 3 12 632 11 22 ul.Bieżanowska 24 12 658 21 11 ul.Ćwiklińskiej 10 606 793 279
cała doba cała doba

0011404800

EPITAFIUM
Kompleksowa Obsługa Pogrzebów
DYŻUR CAŁODOBOWY
12 650 97 10
Cmentarz RAKOWICE ul. Rakowicka 31a tel. 12 411 67 58 Cmentarz BATOWICE ul. Reduta 3c tel. 12 452 31 10
ul. Bochnaka 7 tel. 12 650 97 10 ul. Prądnicka 41 tel. 12 634 38 53
www.epitafium.krakow.pl

0011413870

REKLAMA

0011243745

Bogumiła Boczkowska
STELA
ZAKŁAD USŁUG POGRZEBOWYCH
www.stelakrakow.pl
KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POGRZEBÓW ROZLICZENIE BEZGOTÓWKOWE
DYŻUR CAŁODOBOWY
również w soboty i święta
ul. Rakowicka 43 ☎ 12/413 02 02
Wszystkie nasze punkty czynne 7.30-15.30 • Do Państwa dyspozycji również MELEX osobowy
ul. Rakowicka 43 12/417 35 35 12/412 77 55
ul. Powstańców 48 (cm. Batowicki) 12/410 45 70

REKLAMA

0011413870

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY BISKUPICE

z dnia 10 października 2025 r.

o anulowaniu ogłoszenia Wójta Gminy Biskupice, które ukazało się w dniu 26 września 2025 r. o wyłożeniu do publicznego wglądu projektów miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego Gminy Biskupice wraz z prognozą oddziaływania na środowisko w zakresie dotyczącym miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla miejscowości Bodzanów i Przebieczany w Gminie Biskupice wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

oraz

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla miejscowości Bodzanów i Przebieczany w Gminie Biskupice wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt 9 i 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1130 z późn. zm.) w brzmieniu sprzed wejścia w życie ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. z 2023 r. poz. 1688), art. 67 ust. 3 pkt 4 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. z 2023 r. poz. 1688) oraz art. 29, art. 39 ust. 1 pkt. 2-5 i ust. 2, art. 54 ust. 2 i ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1112 z późn. zm.), a także w związku z Uchwałami Nr XXXII/219/21, Nr XXXII/220/21 i Nr XXXII/221/21 Rady Gminy Biskupice z dnia 22 marca 2021 r.

w związku z publikacją nieprawidłowej wersji projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla miejscowości Bodzanów i Przebieczany w Gminie Biskupice zawiadamiam o:

- anulowaniu ogłoszenia Wójta Gminy Biskupice, z dnia 26 września 2025 r. o wyłożeniu do publicznego wglądu projektów miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego Gminy Biskupice wraz z prognozą oddziaływania na środowisko w zakresie dotyczącym miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla miejscowości Bodzanów i Przebieczany w Gminie Biskupice
- wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla miejscowości: Bodza-

nów i Przebieczany w Gminie Biskupice wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

w dniach od 17 października 2025 r. do 7 listopada 2025 r.

- Projekt miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wraz z dokumentacją **udostępniony zostanie do wglądu w siedzibie Urzędu Gminy Biskupice** (Tomaszkowice 455, 32-020 Wieliczka) pok. nr 12, od poniedziałku do piątku, w godzinach urzędowania.
- Dodatkowo projekt planu wraz z prognozą oddziaływania na środowisko udostępniony zostanie w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Biskupice w zakładce Planowanie Przestrzenne oraz na stronie internetowej Urzędu Gminy Biskupice: <https://biskupice.pl/> w zakładce Planowanie przestrzenne/Sporządzane Plany Zagospodarowania Przestrzennego.

DYSKUSJA PUBLICZNA nad przyjętymi w projekcie planu rozwiązania- mi odbędzie się w **dniu 17 października 2025 r. w siedzibie Urzędu Gminy Biskupice** (Tomaszkowice 455, 32-020 Wieliczka), w sali konferencyjnej na parterze budynku o godzinie 17:00.

Dyżury Projektanta odbędą się w dniach:

- 21 i 23, 31 października 2025 r. oraz 6 listopada 2025 r. w godzinach 8:30-10:30** oraz w **dniu 17 października 2025 r. w godzinach 15:00-17:00** w siedzibie Urzędu Gminy Biskupice (Tomaszkowice 455, 32-020 Wieliczka) w sali konferencyjnej na parterze budynku,
- 24 października 2025 r. w godzinach 16:00-18:00 w Remizie Ochotniczej Straży Pożarnej w Trąbkach** (Trąbki 340, 32-020 Wieliczka)

Dodatkowo pracownicy Urzędu będą pełnić dyżury w następujących terminach:

- 14 października 2025 r. w godzinach 16:00-18:00 w Remizie Ochotniczej Straży Pożarnej w Łazanach** (Łazany 249, 32-020 Wieliczka)
- 22 października 2025 r. w godzinach 16:00-18:00 w Remizie Ochotniczej Straży Pożarnej w Sławkowicach** (Sławkowice 300, 32-020 Wieliczka)

Każdy ma prawo złożenia uwag do projektu miejscowego planu wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.

Uwagi należy składać wyłącznie na FORMULARZU w nieprzekraczalnym terminie do dnia 21 listopada 2025 r. - z podaniem oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, a także imienia i nazwiska albo nazwy oraz adresu zamieszkania albo siedziby.

0011412924

Z ogromnym żalem i smutkiem żegnamy



prof. dr hab.

Jana Lacha

geografa fizycznego,
długoletniego nauczyciela akademickiego

społeczność akademicka

Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie



0011413372

ś†p

Michalina Zimnicka

Kochana Mama, Siostra i Babcia

Przeżywszy 81 lat, opatrzona św. Sakramentami,
zasnęła w Panu 8 października 2025 roku.

Msza św. żałobna odprawiona zostanie
we wtorek, 14 października 2025 roku o godz. 11:40
w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej
na miejsce wiecznego spoczynku,
o czym zawiadamiają pogrążeni w żałobie
Synowie i Rodzina

0011413366

ś†p

Tadeusz Bukowy

ppłk WP w st. spoczynku,
kombatant wojenny, odznaczony wieloma medalami

Przeżywszy lat 99, opatrzony św. Sakramentami,
zasnął w Panu dnia 6 października 2025 roku.
Odszedł Mąż, Tata, ukochany Dziadek i Pradziadek

Msza św. żałobna przy Zmarłym odprawiona zostanie
w poniedziałek, dnia 13 października 2025 roku
o godzinie 12:20 w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
na miejsce wiecznego spoczynku,
o czym zawiadamia pogrążona w smutku
Rodzina
Prosimy o nieskładanie kondolencji.

0011413066



29 września 2025 roku odszedł

Przemek Stachyra

(lat 50)

Stachu, żegnamy Cię z niedowierzaniem i smutkiem.
Byłeś cudownym człowiekiem i przyjacielem.
Pozostaniesz w naszej pamięci jako ktoś, kto łączył ludzi,
wnosił w nasz świat zawsze dobro, światło i śmiech.

Dzięki za wszystko, bracie.
Patrzymy na stare zdjęcia i płaczemy.

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
w piątek, dnia 10.10.2025 roku, o godz. 11
na Cmentarzu Podgórskim.

Kondolencje
dla Żony Karoliny i Rodziny

składają

Przyjaciele



0011414068

Najszczerze wyrazy współczucia i żalu

Pani Prezes
Lidii Dwojak

z powodu śmierci

Męża



składają

Pracownicy
NZOZ „Przychodnia Salwatorska” Sp. z o.o.

0011413987

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 30 września 2025 r.
przeżywszy 94 lata,
opatrzona Św. Sakramentami,
odeszła do Domu Ojca

ś†p

Teresa Chylińska

z domu Bronowicz

Ukochana Mama, Babcia i Prababcia

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
w poniedziałek dnia 13 października 2025 r.
o godz. 13.00 w kaplicy na cmentarzu Salwatorskim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej
na miejsce wiecznego spoczynku.

Syn z Żoną, Wnuczki i Prawnuki

0011404414

Lilia

zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych

- rozliczenie bezgotówkowe

- całodobowy transport zmarłych

- szeroki wybór trumien i urn

- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi

- kremacje

KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80

KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07

KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121

CMENTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130

CMENTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456

www.liliakrakow.pl

DYŻUR
CAŁODOBOWY 507 111 211

0011414155

Najszczerze wyrazy współczucia i żalu

Pani Prezes
Lidii Dwojak

z powodu śmierci

Męża



składają

Rada Nadzorcza, Zarząd, Pracownicy
Centrum Medycyny Profilaktycznej Sp. z o.o.

0011414094



Najszczerze wyrazy współczucia i żalu
dla

Anny Pokorskiej-Dwojak
i Mateusza Dwojak

z powodu śmierci

Ojca

składają

Rada Nadzorcza, Zarząd, Pracownicy
Centrum Medycyny Profilaktycznej Sp. z o.o.
oraz
NZOZ „Przychodnia Salwatorska” Sp. z o.o.



0011413273



Aleksander Filipowicz

Kochany Mąż, Ojciec, Teść, Dziadek i Brat

urodzony dnia 22.10.1943 r.
zmarł dnia 5 października 2025 r.

Architekt,
Konservator Zabytków Architektury,
długoletni pracownik PKZ,
Prezes Zarządu PKZ Kraków S.A.



Msza Św. Żałobna odprawiona będzie
w poniedziałek, 13 października 2025 r. o godzinie 12
w kaplicy na Cmentarzu na Salwatorze,
po czym nastąpi odprowadzenie zmarłego
na miejsce wiecznego spoczynku,
o czym z głębokim smutkiem
zawiadamia
Rodzina

Zamiast kwiatów prosimy o datki
na rzecz hospicjum Św. Łazarza.

dawna osada handlowa

łańcuch górski

jest nim Święty Jerzy

ślady żbika na śniegu

17

drugoroczny uczeń

16

malpiałka, tarsjusz

stały etat

zaroślo-wy ptak

26

rzadkie imię męskie

20

malpiałka z Madagaskaru

angielskie w kuchni

choroba kręgosłupa

matka Zeusa

stara-polska odwaga

„Słoneczny ...” serial

np. „Halka”

grecka muza stok nasypu

zasięg, granica z piętą

pojazd jednośladowy

tunel

ciasto jak ptak

syn Dedala

waluta Indii

koniec, meta

doświadczony człowiek

masońska słuszość

rosyjski taniec ludowy

19

imię Hayworth, aktorki

krasomówca

duża beczka

tajniki sztuki, sekrety

ma mleko pod nosem

skala metamorficzna

Marks lub Bunsch

buta, pewność siebie

andyjski kraj z Limą

ozdobnypek piór

pan sprzed wieków

centrum finansowe Londynu

8

krzew parkowy

10

dawne liczydło

w parze z wiaderkiem

willa Szymanowskiego w Zakopanem

13

jednolite tło drukarskie

Kreglicka lub Zajac

uszkodzenie ciała

futerał plemię Winnetou

for-sowny papieski poseł

szkic literacki

6

szkic literacki

10

dawne liczydło

w parze z wiaderkiem

Wielki w USA

28

staro-polskie względy grzeczności

futro ze skórek tchórza

silna lub ostatnia

koń-czyna dolna

paryska rzeka

polski kabaret

„Nie płacz ...”

szata kapłana

kumpel, towarzysz

3

rodzaj kroniki kryminalnej

dyle-tant, nieuk

zbiór, zbiwo

drew-niany but

18

miasto wojewódzkie nad Odrą

pasterz z dorze-cza Orinoko

szer-miercza broń

5

22

autor, twórca

pocie-cha dziadka

mało żyzne, podmokłe gleby

farbiar-ska kadź

15

pazury ptaków drapieżnych

typ lasu liściastego

kul-szowa doleg-liwość

autor „Kruka” Czarna Woda

włoski złoty przed euro

Adam Asnyk dopływ Odry

gaz palny pod-wójny ruch ma-tujący

stan w USA z Dover

ptak grze-biący

Okecie lub Orly

przeciwnik homeo-paty

oliwny las

stolica Wene-zueli

biblijne miasto

wieko kotła

23

barwne ptaki, pieprzo-jady

miasto nad Adygą

odcień czer-wieni

uzda bez węd-zidła prestiż

odwołuje się od wyroku

21

kruche ciasto z mig-dalami

imię Aldy, aktora z USA

przyja-ciel Aramisa

9

mniszka bud-dyjska

trunek z Azji

kuzyn drozda

27

biały lub żółty

adria-tycka mie-rzeja

24

przechadzka po ogrodzie

prze-chadzka po ogrodzie

orze-chowa do tortu

1

atrybut ministra

babie ... urząd duchów-nego

sztuczka iluzjo-nisty

tandem lub góral

grecki szczyt rozwoju

25

dłużnik weks-łowy

12

polski mikro-bus

14

stroma, skaliste wy-brzeże

moda sprzed lat

AUTOPROMOCJA

0210990490

DZIENNIK POLSKI

w prenumeracie z Tele Magazynem

12 312 53 88

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie – myśl Aleksandra Fredry.

ROZWIĄZANIE: MILCZENIE JEST SKARBEM POLITYKI.

eprasa.pl a098700b28

Polska powalczy o punkty eliminacji MŚ 2026

Bartosz Głęb
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Reprezentacja Polski w niedzielę zagra na wyjeździe z Litwą w szóstym meczu eliminacji MŚ 2026. Zdecydowanym faworytem rywalizacji są oczywiście Biało-Czerwoni.

Podopieczni Jana Urbana we wrześniu zaprezentowali się bardzo dobrze w wyjazdowej rywalizacji przeciwko Oranje oraz

w pojedynku na Stadionie Śląskim z Finlandią. Remis i zwycięstwo przywróciły nadzieje na awans do przyszłorocznego turnieju, który zostanie rozegrany w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych i Meksyku.

Teraz chyba nikt sobie nie wyobraża, że Biało-Czerwoni stracą punkty w rywalizacji z zespołem, który plasuje się dopiero na 145. miejscu w rankingu FIFA. Trzeba jednak przypomnieć, że w marcowej inauguracji eliminacji MŚ 2026 zespół

prowadzony wówczas jeszcze przez Michała Probiezja szczęśliwie wygrał na stadionie PGE Narodowy tylko 1:0 po голу Roberta Lewandowskiego w 81. minucie.

W Kownie spotkanie z pewnością do najłatwiejszych należeć nie będzie, ale trzeba sobie jasno powiedzieć. Jeśli Polacy będą mieli problemy w meczu wyjazdowym z Litwą, raczej nie mają czego szukać na przyszłorocznym mundialu w Ameryce Południowej.

W kadrze Litwy na mecz z Polską nie ma żadnego zawodnika grającego w Polsce, ale są tacy, którzy w przeszłości grali w Ekstraklasie. Znalazł się w niej między innymi pomocnik Paulius Golubickas, który wiosną spędził na wypożyczeniu w Radomiaku Radom. Może zagrać też Fedor Černych, czyli w przeszłości gwiazdor Jagiellonii Białystok. Napastnik miał też epizod w Górniku Łęczna.

Po raz ostatni reprezentacja Polski zagrała w Kownie

w marcu 2011 roku. Wtedy Biało-Czerwoni przegrali w meczu towarzyskim 0:2. W podstawowym składzie na tamto spotkanie wyszedł grający wtedy jeszcze w Borussii Dortmund Robert Lewandowski, a w drugiej połowie na placu gry pojawił się reprezentujący wówczas barwy tureckiego Sivassporu Kamil Grosicki, zmieniając Adriana Mierzejewskiego.

Transmisję z meczu Litwa - Polska będzie można oglądać

za darmo w niedzielę od godziny 20.45 na kanałach TVP1 oraz TVP Sport. Studio przedmeczowe na tej drugiej antenie rozpocznie się już o godzinie 18.45. Spotkanie prosto z trybun stadionu w Kownie skomentują Jacek Laskowski i Grzegorz Mielcarski.

Stream w internecie z meczu eliminacji MŚ 2026 będzie można obejrzeć bez opłat na stronie sport.tvp.pl oraz w aplikacji TVP Sport.

©P

Donatas Vencevicius: Jan Urban to super trener i świetny człowiek

Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Donatas Vencevicius ma sporo związków z Polską. Grał w Polonii Warszawa i Górniku Łęczna, a także udzielał się w roli szkoleniowca. Rozmawiamy z nim przed meczem Polska - Litwa.

Jak oceniasz szanse Litwy w rewanżu eliminacji mistrzostw świata 2026 z Polską?

Litwie lepiej gra się z lepszymi zespołami, niedawno powalczyła z Holandią, w marcu postawiła się Polsce, urwała punkty Finlandii, pamiętamy wcześniejsze niezłe potyczki z Węgrami i Serbami. W takich meczach bazujemy na obronie i kontratakach, ale nie ma się co oszukiwać - Polska jest zdecydowanym faworytem, a o różnicy potencjałów piłkarskich nie ma nawet co wspominać. Byłem na pierwszym meczu Polski z Litwą w tych kwalifikacjach i muszę przyznać, że nie widziałem waszego gorszego występu. Pod wodzą Jana Urbana zmienił się obraz waszej reprezentacji, nowy selekcjoner dał zespołowi energię, przebudził go. Byłem kiedyś na stażu u niego w klubie i muszę przyznać, że to super trener i człowiek z silną osobowością. Jego styl bycia jest ujmujący, piłkarze pójda za nim w ogień. Już wrześniowe mecze z Holandią i Finlandią pokazały, że Polska znów obrała dobry kurs.

Świadectwem postępów litewskiej kadry jest osoba Gvidasa Gineitisa?

To pomocnik odgrywający poważną rolę w Torino - dobrym klubie, umiejący grać w piłkę. Litwa potrzebuje takich kilku, ale cieszymy się z niego bardzo i liczymy, że inni będą czynić postępy. Nasza piłka, mimo wielu problemów, szczególnie

związanych z infrastrukturą się rozwija, na pewno jednak szkoda, że żaden z klubów nie zakwalifikował się do fazy ligowej europejskich pucharów. Liczyliśmy zwłaszcza na Žalgiris Wilno. Polska to inny świat - wspaniała frekwencja na znakomitych stadionach, kapitalna otoczka wokół piłki. Miło patrzeć, jak się to u was rozwija, obecnie infrastruktury zazdrości wam wiele krajów świata.

Masz dużo związków z Polską, a czy za szczególnie uważasz, że zadebiutowałeś w reprezentacji Litwy z meczu w Ostrowcu Świętokrzyskim?

Nie zapomnę podróży autokarem przez całą noc, przybyliśmy do Ostrowca nad ranem, by zmierzyć się z silną wówczas personalnie Polską z Romanem Koseckim, Andrzejem Jusko-wiakiem, Tomaszem Waldochem. Nie mieliśmy w tym spotkaniu nic do powiedzenia, ale cieszyłem się niesamowicie z debiutu w barwach ojczyzny, która niedługo wcześniej odzyskała niepodległość. Dla mnie występy w reprezentacji Litwy były sprawą honoru, na spotkanie z Portugalią w 2004 roku udałem się, gdy rodziła mi się córka. Selekcjoner był mi gotów dać wolne, ale żona powiedziała, że bym jechał i jej posłuchałem. Zdobyłem z karnego gola i miałem możliwość zmierzenia się z plejadą gwiazd - z Luisem Figo i Rui Costą na czele, a z ławki wszedł niezniszczalny Cristiano Ronaldo. W kadrze strzeliłem dwa gole, oba znanym golkeeperom - Jensowi Martinowi Knudsenowi z Wysp Owczych, który zasłynął bronią w wełnianej czapce i tym, że przyczynił się do sensacyjnej wygranej z Austrią w 1990 roku oraz Ricardo, wicemistrzowi Europy z 2004 roku. Mecz z Polską obejrzę na żywo w Kownie. ©P

REKLAMA

0011413365

ALUPROF **selt**
by ALUPROF

PANUJ NAD KLIMATEM
PANUJ NAD KOSZTAMI

OKNA | DRZWI | FASADY | OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE | PERGOLE

AMBASADOR
Szymon Marciniak

ALUPROF
GRAMY FAIR
z NATURA

www.aluprof.com/dom

SPORT

www.sportowy24.pl

Finanse Cracovii. Tak wypada na tle innych w ekstraklasie

Jacek Żukowski

jacek.zukowski@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA. Cracovia gra w ekstraklasie nieprzerwanie od sezonu 2013/2014. W tym czasie dwukrotnie zajmowała 4. miejsce w tabeli - w 2016 i 2019 roku.

W ubiegłym sezonie uplasowała się na szóstą pozycję. To sportowa strona medalu. Bardzo ciekawy jest też finansowy aspekt działalności „Pasów”.

Co roku firma Grant Thornton publikuje specjalny raport dotyczący finansów, jakie istnieją w najwyższej klasie rozgrywkowej.

Ekstraklasa została przebadana pod każdym względem. Najwyższa liga piłkarska w naszym kraju osiągnęła dochody na poziomie 1 270 mln zł, co jest rekordem w jej historii. 220 mln zł to dochód jaki osiągnęły kluby z tytułu sprze-

daży zawodników. To kolejny rekord w historii ligi. 3,9 mln osób odwiedziło stadiony ekstraklasowych klubów w minionym sezonie. 10 procent kibiców pojawiło się na stadionie po raz pierwszy.

Jeśli chodzi o klubowe przychody, to Cracovia została sklasyfikowana w ścisłej czołówce ligowej - jest na 6. miejscu, a więc na takim, na jakim skończyła sezon. Skok rok do roku jest wyraźny - z 10. pozycji. Wpływy za badany okres, czyli miniony sezon, to 64,3 mln zł (poprzednio 42,4). Hegemonem w tym zestawieniu jest Legia Warszawa - 230,9 mln, a na podium uplasowały się też Lech Poznań 145,3, a tuż za nim Raków Częstochowa - 142,9. Przed „Pasami” uplasowały się też - Jagiellonia Białystok 129,2 mln i Pogoń Szczecin 78,4.

Ważne zestawienie obejmuje też przychody bez środków ze sprzedaży zawodników. Licząc się

SPORT W TV

15.55 Polsat Sport 2, piłka nożna, eliminacje MŚ: Kazachstan - Liechtenstein; **17.55 TVP Sport**, p. nożna, el. ME U-21; Polska - Czarnogóra; **20.05 Polsat Sport 2**, koszykówka, ORLEN Basket Liga: nwl Wrocław - AMW Arka Gdynia;

20.35 Polsat Sport 1, p. nożna, eliminacje MŚ: Francja - Azerbejdżan; **20.35 Polsat Sport 3**, p. nożna, eliminacje MŚ: Szwecja - Szwajcaria; **22.50 Eurosport 1**, kolarstwo górskie, PŚ; **23.30 Polsat Sport 1**, p. nożna, el. MŚ - magazyn skrótów. (ŻUK)

LOTTO

Środa, 8.10, Multi Multi (22): 3, 5, 6, 10, 14, 18, 21, 29, 30, 31, 38, 40, 41, 60, 61, 63, 65, 69, [78], 80; **Kaskada (22)**: 1, 3, 6, 7, 8, 9, 11, 14, 16, 18, 22, 24; **Mini Lotto**: 2, 5, 12, 15, 17; **Ekstra Pensja**: 2, 7, 9, 12, 16 +

4; **Ekstra Premia**: 4, 20, 23, 30, 31 + 4

Czwartek, 9.10, Multi Multi (14): 4, [8], 9, 15, 17, 20, 33, 35, 42, 43, 45, 47, 49, 59, 63, 67, 68, 72, 74, 78; **Kaskada (14)**: 2, 4, 6, 7, 9, 10, 13, 15, 16, 19, 22, 23



FOT. WOJCIECH MATYSIAK

Cracovia rywalizuje z Legią Warszawa nie tylko na boisku...

Bardzo ciekawe jest zestawienie kosztów wynagrodzeń i pokazanie, jaką część przychodów one stanowią. Tu Cracovia plasuje się w środku stawki - dokładnie na 10. pozycji z 59-procentowym udziałem w przychodach. Próg usta-

lono na 80 procent. Najlepiej wypada Jagiellonia - 37% przed Górnikiem - 47% i Widzewem - 47%.

Warto zwrócić uwagę wskaźnik udziału wynagrodzeń w przychodach ogółem w klubach, które dokonały podwyższenia kapitału. Kwota podwyższenia kapitału Cracovii wyniosła aż 126 mln zł i przeznaczona została na spłatę zadłużenia klubu. Zmiany te były związane z rozszkodami właścicielskimi - większościowy pakiet akcji przejął Robert Platek (80 procent), natomiast Elżbieta Filipiak (20 procent) objęła pakiet mniejszościowy. Firma Comarch SA pozostaje strategicznym sponsorem klubu. Biorąc pod uwagę kwotę uzyskaną przez Cracovię, jej współczynnik wynagrodzeń w sezonie 2024/2025 wyniósł 20% - najmniej w lidze.

- Sytuacja finansowa klubu wyraźnie się poprawiła. Cracovia odnotowała wzrost przychodów w różnych obszarach swojej dzia-

łalności. Celem na nadchodzący sezon jest dalsza optymalizacja kosztów oraz utrzymanie pozytywnego trendu finansowego. Liczymy, że w przyszłym roku osiągnięte wpływy pozwolą na zbilansowanie budżetu bez konieczności wkładu własnego. Dążymy do systematycznego umacniania stabilności finansowej, tak aby w przyszłości klub generował dodatni wynik - komentuje prezes Cracovii Mateusz Drózd.

Na wynagrodzenia klubów ekstraklasy składają się przede wszystkim wynagrodzenia piłkarzy i sztabu I drużyny, także koszty administracji klubu. Sumarycznie najwięcej przeznacza Legia - 109,67 mln. Cracovia jest na 8. miejscu - 22,66 mln przeznacza na I drużynę, 3,98 mln na II drużynę i zespoły młodzieżowe, a 11,17 mln na administrację co daje sumarycznie 37,81 mln.

Wynagrodzenia stanowią kluczowy element kosztów operacyjnych. „Pasów” są na 8. miejscu z kwotą 73 mln (38 - wynagrodzenia, 35 - pozostałe koszty). Pierwsza jest Legia 225 (110 + 115). ©

REKLAMA

0011409480

CRACOVIA X RAKÓW CZĘSTOCHOWA
18.10.2025 / 20:15
#PasiastaPrzyjazn

„Różowe derby”, czyli mecz Puszcza Niepołomice - Wisła Kraków coraz bliżej

Bartosz Karcz

bartosz.karcz@polskapress.pl

I LIGA PIŁKARSKA. W poniedziałek, 20 października, o godz. 19 rozegrane zostaną I-ligowe derby Małopolski pomiędzy Puszcza Niepołomice i Wisła Kraków. „Żubry” już szykują się na to spotkanie.

Choć poniedziałkowy termin nie jest dla takiego meczu najbardziej fortunny, to jednak zainteresowanie nim i tak będzie bardzo duże, a na trybunach zasiądzie komplet, czyli 2000 widzów.

Puszcza chce wykorzystać ten mecz m.in. do promocji badań profilaktycznych. Pod hasłem „Puszcza To Kobieta” przez cały październik niepołomicki klub promuje zdrowy tryb życia, badania. Tak samo będzie przy okazji meczu z Wisłą Kraków, gdy kobiety będą mogły na niepołomickim rynku skorzystać właśnie z szerokiego zakresu badań. Puszcza współpracuje również z Niepołomickim Centrum Medycznym i w tej placówce kobiety też będą mogły skorzystać z badań właśnie w ramach akcji prowadzonej przez klub. Harmonogram badań, które będzie



FOT. WOJCIECH MATYSIAK

Puszcza w Niepołomicach Wisłę podejmowała do tej pory jeden raz. Wiosną 2023 roku „Żubry” wygrały 2:1

można robić nie tylko w dniu meczu, można znaleźć na stronie internetowej niepołomickiego klubu. Również więcej informacji na temat całej akcji.

Różowych elementów nie zabraknie również w czasie samego meczu. Piłkarzy na boisko wyprowadzą panie z Fundacji Unicorn, tej samej, której przedstawicielki wyprowadzały ostatnio drużyny przed meczem Wisły Kraków z Ruchem Chorzów. Puszcza

idzie jeszcze krok dalej, bowiem w derbowym spotkaniu piłkarze zagrają w specjalnych koszulkach, związanych z całą akcją profilaktyki zdrowotnej. Będą to białe trykoty, ale nie zabraknie na nich elementów różowych.

Mecz Puszczy Niepołomice z Wisłą Kraków zobaczą z wysokości trybun kibice obu zespołów. „Biała Gwiazda” dla swoich sympatyków dostanie dokładnie 316 biletów, czyli pełną pulę, bo taka jest pojemność sektora gości na niepołomickim, kameralnym obiekcie.

Przypomnijmy, że Wisła na stadionie w Niepołomicach grała do tej pory dwa razy w oficjalnych meczach, ale ani razu nie wygrała. Co ciekawe, pierwszym rywalem „Białej Gwiazdy” na tym stadionie była nie Puszcza, a Sandecja Nowy Sącz, która podejmowała wtedy w rozgrywkach I ligi rywala właśnie w Niepołomicach, bo jej stadion był w budowie. Wisła zremisowała wtedy z Sandecją 1:1. Wiosną 2023 roku z kolei, już w meczu z Puszcza, krakowianie przegrali 1:2. Jak będzie teraz, przekonamy się 20 października wieczorem, gdy zakończą się te specjalne „różowe derby”. ©